Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 16-17 Poznań, dnia 1 listopada 1934 Rok IV

„Człowiek, w którym niema tej potrzeby, aby trwać, aby istnieć jako jednostka, jako naród, jest dla mnie nikczemnikiem, tak, ostatnim wśród ostatnich, niczem!“

Jan Kasprowicz

Na narodowym szańcu

Pierwszy etap rewolucji moralnej.

Coraz większe i z dnia na dzień rosnące obserwujemy dziś zrozumienie dla tej rewolucji duchowej i moralnej, dla tej sięgającej głębin zbiorowej duszy narodu, reformy jakiej dokonał w społeczeństwie naszem świadomy wysiłek Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego. Coraz więcej rozumieją dziś wszyscy, że przez ten śmiały i zdecydowany czyn podjęty w chwili chaosu, „wyniszczenia bojem“ i zmożenia, kiedyto poczucie właściwej hierarchji wartości zaczyna się chwiać — naród odnalazł siebie. Coraz więcej rozumieją dziś wszyscy, że wtenczas to został w najogólniejszych, ale zarazem najbardziej zasadniczych linjach wykreślony obraz duchowy i ideowy Polski, aż w najdalej sięgającą przyszłość. Wiedzą dziś wszyscy, że wtenczas to zrodził się ten nieodwołalny i niepowtarzalny historyczny fakt, z którego wyrósł wielki ruch mający swoich proroków, męczenników i bojowców. Wiemy o tem przedewszystkiem my, dzieci tej rewolucji duchowej i moralnej, wyrośli z jej tradycji i zmagań i dumą napawa nas świadomość, że pierwszy etap tego powszechnego i historycznego zjawiska, które nazwano „rewolucją narodową“, odbył się w Polsce, przed wszystkiemi innemi krajami, w chwili, kiedy ona jeszcze nie dysponowała niepodległością.

Prądy narodowe: Polska a Niemcy.

To, cośmy ostatnio powiedzieli, trzeba jaknajsilniej podkreślić, aby przeciwstawić się mniemaniom wytwarzanym na podstawie różnych powierzchownych sądów i niesłusznych analogji. Powstanie świadomego prądu narodowego jest połączone z głębokim wstrząsem moralnym społeczeństwa: wartości szeregują się w nowy sposób, burzący tradycyjny. Powstanie więc nowoczesnego prądu narodowego cechowała wszędzie walka z tradycyjnemi formacjami społeczeństwa, a więc z jednej strony z reakcją i konserwatyzmem, z drugiej zaś z burżuazyjnym racjonalizmem aż do marksizmu włącznie. Czyż walka polskiego obozu narodowego od momentu jego powstania, aż do chwili obecnej nie jest najzaciętszą walką z temi dwiema starszemi i zmurszałemi, rozbijającemi jedność narodową, formacjami. A jeżeli pod tym kątem widzenia spojrzymy np. na stosunki niemieckie, to zrozumiemy, że nowoczesnym i prawdziwie narodowym w całym tego słowa znaczeniu ruchem dla Niemiec stał się dopiero hitleryzm, przed nim to wszystko, co sobie nadawało narodowe miano, było stuprocentowym konserwatyzmem. To trzeba rozumieć. Trzeba rozumieć, żeśmy Niemców pod tym względem wyprzedzili o kilka dziesiątków lat. To też wszelkie powierzchowne wnioski, wyciągane z niesłusznych i rzekomych analogji, a uparcie podtrzymywane przez perfidnych karjerowiczów, o konieczności tworzenia jakiegoś nowego ruchu narodowego czy coś w tym rodzaju są skończonym absurdem. Absurdalność tego, a zarazem najoczywistszym dowodem na to, że w Polsce niema miejsca na jakieś pseudonarodowe nowotwory, jest pokraczność wszelkich idących w tym kierunku poronionych dziwolągów. Wielkie przełomy duchowe, a takim był ruch ideowy stworzony przez Popławskiego i tow., dokonują się raz na setki lat, obowiązkiem zaś następnych pokoleń jest wyciągnąć z nich wszystkie konsekwencje.

Kodeks polskiej myśli narodowej i społecznej.

Pisma Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego zawierają zasadnicze zręby polskiej myśli narodowej i społecznej. Tkwi tam w nich w zarodku cały system, który należałoby dziś skodyfikować, system polskiej narodowej myśli społecznej. Kładziemy nacisk na to określenie umyślnie, istnieje bowiem złudzenie udzielające się nawet niektórym narodowcom, a sprytnie podtrzymywane przez wrogów ruchu narodowego, że jest on pozbawiony pierwiastków społecznych. Polski ruch narodowy stanął słusznie na stanowisku, że podkreślanie w nazwie tych pierwiastków jest zbyteczne, nazwa bowiem ruch narodowy czy nacjonalizm, już je w sobie zawiera. Nacjonalizm to oczywiście nie marksizm i nie masoński radykalizm, ale to także socjalizm i to socjalizm jedynie prawdziwy. To też dziś szerokie masy rozumieją, że anektowanie sobie przez marksistów nazwy socjalistów i wogóle wszelkiej myśli społecznej było prostem bałamuctwem. Socjalizm to przedewszystkiem triumf dobra powszechnego nad jednostkowem, socjalizm to konsekwentna myśl organizacyjna, socjalizm to dyscyplina moralna, miażdżąca wszelki egoizm i prywatę. Wszystkiemi temi cechami i to w niesłychanie silnem natężeniu tchnie twórczość i cała postawa życiowa Romana Dmowskiego. Czują to wszyscy, czują to przeciwnicy i dlatego, chociaż szumnie deklamują o socjaliźmie, to te najczystsze i najbardziej rodzime jego przejawy nazywają wykrętnie cechami pruskiemi. To, co aspołecznych rozwichrzeńców razi i niemile dotyka, ta głęboka społeczna postawa moralna Dmowskiego, do której nie dorośli, a którą radziby wszelkiemi sposobami zaklamać, czyni z wodza polskiego ruchu narodowego w dziejach Polski zjawisko wyjątkowe, tak wyjątkowe, że ludzie mali odczuwają je jako coś obcego. To też Dmowski właśnie największym w Polsce, nietylko z imienia, ale z całej swej postawy, jest socjalistą w narodowem tego słowa znaczeniu.

Losy obozu losami narodu.

Jeżeli czyn Dmowskiego wywołał przełom w postawie ideowej narodu, to jasnem chyba jest, że nie można go ograniczać do jednego czy dwóch pokoleń, ale że doniosłość jego ma zasięg nieograniczony. Przeciwstawiać jedno pokolenie drugiemu w ramach ideologji narodowej i kopać między niemi przepaść jest zaprzeczeniem tejże idei, zaprzeczeniem narodu, który jest wielkim ciągiem pokoleń w służbie jednej i tej samej idei. Dowodzą tego wszystkie rewolucje narodowe ostatnich czasów, które dzieło swoje uważają za wieczystą gwarancję nienaruszalności tej wszechpokoleniowej ciągłości i jedności. Jasnem jest i to, że obóz, który takiego przełomu w dziejach narodu dokonuje, nie jest jakąś tam sobie pospolitą partyjką czy grupą, jest on wielkim obozem reformy, sięgającym śmiało we wszystkie dziedziny życia, jest on wielkim prądem kulturalnym, społecznym, gospodarczym i politycznym, jest on rozbudzoną świadomością siebie narodu, dowodem niezbitym jego czujności, jest słowem narodem samym. To też losy tego obozu są nierozerwalnie związane z losami narodu. Jego sukcesy są sukcesami narodowemi, jego klęski narodowemi klęskami. Drogi ewolucji społecznej narodu, drogami ewolucji obozu narodowego. Polski obóz narodowy, który w momencie dezorjentacji i błądzenia ogółu porwał w swoim czasie sztandar narodowego honoru i sumienia i z hasłem: „tędy droga“ — poszedł naprzód, zwartą grupą maszeruje bez wytchnienia i dzierży ster rządów moralnych. Siła jego w tej zwartości i jednolitości. Każdy, kto zmęczony, kto nie może wytrzymać tempa marszu i opuszcza szyk, musi zginąć, albo przejść do grupy, idących bezładną kupą, maruderów, podbiegających od czasu do czasu, by rzucać kłody pod nogi przodujących. To też wszelkie konieczne przekształcenia, które muszą się dokonywać w wspomnianej grupie przodującej t. zn. obozie narodowym, a których domaga się chwila dziejowa, owa wspomniana wyżej ewolucja, są sprawami bezwzględnie wewnętrznemi obozu. Ktoby nieuniknione z tego powodu tarcia rozszerzał poza te granice jest gwałcicielem zwartości i jedności obozu, czyli zdrajcą.

Wewnętrzne zagadnienia obozu narodowego.

Najbardziej palącem zagadnieniem wewnętrznem obozu narodowego wynikającem ze zrozumienia sensu dziejów, była walka o faktyczną realizację haseł programowych Popławskiego („interesom ludu podporządkowane być muszą interesy innych warst“) i Dmowskiego („obrona wytwórcy“), a w związku z tem o włączenie tych nowych, budzących się sił, chłopów, robotników, tam gdzie one ze względu na swą świeżość moralną należą z natury rzeczy t. zn. do obozu narodowego. Czy wysiłek, jaki w tym kierunku oburzeniu tych reakcyjnych resztek, które ostatnio szeregi nasze opuściły, wykonano, spełzł na niczem, niech na to odpowiedzą rezultaty chociażby ostatniego roku. Dalszem zagadnieniem wewnętrznem obozu narodowego to sprawa doskonałości organizacyjnej. Obóz polityczny, który pragnie działać skutecznie, musi swobodnie dysponować temi wszystkiemi środkami organizacji, jaka mu dana chwila dziejowa stawia do dyspozycji i użycia których od niego się domaga, słowem musi nad niemi panować. Uprawianie jakiegoś organizacyjnego prymitywu, może budzić tylko politowanie. Te dwa wewnętrzne zagadnienia obozu narodowego pragniemy tu specjalnie podkreślić, one to bowiem rozpalają wyobraźnię ludzi prawdziwie młodych (podczas gdy elementy nieproduktywne, młodzi i starcy, uprawiają bezpłodne przelewanie z pustego w próżne na temat „stary“ i „młody“) i na ich linji rozciąga się rzeczywisty front walki. Zrozumiałem jest, że walka ta będzie nie w nos wielu zaspanym niedźwiedziom i że one nie będą chciały zejść z wygodnego legowiska i barłogu, każdą zaś próbę spędzenia ich z niego przyjmować będą gnuśnym pomrukiem — o zbyt jednak ważne rzeczy chodzi, aby ktoś mógł się tem przejmować.

Skąd idzie zbawienie?

Tem, czem jest powietrze dla organizmu, tem jest niewątpliwie dla życia duchowego, moralnego, jak to już tylokrotnie stwierdzano, idea. Ona to, jej konsekwentna realizacja w życiu, nadaje dopiero człowiekowi wartości, zapewnia mu znaczenie, zmusza do szacunku. To samo odnosi się do narodów. Zrozumiałem więc jest, że każdy żywotny naród pragnie reprezentować coś więcej, aniżeli wzór gnuśnego bytowania z dnia na dzień, że pragnie być realizatorem jakiejś idei przewodniej, której realizację obywatel widząc we wszystkich przejawach życia społecznego, rośnie w owym twórczym zapale i wzmaga swe społeczne instynkty. Nic też dziwnego, że masy polskie tęsknią za realizacją jakiejś wielkiej idei. Nic też dziwnego, że tęsknota ich i nietylko ich, bo drzemie ona zagłuszana nawet na dnie duszy wrogów, zwraca się z pełnem zaufaniem ku obozowi narodowemu.

(Ciąg dalszy na str. 11).

W numerze:

DR. KAROL STOJANOWSKI

Chłop a państwo narodowe

IV. Chłopski okres rewolucji narodowej

Niejeden czytelnik, po przeczytaniu podtytułu niniejszego artykułu, wzruszy ramionami. Zrobi to zwłaszcza przypomniawszy sobie ogólne przekonania, zagnieżdżone pomiędzy działaczami politycznemi wedle, którego chłop nie jest materjałem rewolucyjnym.

Sądząc tak, może ten oponent mieć nawet pewną rację. Istotnie chłop w pewnym sensie nie stanowi materjału rewolucyjnego, zwłaszcza chłop posiadający, gospodarz. Naogół jednak chłopi tak jak wogóle wszyscy członkowie społeczeństwa są materjałem rewolucyjnym. Żeby zrozumieć tę rzekomą sprzeczność musimy się uciec do definicji rewolucji. Definicja w danym wypadku jest sprawą bardzo ważną. Niesie ona bowiem za sobą suggestje i nastroje polityczne, od których dużo w życiu politycznem zależy.

Naogół kiedy dziś w Europie a zwłaszcza w Polsce myśli się o rewolucji, to stają nam przed oczyma dwa dziejowe zdarzenia: wielka rewolucja francuska oraz rewolucja bolszewicka w Rosji. Jednem zdaniem ma się na myśli gwałtowny, zbrojny przewrót polityczny, zmieniający oblicze społeczno - polityczne dawnego społeczeństwa. W tego rodzaju ujęciu czy definicji zwraca się przy tem większą uwagę na moment najmniej w rewolucji istotny, to jest walkę zbrojną czy też zamach zbrojny, skierowany przeciw władzy państwowej. Ten jest w tem potocznem mniemaniu większym rewolucjonistą, kto przeleje więcej krwi, albo kto przynajmniej odgraża się, że najwięcej przeleje. Ludzie pojmujący w ten sposób rewolucję są nieraz przekonani, że rewolucja jest byle awantura zbrojna, niczego nie zmieniająca w istotnym układzie politycznym.

Pojęcie rewolucji zmieniły dopiero w pewnym stopniu powojenne rewolucje narodowe t. j. rewolucja faszystowska i hitlerowska. Różnią się one tem od poprzedniego typu rewolucyj, które możnaby nazwać rewolucjami mechanicznemi, że odbyły się właściwe bez rozlewu krwi. Hitler dokonał nawet takiej sztuki, że doszedł do władzy w zgodzie ze starą konstytucją niemiecką, na drodze najzupełniej legalnej. Dziw, że ten rys, możliwie największego legalizmu, tak bardzo charakterystyczny dla zjawiska rewolucji narodowej, jest tak bardzo przez dzisiejszą masońską opinję zakonspirowany.

Oczywiście nie znaczy to żeby rewolucje narodowe zwyciężyły bez fizycznej siły. Miały ją one w postaci licznych i zdyscyplinowanych organizacyj bojowych. Powierzchownie myślący politycy oraz ogół narodowy przypisują zwycięstwo rewolucyj narodowych właśnie tym organizacjom bojowym i tylko im. Przekonanie to jest jednak najzupełniej nietrafne, a tylko dowodzi niezrozumienia istoty rewolucji narodowej.

Istotą bowiem rewolucji narodowej zarówno we Włoszech jak też i w Niemczech była przedewszystkiem ideologja tych ruchów, był fakt opanowania przez nią tak wielkiej większości społeczeństwa, że przeciw niej nie można już było rządzić. I to jest najważniejsza tajemnica powodzenia tak zwanych rewolucyj narodowych w Europie.

Zbliżamy się do jądra pojęcia rewolucji. Możnaby tedy powiedzieć, że jest to zjawisko rozgrywające się na tle psychiki społecznej narodu, a mające na celu szybkie i możliwie najgłębsze przemienienie i zreorganizowanie typu życia narodu. Zjawisko to jest wynikiem świadomej i zorganizowanej działalności grupy, dążącej do zreorganizowania narodu. Podkreślić przytem należy, że ani głębokość ani też szybkość zmian nie zależy w pierwszym rzędzie od tego ilu się przeciwników politycznych ubije czy zniszczy, ale od tego ilu ludzi obojętnych, prostych przeciwników zjedna się do swej idei i programu. Nawet wprost przeciwnie nacjonaliści, mający na uwadze dobro całego narodu już z natury rzeczy wytężają wszystkie siły potemu, aby rewolucja miała jaknajmniej momentów mechanicznych, aby jak najmniej zniszczyła ludzi i narodowego dobra. Taki typ rewolucji możnaby nazwać rewolucją organiczną.

Rewolucja tedy mechaniczna jest jak pożar. Niszczy ona i pali jak żywioł. Rewolucjoniści tego typu obiecują jedynie, że na zgliszczach coś wybudują. Rewolucja organiczna a zatem i narodowa, podobna jest wybuchowi nieuchronnemu wiosny, przychodzącemu w odpowiednim czasie. Wybuch ten jakkolwiek zmienia i niszczy stary porządek rzeczy, to jednakże sam jako taki niesie za sobą nowe i niezwalczone, bujne życie.

Z głębszego ujęcia samego pojęcia rewolucji wypływają pewne zupełnie praktyczne wnioski. Za najważniejszy z nich uważam przeświadczenie, że o powodzeniu rewolucji narodowej nie przesądza wcale brak oddziałów szturmowców, mundurów i sztandarów, wojskowych parad i defilad, terroru itp. akcesorjów rewolucyjnych. Najważniejszą bowiem rzeczą jest przepojenie całego narodu ideą narodową. Rewolucja bowiem więcej się rozgrywa w duszy poszczególnego człowieka aniżeli na ulicy czy też na barykadach. Przecież biorąc rzecz ze stanowiska świeckiego i ludzkiego, rozwój chrześcijaństwa nie był niczem innem jak istotnie „wielką" rewolucją i to nietylko w sensie religijnym, ale także w sensie społeczno - politycznym. A przecie chrześcijanie nie mają na sumieniu ani jednego zabitego przez siebie przeciwnika swej wiary. A i w Polsce przeżyliśmy tego typu rewolucję. Była nią tak zwana katolicka reakcja nad ruchami reformowanemi.

Jest wielkiem nieszczęściem dla Polski rozpanoszenie się w niej właśnie pojęcia i definicji rewolucji w stylu mechanicznym, a właściwie jakobińsko - bolszewickim. Przeciwnicy ruchu narodowego w agitacji przedstawiają rewolucję narodową właśnie w postaci bolszewicko - jakobińskiej. Mechanistyczna definicja rewolucji odegrała np. ostatnio niemałą rolę w formowaniu rozłamów wśród młodych obozu narodowego. Posługiwano się tą definicją w stosunku do obu grup frondujących tj. w stosunku do Z. M. N. oraz O. N. R. Obu im wmawiano, że obóz narodowy nie może zrobić rewolucji narodowej. W suggestjach tych myślano przedewszystkiem o rewolucji mechanicznej, której istotnie obóz narodowy nie zamierzał.



Orzeł polski na Niskiej Bramie w Gdańsku.

Fot. J. Bulhak, Wilno

Jeśli od definicji przejdziemy do życia i to polskiego życia, to polska rewolucja narodowa początkiem swym sięga czasów powstania zorganizowanego, nowoczesnego ruchu narodowego. Jest ona u nas rodzima, i dlatego głębiej pojęta aniżeli u inych narodów europejskich. A już po wojnie i po powstaniu państwa można mówić o pochodzie rewolucji narodowej w sensie zachodnio - europejskim, chociaż ze względu na specyficznie polskie warunki posiada ona pewne odrębności, jak np. brak szeregu elementów akcesoryjnych, spotykanych w faszyźmie czy hitleryźmie. Jeśli jednak polski obóz narodowy walcząc i pracując bez tromtadracji, doprowadzi do tego, że w Polsce będzie się rządzić w imię dobrze zrozumiałego interesu narodowego, że przerwie się polityczne, gospodarcze i kulturalne wpływy żydowskie, oraz odsunie się masonerję od wpływów na polskie życie, a natomiast zapewni się wpływy katolickie, że zapewni się członkom narodu polskiego i mieszkańcom państwa polskiego sprawiedliwość społeczną, to chyba będzie to wielka przemiana w położeniu polskiego narodu, będzie to właśnie owa rewolucja narodowa.

Dotychczasowy okres rozwoju ruchu narodowego w Polsce możemy uważać za okres miejski. Wprawdzie w ruchu narodowym nie brak już dzisiaj chłopów, ale zasadniczo mamy za sobą w większości jedynie polskie miasta. Ruch narodowy opanował dotychczas bezapelacyjnie zarówno miejską inteligencję jak też mieszczaństwo i robotników fabrycznych. Obecnie wstępujemy w okres pracy politycznej, który w tytule nazwałem chłopskim okresem rewolucji narodowej.

Trzeba zgóry przygotować się na to, że robota nie będzie łatwą. Wymagać ona będzie o wiele więcej poświęcenia i zaparcia się aniżeli praca na terenie dotychczasowym. Kłody naszej pracy będą rzucać — nietylko zorganizowani przeciwnicy polityczni, ale także i psychika chłopska, urobiona przez dzieje, przez krzywdy i niesprawiedliwości bardzo stare jak też i współczesne chłopskie doświadczenia wcale nie radosne. Będzie przeciw nam nieraz wielka nędza ekonomiczna wsi. Mimo to pracę musi się podjąć i to pracę zakrojoną na wielką skalę. Bez chłopa bowiem i przeciw chłopu wielkich rzeczy w Polsce nie można zrobić. Chłop wprawdzie nie jest materjałem rewolucyjnym w znaczeniu rewolucji jakobińsko - bolszewickiej, ale stanowi podstawę i tęsknotę, niejako beniaminka współczesnej rewolucji narodowej w Europie.

Czy zmierzch idei niepodległościowej?

Warszawski „Zet" w numerze z dnia 15-go września br. zamieszcza artykuł wstępny, stwierdzający „zmierzch idei niepodległościowej" w Polsce. Nie mamy tu zamiaru, z wywodami tam pomieszczonemi, rozpoczynać szczegółowej polemiki, stwierdzamy tylko ogólnie, że artykuł ten jest z jednej strony powierzchowny i jednostronny, z drugiej zaś, jak zwykle w piśmie tem doktrynerski t. zn., że nie znajdujemy w nim szczegółowej analizy stosunków politycznych polskich i rozwiązującej się na ich tle idei niepodległościowej, a tylko szukanie sposobności do wypowiedzenia swego ceterum censeo — zbawienie we Wrońskim. To też raczej na jego marginesie, korzystając z okazji, kreślimy te kilka uwag.

Jeżeli się mówi o jakiejś idei, o jej rozwoju, triumfie, upadku czy o dalszych możliwościach rozwojowych, to trzeba zawsze brać ją w pewnem oderwaniu od ludzi, którzy nie zawsze przecież słusznie, uważają się za jedynych tejże idei reprezentantów. Może się przecież zdarzyć, że ta idea nie jest najistotniejszą cechą grupy ludzi, która się nią pieczętuje, że istotę ich stanowi coś zupełnie innego. A wtedy nie trudno o pomyłkę, wtedy przy powierzchownej obserwacji można sądzić, że idea jakaś traci grunt pod nogami, a to tylko pewni ludzie, którzy ją oprócz wielu, wielu innych idei wypisali na szyldzie, idą wraz z niemi na dno, ona zaś sama zostaje na powierzchni.

Mając to na uwadze przyjrzyjmy się polskim stosunkom politycznym, obozom czy „orjentacjom". T. zw. „obóz niepodległościowy" reprezentował właściwie tylko jedną stronę idei niepodległościowej, jej stronę irracjonalną, z której rodziły się objawy bohaterstwa, poświęcenia i waleczności, jego jednakże stronę programowo-ideową tworzyły czynniki, które czerpały ją ze źródeł i wskazań, jeżeli nie wręcz wrogich samej idei niepodległościowej, to w każdym bądź razie jej obojętnych. Mamy tu na myśli marksizm i masonerję. Jeżeli więc dziś te czynniki tracą grunt pod nogami, to z tego wcale nie wynika, aby go także traciła idea niepodległościowa. Idea niepodległościowa jest nieśmiertelną. A tę nieśmiertelność w narodzie polskim zagwarantowała jej ta rewolucja duchowa, której w społeczeństwie naszem dokonał drugi obóz, obok „niepodległościowego", obóz narodowy przez J. L. Popławskiego i Romana Dmowskiego. Tu dopiero dokonała się emancypacja idei niepodległościowej z pod wpływów sił jej w gruncie rzeczy wrogich i z nią nie mających nic wspólnego i związanie jej niepodzielnie z jej gruntem macierzystym, z którego organicznie wyrasta, z narodem.

Teoretycy obozu t. zw. „niepodległościowego", tkwiąc całą swą postawą w powyżej wskazanych źródłach ideowych, stronili od pojęcia narodu, stawiając na jego miejsce, jak to się dzisiaj okazuje w zupełności, pojęcie państwa jako celu samego w sobie. To też idea niepodległościowa, stawiająca sobie jako cel sam w sobie odbudowę państwa, musiała po osiągnięciu tego celu robić wrażenie czegoś, czego rola się skończyła i tak też rozumie to szeroki ogół. To też dziś jesteśmy świadkami poszukiwania „nowych idei", czy raczej tychże idei namiastków, co w 8-mym roku po przewrocie majowym nie jest pozbawione swoistej wymowy. Znajduje tu pełne pole do wyżycia mieszczańskie koltuństwo i snobizm węszący za nowym „izmem", będąc dziś plagą wszystkich dziedzin życia kulturalnego, ogłaszające coraz to nowe zbawcze manifesty w coraz to innej kawiarni i nie czujące swej śmieszności w powtarzaniu temsamem kawałów, które dziś już, jak to mówią, mają długą i to bardzo długą brodę. Są to już resztki wypocin burżuazyjnego racjonalizmu z marksizmem włącznie.

Otóż ta emancypacja idei niepodległościowej, dokonana przez Popławskiego i Dmowskiego, o której powyżej mówiliśmy, polegała z jednej strony na podbudowaniu jej irracjonalnej strony rodzimą i niezależną polską myślą narodową, a temsamem stworzenia pewnej harmonijnej postawy Polaka, z drugiej zaś na zagwarantowaniu idei niepodległościowej jej niezniszczalności. Dla obozu narodowego, dla którego państwo było zawsze tylko formą, a naród treścią, dla tego obozu było odbudowanie państwa polskiego tylko pewnym etapem, było tylko jedną z prac niepodległościowych, które naród na przestrzeni swych dziejów wykonuje stale, jak długo tylko żyje. W pojęciu przecież narodowca historja każdego narodu tak jak i każdej jednostki jest nieustającą walką o niepodległość, niepodległość własnego „ja", o integralność swej osobowości, o nieograniczone prawo stwarzania nowych form i nowych wartości. Postawa ta pozwalała każdemu narodowcowi myśleć o kształtowaniu swego życia tak, jakby niepodległość Polski była tuż — tuż, i trzeba było przygotowywać się do spełnienia w niej swej społecznej i narodowej roli, postawa ta zmuszała innych do patrzenia np. na Dmowskiego, jak na polskiego ministra spraw zagranicznych, postawa ta wreszcie sprawiła i to, że dziś po odzyskaniu niepodległości obóz narodowy jest jedynym obozem, który nie potrzebuje sięgać za „koncepcjami", a może swobodnie czerpać z tej skarbnicy ideowej, która otwiera się tylko dla tych, których serce spoczęło w narodzie.

Niema więc zmierzchu idei niepodległościowej, nieodłącznie związanej z narodem, dla której dziś nowe wyrastają zadania w walce o wszechstronną narodową niepodległość przed zakusami, które nie ustaną, jak długo życie rozwijać się będzie na naszym globie. Istnieje tylko zmierzch tych czynników, które ideę niepodległościową dyskontowały, wypaczały i fałszywem pojęciem państwa doprowadzały do samobójstwa. Czas już najwyższy, aby z tego wszystkiego dokładnie zdały sobie sprawę najszersze rzesze polskiego społeczeństwa, a przedewszystkiem ci, którzy umieją wznieść się ponad prywatę i oddać sprawiedliwość komu należy.

Obóz narodowy, wyrastający z tej rewolucji duchowej, której dokonał w społeczeństwie naszem Popławski i Dmowski, rewolucji dziś może jeszcze niedostatecznie przez wszystkich rozumianej, która wytyczyła drogę Polsce w daleką przyszłość, idzie konsekwentnie naprzód.

Dziś opowiada się za nim całe młode pokolenie. Tego już nikt nie zdoła odwrócić, ani też wytłumaczyć taką czy inną sztuczką. I ten to obóz narodowy reprezentuje dziś bezwzględnie ideę niepodległości oraz jej tradycję, gdziekolwiek ona i kiedykolwiek pod jakąkolwiekbądź postacią występowała. To też przyszły historyk naszych czasów będzie się musiał niemało głowić nad paradoksami naszej dzisiejszej polskiej rzeczywistości i cokolwiek by było, będzie musiał stwierdzić, że cała prawdziwie niepodległościowa strona „obozu niepodległościowego" znalazła swego spadkobiercę w obozie narodowym, a cała reszta uległa zasłużonej bezpotomności.

Obóz narodowy może patrzeć więc z największym spokojem w przyszłość. Jest on dziś jednolity i zwarty, otoczony aureolą swej wielkiej tradycji, strzegący pilnie swej integralności, swego honoru i dumy, gotów każdej chwili uchwycić ster nawy państwowej i wykrzesywać ze społeczeństwa kapitał entuzjazmu i zapału dla twórczej pracy. Wspomniana powyżej duma i dbałość o obozowy honor nakazuje mu jednak odparowywać z całą bezwzględnością wszelkie nieuczciwe zakusy na jego integralność. Gotowi jesteśmy uszanować każdego naszego ideowego i przyzwoitego przeciwnika, za największą jednak obelgę dla siebie uważamy posługiwanie się w walce z nami ludźmi o żyłce kupieckiej, gotowymi sprzedawać nie swoją własność t. zn. wielki dorobek obozu narodowego za każdą oferowaną im cenę. Integralność polskiego obozu narodowego, domaga się polska „racja stanu". To muszą zrozumieć ludzie, którzy bardziej myślą o lepszej przyszłości Polski, aniżeli o sobie. S.

LIST Z LENINGRADU

Kochany Redaktorze!

Domagał się Pan dla „Głosu" sprawozdania z mojej wycieczki do Leningradu. Za trudne zadanie, jeśli się było w Leningradzie nie pełne cztery dni, gdy zwiedzało się w szybkiem tempie osobliwości wedle programu, ułożonego przez miejscowy „Intomist" pod kierunkiem i opieką oficjalnych przewodniczek. Trudno napisać coś nowego i ciekawego, o czem nie pisaliby dawniejsi sprawozdawcy. Tem trudniejsze, że podporządkowałem się programowi, a może właśnie byłoby ciekawe to, czego nam nie pokazano. Dla mnie np. byłoby nader interesujące poznanie szkół, zetknięcie się z nauczycielstwem i młodzieżą, przypatrzenie się pracy w uniwersytecie, w „rabfukach" i pracowniach naukowych. Zaciekawiłoby to zapewne wielu z czytelników „Głosu" niestety nie było to w programie, a dotrzeć gdzieś poza urzędowym planem nietylko brakło czasu, lecz i napotykało na trudności formalne. Nasz lekarz okrętowy dr. B., Wasz stary kolega, mimo udogodnień i ułatwień jakiemi się cieszył jako „pracujący" w porównaniu do pasażerów traktowanych jako „burżujów", nie zdołał jednak dotrzeć do fizjologa Pawłowa i obejrzeć jego słynnej pracowni.

Trzeba też pamiętać, że wycieczka nasza nie była naukową, o jakimś określonym celu i dobranym składzie uczestników. Były przeróżne zawody, ludzie o rozmaitych zainteresowaniach, wielu korzystało ze sposobności odwiedzenia krewnych w mieście, a nawet na prowincji i mimo złożenia tak wysokiej opłaty za zwiedzanie (130 zł), zrezygnowało ze zwiedzeń i przyjęć, poświęcając cały czas rodzinie i znajomym. Przeważającą większość pasażerów naszej „Warszawy" stanowiła mniejszość z wybranego narodu o swoistem nastawieniu, zainteresowaniach i celach podróży. — 22 z nich, więc jakaś czwarta część nie wróciła na statek, zostając w Sowieckiej Republice. Amatorów było więcej, ale zorjentowawszy się w stosunkach rozmyślili się. Warto dodatkowo zauważyć, że jeden uciekinier aryjczyk, został w ostatniej chwili przez władze sowieckie odstawiony na statek. Uwzględniając ten nader rozmaity układ wycieczki, trzeba przyznać, że program ułożony był z myślą, podając główne zabytki kulturalne z przeszłości i parę zasadniczych urządzeń obecnego systemu.

Więc poza ogólnym przeglądem miasta i zewnętrznem obejrzeniem najważniejszych budowli i pomników, poznaliśmy światowej sławy zbiory sztuki w Ermitażu, który obecnie powiększono wcielonemi doń zbiorami prywatnemi tak, że całość zajmuje teraz część pałacu zimowego, dawnej carskiej rezydencji. Dalej piękne muzeum rosyjskie sztuki rodzimej, gdzie umieszczono też płótna naszego H. Siemiradzkiego „Fryne", „Chrystus w domu Marji i Marty", „Chrystus i jawnogrzesznica". Może ktoś nazwie to „zoologicznym nacjonalizmem", ale wydaje mi się, że mimo wysokiego poziomu rosyjskiego malarstwa płótna naszego mistrza stanowią prawdziwą ozdobę galerji.

Innego rodzaju zabytek to tużurka Petro-Pawłowska. Sobór z grobami carów od Piotra W. obecnie nie czynny, zamieniony na mauzoleum, zwiedzane za biletami. Sarkofagi monotonne z białego marmuru, wszystkie w jednym stylu i szablonie, jedyne urozmaicenie stanowi sarkofag Aleksandra II uznanego za męczennika, dlatego nieco wyższy i czerwonej barwy. O ileż piękniej i bogaciej przedstawia się nasz Wawel, jak pełen życia katolicyzm wobec zaskrzepłego prawosławia.

Zwiedzamy sławne więzienie. W porównaniu do innych, jak duńskiego „Helsingör", amtrackich lochów w Spielbergu lub bawarskiej wieży tortur w Norymberdze zupełnie nie straszne, zwłaszcza cele na piętrze, gdzie przez okna widać błękit niebios. Niektóre cele obecnie ożywione figurami przedstawiającymi więźniów zaglądających w okno, porozumiewających się stukaniem, czy wreszcie carskich żandarmów podsłuchających pod „judaszem". Pytaliśmy o cele naszych więźniów polskich, nie umiano nam wskazać, natomiast są zachowane cele wybitnych rewolucjonistów rosyjskich.

Wreszcie Carskie Sioło, nazwane obecnie „Dziecięcem Siołem", którego główne dwa pawilony, dawne pałace carskie, zamieniono na muzea i zachowano w pierwotnym stanie, resztę zaś przeznaczono na ochronki.

Obecnie rząd sowiecki ochrania historyczne i artystyczne zabytki przeszłości, wyzyskując je tylko umiejętnie dla swych celów. I tak u wstępu do carskiego pałacu umieszczono alegoryczną grupę, jaskrawych figur wyobrażającą ucisk pracującego ludu przez arystokracje i biurokrację z carycą u szczytu i z komentarzem, że w tych czasach 6 proc. wybranych żyło ze znoju ciemiężonego ludu roboczego, stanowiącego 94 proc. Przedstawiano to tak, że ci uprzywilejowani, kulturalnie wyposażeni depcą po grzbietach i karkach zgiętych do ziemi „mużyków". W sali jadalnej stół bogato zastawiony, jakby czekał na gości, na ścianie za stołem autentyczne współczesne „menu", a obok pouczenie, że na frykasy takie dla dworu pracować musiał w głodzie biedny lud... W sali tronowej na ścianach rewolucyjne sentencje Lenina... Pomniki cenne artystycznie zachowane, ale ustosunkowanie różne: Piotr Wielki zachowany bez zmian, na pomniku Aleksandra III. dawny napis zastąpiono tytułem „potwór".

*

Inne wrażenie z nowoczesnych urządzeń. Więc przedewszystkiem domy robotnicze. Zawieziono nas do najstarszego i najbardziej zagospodarowanego w dzielnicy wyborskiej. Szereg koszarowych pawilonów mieszczących razem 1255 osób. Jest oczywiście sala teatralna i odczytowa, żłóbek dziecięcy, gdzie matki, idące na robotę, mogą — ale obecnie nie muszą — oddawać swe maleństwa. Mieszkania 3-pokojowe z kuchenką — jest też wspólna jadalnia dla nieprowadzących własnej kuchni. We wszystkich salach ogólnych szablonowe portrety Lenina i współczesnych dygnitarzy sowieckich z Stalinem i Mołotowem na czele.

Po południu drugiego dnia zwiedziliśmy jeden z domów wypoczynkowych robotniczych i pole zabaw i rozrywek. Urządzono je w prosty sposób, konfiskując wille i pałace arystokracji i kapitalistów. Jest takich domów kilkanaście, ten, któryśmy widzieli, to willa dyrektora fabryki w pięknym parku „na strzałce" nad Newą, mieści on stu kilkudziesięciu robotników. Dostają się tu na odpoczynek na 2 tygodnie, otrzymując całkowite utrzymanie, noclegi wspólne w salach po kilkunastu. W tej willi jest też czytelnia, sala wykładowa, mały zbiór obrazów i muzeum naukowe z dziedziny medycyny. Inne domy mają być skromniejsze. W pobliżu ogród rozrywkowy z placami zabaw i rozmaitemi pawilonami, gdzie pod formą rozrywki podaje się wiadomości naukowe często w sposób bardzo pomysłowy.

*

Trzecia grupa osobliwości, jakie nam demonstrują, to dostosowanie dawnych urządzeń do nowych celów. Pałac Smolny, dawny instytut panien szlacheckich, gdzie mieściła się pierwsza siedziba rewolucyjnego rządu, a dziś ulokowano centralne urzędy, pokazano nam tylko z zewnątrz. Przed gmachem ustawiono jeden z licznych posągów Lenina, wszystkie one wedle jednakowego schematu przedstawiają go jako trybuna ludowego w chwili namiętnej przemowy, zazwyczaj z ręką prawą wzniesioną, a lewą w kieszeni spodni. Ten właśnie artystycznie należy do udałych. Warto zaznaczyć, że o ile w samym Leningradzie pomników Lenina jest znaczniejsza ilość, nie widziałem nigdzie posągów współczesnych, żyjących władców i dygnitarzy, którzy tylko figurują na portretach. Chwalebny umiar adoratorów, a zwłaszcza zainteresowanych. Natomiast bardzo szczegółowo pokazano nam Sobór Izaaka, zamieniony obecnie na muzeum antyreligijne. Nasza główna przewodniczka o wyraźnych rysach semickich jest w swoim żywiole, w żadnem muzeum nie rozwinęła takiej wymowy, nie ujawniła takiego zapału, wyrażającego się w intonacji głosu, gestach, blasku czarnych oczu. A przecież w nas, ludziach zachodniej kultury wszystko to budzi całkiem niezamierzone uczucia. Przedewszystkiem uderza dysproporcja między monumentalnością budowli i pięknem dekoracyjnych szczegółów, a temi drobiazgami, przepierzeniami i karykaturami, które oczywiście szpecą całość, lecz jakie są nikłe wobec potęgi ducha, wiejącego mimo to z tych ścian, z tej wysokiej, wcale nie bizantyńskiej kopuły. Czyż zawieszone w niej potężne wahadło Foucolt'a to coś groźnego dla religji, choć obok umieszczono obraz Gallileusza przed czerwonym kardynałem? Chyba tylko może dodawać otuchy w zwycięstwo prawdy w kraju, gdzie skazano na banicję z uniwersytetów nietylko filozofję i psychologję, lecz nawet czystą matematykę jako „djalektykę burżuazyjną". Cóż znaczą fotografje dobrowolnie okaleczonych „skopców" wobec kroci męczenników od pierwszych chrześcijan z czasów Nerona po X. Butkiewicza? A czy obrazek wniebowzięcia cara Aleksandra III niema swego odpowiednika w tej grupie mużyków gnieciomych obcasami przez burżujów z carycą Elżbietą u szczytu? W środku dawnego prezbiterjum umieszczono jako najważniejszy argument mumję jakiegoś świętego prawosławnego, a obok jakuta syberyjskiego, jako dowód, że nie trzeba być świętym, aby zachować ciało bez balsamowania. Speszyła się nasza przewodniczka, gdy w miejsce naszego zdumienia czy grozy, usłyszała dobrotliwe pouczenie, że u nas bez Sybiru poddostatkiem takich naturalnych mumij w kościelnych lochach, co wcale nie wystarcza do kanonizacji.

Rzecz charakterystyczna że nie zaprowadzono nas do oddziału kat[illegible]ckiego, ponieważ jednak przewodniczka zbyt długie miała wykłady, więc miałem czas na własną rękę tam zajść. Był oczywiście Pius XI i liczne statystyki i karykatury. A naprzeciw protestantyzm, wśród którego... Hitler i swastyka.

Ongiś widziałem francuski kalendarz antyklerykalny, tam był humor i satyra, tu i tego brak. Opuszczaliśmy „Muzeum" raczej z uczuciem niesmaku i politowania dla ludu rosyjskiego. Przed wyjściem postawiłem niedyskretne pytanie, gdzie jest oddział żydowski. W odpowiedzi wyręczyli przewodniczkę przedstawiciele naszej mniejszości, tłumacząc mi, dlaczego stary zakon został pominięty.

Jako uzupełnienie wspominam o wykwintnych posiłkach, jakie nam dano w hotelach „Astorji" i „Europie", przeznaczonych wyłącznie dla cudzoziemców.

Techniczna strona zwiedzań bez zarzutu. Urzędnicy „Intourista" starają się nietylko wypełnić program, ale nawet dogodzić zachciankom. Autobus zatrzymuje się, nawet zbacza, by umożliwić temu lub owemu z wycieczkowiczów łatwiejsze odwiedzenie krewnych, lub załatwienie interesu. Dzięki temu dotarliśmy nadprogramowo do katolickiego kościoła św. Katarzyny i oddali cześć prochom Stanisława Augusta. Oczywiście bez przewodniczek i — bez rodzimej mniejszości. Na 10 kościołów katolickich w Leningradzie jest jeden ksiądz - Francuz. Oczywiście celowo, by nie dopuścić do kontaktu z wiernymi. A przecież kościół pełny, nawet prawosławni ponoć często go odwiedzają.

Święcenie niedzieli i odpoczynek niedzielny zniesiono, zamiast tego wolny jest co szósty dzień w miesiącu. Ale część robotników i w ten dzień pracuje, mając inny termin wypoczynku, ażeby zachować ciągłość pracy. Jadąc 6 września do Dziecięcego Sioła widzieliśmy robotników przy budowie szosy. Przypomina mi się „Faraon" Prusa, tylko tam niewolnicy mieli fartuszki, a tu towarzysze mają łatane spodnie.

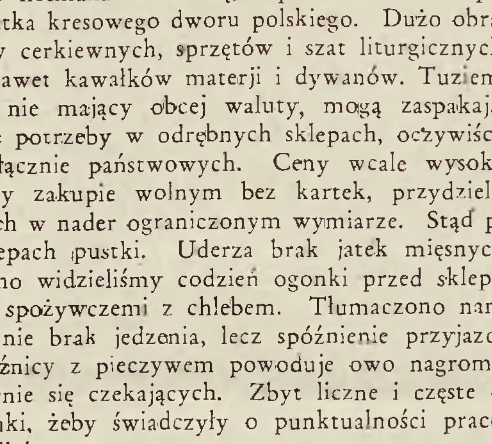
A teraz kilka spostrzeżeń pozaprogramowych. Port, obecne jedyne „okno na zachód" całego Związku Republik Rad mimo swych rozmiarów przedstawia się smutno. W basenie, w którym stanęliśmy, poza naszą „Warszawą" jeden transportowiec niemiecki i dwa małe sowieckie, w basenie drugim trzy statki miejscowe. Poza drzewem zupełnie nie obrobionem, nie widać żadnego towaru. O ileż bogatsza i pełna życia i ruchu nasza młodziutka Gdynia!

W całej zatoce fińskiej spotkaliśmy zaledwie parę małych statków, chyba większy ruch na naszem „Małem Morzu".

W przystani pawilon „Intouristu" utrzymujący jadłodajnię i kawiarnię z wyszynkiem alkoholowym, podobnie, jak połączony z nim „Torgsin" czyli bazar targowy, przyjmujący tylko obcą walutę wedle urzędowego kursu. Futra, dzieła sztuki i starożytności oraz wyroby przemysłu artystycznego stanowią przedmiot handlu.

Podobne składy znajdują się w hotelach dla cudzoziemców. W jednym widziałem stary portret hetmana z buławą, zapewne rodzinna pamiątka kresowego dworu polskiego. Dużo obrazów cerkiewnych, sprzętów i szat liturgicznych, a nawet kawałków materji i dywanów. Tuziemcy nie mający obcej waluty, mogą zaspakajać swe potrzeby w odrębnych sklepach, oczywiście wyłącznie państwowych. Ceny wcale wysokie przy zakupie wolnym bez kartek, przydzielanych w nader ograniczonym wymiarze. Stąd po sklepach pustki. Uderza brak jatek mięsnych. Rano widzieliśmy codzień ogonki przed sklepami spożywczemi z chlebem. Tłumaczono nam, że nie brak jedzenia, lecz spóźnienie przyjazdu woźnicy z pieczywem powoduje owo nagromadzenie się czekających. Zbyt liczne i częste ogonki, żeby świadczyły o punktualności pracowników.

W późniejszej porze widzieliśmy ogonek przed składem obuwia, które jest tu drogie, liche i w małym wyborze. To wszystko nasunęło nam obrazy z czasów wojny, które u nas należą dawno do przeszłości.



Fragment portu gdyńskiego.

Na ulicach ruch jak na 2 i pół miljonowe miasto — słaby. Bez porównania z Warszawą. Taksówek poza urzędowemi, z których i myślimy korzystali w razie potrzeby, niema. Publiczność tłoczy się w tramwajach, które są przepełnione.

Dawne wozy z carskich czasów czerwone jak w Warszawie i jakby z rozmysłu odrapane i nieodnawiane, nowe, bardziej wygodne, lepszych systemów, malowane szaro. Służba tramwajowa, często żeńska, nieumundurowana, owszem zaniedbana, przypomina również czasy wojenne. Milicjanci — policji niema w Związku Republik Rad — w hełmach angielskich z gwiazdą, w białych rękawiczkach i białych letnich mundurach na skrzyżowaniach ulic głównych regulują ruch gwałtownemi ruchami rąk, na peryferjach bez rękawiczek, niedbale rozkraczeni, ćmią papierosy lub spacerują, trzymając zwykle ręce w kieszeniach. Ręce w kieszeniach to powszechne zjawisko może wzorowane na Leninie.

Pozatem maniery w teatrze nie rażą, gdy się uwzględni robotniczy układ publiczności. Stroje skromne, codzienne, szare, stanowią kontrast do złoceń carskiej opery, zachowanie się jednak poprawne, widać w tym kierunku wydatną pracę władz oświatowych i kierownictwa teatrów nad wyrobieniem szerokiej publiczności.

Jako przyrodnika uderzył mnie jeszcze jeden szczegół. Typowe dla Rosjan szerokie, dobrodusze twarze o konopiastym zaroście, widziałem tylko wśród fizycznych robotników. Inteligencja, urzędnicy, dygnitarze, z jakimi mieliśmy sposobność się zetknąć, to typy niesłowiańskie, ciemnowłose, lapońskie, tatarskie, wschodnio - azjatyckie...

Z młodzieżą dojrzalszą nie miałem sposobności się zetknąć, nie pokazano nam żadnej szkoły, ograniczając się do żłóbków dziecięcych. Spostrzeżenie więc tylko przygodne. Podczas oglądania gmachu admiralicji zbliża się do nas gromadka chłopców. Jedna z pań z naszej wycieczki daje najstarszemu tabliczkę czekolady „do podziału". Pakuje sam do ust, odpychając słabszych. „Egoizm okazuje się silniejszy od komunizmu" — mówię do ofiarodawczyni. Uczucie miłości bliźniego, nawet wobec najbliższego tow., obce wychowaniu bolszewickiemu; niedostatek rodzi chciwość, egoizm i chęć natychmiastowego użycia, bo później może ktoś skonfiskować! 10-letnie siostrzeniczki jednej z naszych pań poraz pierwszy w życiu widziały i jadły pomarańczę przywiezioną z innemi łakociami przez „czarodziejską ciocię z bajki". Nie dziw, że osoby, mające krewnych, wracały z wizyt wprost roztrzęsione nerwowo.

Inny epizod. Na placu zabaw piłka wypadła za ogrodzenie. Znów jedna z pań odrzuca ją chłopakowi. Ten zamiast podziękowania rzuca szyderczo: „Innostranca! dura!" W czasie całego pobytu a n i r a z u nie słyszałem słowa podzięki. Tu znów ujawnia się cecha wychowania bolszewickiego: egoistyczna myśl o sobie i pogarda dla obcych, dla „zgniłego zachodu" i niechęć wyradzająca się w szowinizm. Tu znów egoizm bierze górę nad kosmopolityzmem. Więcej jeszcze takich charakterystycznych drobiazgów. Oto w jednej pokazywanej nam kolonji zachciało się naszym paniom zobaczyć pralnię. Pokazano nam; ma nawet najnowsze urządzenia marmurowe, ale dotychczas nie wykończone i nieuruchomione... A we wzorowem mieszkaniu robotniczem nam demonstrowanem, gdzie widzieliśmy pianino i lustro pod sufit w złoconych ramach z marmurową konsolą, mieszka, jak się ostatecznie okazało nie jedna, lecz dwie rodziny. „Czasowo"... Byłoby więcej takich szczegółów, dłuższy pobyt powiększyłby nam ich ilość. Czy nie charakterystyczne zeznanie jednego z wycieczkowiczów, po wizycie u krewnych, że co chwila gospodyni ich uciszała, „bo wiecie okno otwarte", a ofiarowana ozdobniejsza suknia wzbudziła nietylko zażenowanie, lecz niepokój... Nie wszystko jednak dobrze jest mówić głośno. Lepiej w samotności pomyśleć...

*

Jak w każdej podróży, tak i tu dużo się nauczyłem, nauczyłbym się więcej, gdybym był dłużej, gdybym miał możność sięgnąć dalej poza Leningrad.

Są w tym systemie niewątpliwie wartości dodatnie, choćby troska o kulturę robotnika fizycznego, choćby zwalczanie bezrobocia, prawda, że graniczące z niewolnictwem. Ale dużo wad i błędów, z których pewne uznali sami bolszewicy.

Obraz całości potwierdza zdanie prof. St. Grabskiego, że rewolucja hamuje wiele z tego, co przyniósłby normalny, ewolucyjny bieg wypadków. I my powinniśmy o tem pamiętać. Zestawiając stosunki u nas ze stosunkami naszego potężnego sąsiada od wschodu wracałem do ojczyzny podniesiony na duchu. U nas inaczej, ale z pewnością mimo wad i braków przecie nie g[illegible].

Ludwik Jaxa Bykowski

FELIKS FIKUS

CHODZI O WIELKIE RZECZY

Działacze b. Obozu Wielkiej Polski, stojący dzisiaj wiernie i niezachwianie przy Stronnictwie Narodowem, kiedy mowa o Związku Młodych Narodowców, stwierdzają stanowczo, że nie należy dyskutować z ludźmi, którzy — według ich i naszego głębokiego przekonania — sprawie narodowej się sprzeniewierzyli. Słyszę głosy z Poznania i prowincji ze strony najwybitniejszych działaczy b. O. W. P., żeby nie podejmować dyskusji zasadniczej z kierownikami Z. M. N., albowiem — jak pisze np. jeden z najczynniejszych działaczy b. O. W. P. — „sytuacja jest jasna".

Podzielam to zdanie, ale mimo to uważam, że wobec faktu, iż kierownicy Z. M. N. nie żałują w ostatnim czasie pieniędzy i papieru na uzasadnianie swojej rozbijackiej roboty, a papier jest cierpliwy i, sprytnie zabazgrany farbą drukarską, niejednemu może narobić zamętu w pojęciach, nie można nad pewnemi rzeczami przechodzić do porządku dziennego. Dlatego właśnie zabieram dzisiaj głos i zajmę się wyjątkowo nieco obszerniej „nową ideologją", jaką „tworzy" grupka secesjonistów z Obozu Narodowego z p. Piestrzyńskim na czele.

W ostatnim numerze „Awangardy Państwa Narodowego" znajduję bardzo długi artykuł p. Piestrzyńskiego p. t.: „O co chodzi"; ma on stanowić rodzaj „credo" ideowo - politycznego Związku Młodych Narodowców, zarazem zaś ma być uzasadnieniem racji bytu tej organizacji.

FAŁSZYWE PRZESŁANKI.

Mimo wielkiego tupetu, z jakim autor określa siebie i swych przyjaciół, jako najbardzie „nowoczesnych" nacjonalistów, cały elaborat dowodzi akurat czegoś odwrotnego. Artykuł od początku do końca przekonuje mnie ostatecznie, że kierownicy Z. M. N. działalność swoją oparli na przesłankach błędnych i fałszywych. Gorzej, albowiem, chcąc ratować swoją pozycję, uciekają się do świadomego i celowego zniekształcania faktów i rzeczywistości.

A może oni sami w to, co głoszą, wierzą? Niewykluczone. Dzika nienawiść do Stronnictwa Narodowego, atmosfera plotki kawiarnianej i uraz osobistych do tych czy innych wybitnych działaczy narodowych starszego pokolenia, cała ta zgniła atmosfera, w której wyrósł i działa Z. M. N., może snadnie spowodować, że jego przywódcy uwierzą w to, co głoszą, choć jeszcze niedawno pisali i na wiecach sami mówili coś wręcz innego.

KTO JEST „LIBERALNY", A KTO „ANTYLIBERALNY"?

Rozumowanie pierwszej części wywodów p Piestrzyńskiego, mającej zawierać ogólną charakterystykę położenia politycznego, jest niezwykle uproszczone; daloby się ono streścić w następującym sylogizmie:

My (tj. Z. M. N.) jesteśmy „antyliberalami", Stronnictwo Narodowe idzie w kierunku „liberalnym"(!), natomiast „sanacja" w kierunku „antyliberalnym". Stąd wniosek, że my (Z. M. N.) musimy iść razem z „sanacją" i wraz z nią utworzyć front „antyliberalny" przeciwko „liberalnemu" Stronnictwu Narodowemu. Więc precz ze Stronnictwem Narodowem! Więc huzia na Soplicę!

W tem całe jednak nieszczęście, że obie główne przesłanki są tu błędne: 1-o ani Stronnictwo Narodowe nie jest liberalne, 2-o ani „sanacja" w tem, co z punktu widzenia idei narodowej jest najistotniejsze i najważniejsze, nie jest „antyliberalna".

Stronnictwo Narodowe chce silnej władzy wykonawczej, któraby prowadziła politykę zdecydowanie narodową we wszystkich dziedzinach życia państwowego i narodowego; jest więc a n t y l i b e r a l n e, chociaż sprzeciwia się przeszczepianiu na nasz grunt bolszewicko - hitlerowskiego „totalizmu", bizantyzmu, „glajchszaltowania".

Natomiast „sanacja" chce wprowadzie silnej władzy wykonawczej, ale poto, by przy jej pomocy realizować w szeregu niezwykle doniosłych dziedzin życia narodowego hasła właśnie wybitnie l i b e r a l n e i z naszem pojmowaniem dobra narodowego całkowicie sprzeczne.

Klasycznym tego przykładem jest k w e s t j a ż y d o w s k a, jedno z najważniejszych naszych zagadnień wewnętrznych. A n t y l i b e r a l n e stanowisku Obozu Narodowego — jak już wielokrotnie formułowano — polega na tem, że dąży on do szybkiego i całkowitego rozwiązania tej kwestji przez: 1) zupełną izolację żywiołu żydowskiego od wpływu na życie polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne narodu polskiego (m. in. przez odebranie Żydom praw politycznych); 2) stopniowe i systematyczne wypieranie Żydów poza granice naszego kraju, zgodnym wysiłkiem rządu i społeczeństwa.

Natomiast „sanacja" zajmuje tu stanowisko skrajnie l i b e r a l n e, polegające na tem, że uznaje Żydów za współgospodarzy kraju, mających równe z Polakami prawo do uczestniczenia we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego (stanowisku temu dał wyraz m. in. p. Car w uzasadnieniu projektu konstytucyjnego B. B.). To stanowisko „sanacji" (mamy na myśli oczywiście czynniki decydujące w „sanacji", a nie t. zw. doły partyjne, które pod naporem opinji i z konieczności zaczynają przebąkiwać, że „my też jesteśmy antysemitami"), ujawnia się w praktyce w dopuszczaniu Żydów do różnych stanowisk publicznych, od najwyższych do najniższych, w udzielaniu wielomiljonowych kredytów żydowskim spółdzielniom i kasom kredytowym, w zalegalizowaniu żydowskich organizacyj półwojskowych „Brith Hakail" i „Brith Trumpeldor" oraz w szeregu innych bardzo charakterystycznych faktów o znaczeniu zasadniczem.

P. Piestrzyński dobrze chyba jeszcze pamięta, jakiego to argumentu użyto przy rozwiązaniu O. W. P. (a później także „Rozwoju"). Wszak głównym motywem rozwiązania b. O. W. P., którego pp. Piestrzyński i tow. chcieliby być dzisiaj „spadkobiercami" (tak piszą o sobie), było „sianie nienawiści rasowej", pod czem rozumiano oczywiście działalność antyżydowską tych organizacyj.

Weźmy inną dziedzinę: dziedzinę z d r o w i a m o r a l n e g o n a r o d u. Obóz narodowy stoi tu znów na stanowisku a n t y l i b e r a l n e m; to, co jego zdaniem niszczy siły duchowe narodu oraz zwartość rodziny, winno być bezwzględnie tępione. Tymczasem „sanacja", idąc znów za hasłami l i b e r a l n e m i, toleruje rozkładową działalność p. Boya-Żeleńskiego, „Wiadomości Literackich", „Tajnego Detektywa" i „Legjonu Młodych", toleruje „poradnie świadomego macierzyństwa" i propagandę za zmniejszeniem naszego przyrostu naturalnego.

Podobnie jest w zakresie stosunku do w y c h o w a n i a r e l i g i j n e g o. Stronnictwo Narodowe stoi tu niezłomnie na stanowisku, że wychowanie młodych pokoleń winno być prowadzone w duchu zasad wiary i etyki katolickiej; jest to zatem znów stanowisko a n t y l i b e r a l n e. Natomiast w „sanacji" bardzo duży, a właściwie przeważny wpływ mają czynniki, którе chciałyby ograniczyć czynnik religijny w szkołach do minimum. Są to właśnie postulaty klasycznego l i b e r a l i z m u.

ENTUZJAŚCI PROJEKTU KONSTYTUCYJNEGO B. B.

Przykłady takie możnaby mnożyć, ale ograniczam się tu do najważniejszych. Powtarzam: chcemy silnej władzy, ale takiej, któraby realizowała p o s t u l a t y n a r o d o w e, a nie l i b e r a l n o - m a s o ń s k i e. Stąd wypływa też nasz negatywny stosunek do projektu konstytucyjnego B. B.,projektu, który został zdezawuowany przez marsz. Piłsudskiego, natomiast przyjęty z entuzjazmem przez p. Piestrzyńskiego i tow.

Projekt konstytucyjny B. B. idzie wprawdzie w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, ale nie daje żadnej rękojmi, że to wzmocnienie będzie zużyty w kierunku stworzenia z Polski państwa narodowego. Wprost przeciwnie: już paragraf pierwszy projektu, posiadający znaczenie zasadnicze, jest wyrazem światopoglądu stuprocentowo l i b e r a l n e g o i nie ma z ideą narodową nic wspólnego. Usuwa on całkiem pojęcie narodu, figurujące na czele dawnej konstytucji (której zresztą wcale nie bronimy), a na to miejsce wprowadza pojęcie „wszystkich obywateli państwa". Niczią zaś przewodnią całego projektu jest dążenie do prawnego zabezpieczenia obozowi „sanacyjnemu" władzy na wszystkie czasy; temu obozowi, który w tylu punktach — według naszego rozumowania — prowadzi politykę sprzeczną z interesami narodowemi, p o l i t y k ę l i b e r a l n ą.

W tych warunkach, jeśli Stronnictwo Narodowe tak zdecydowanie wypowiedziało się przeciwko projektowi konstytucyjnemu B. B., to nie zrobiło tego bynajmniej z sympatji ku liberalizmowi, lecz z przyczyn właśnie odwrotnych.

Natomiast pp. Piestrzyńskiemu i tow. hasło „silnej władzy" tak przewróciło w głowie, że zaczyna im to zasłaniać treść samej idei narodowej. „Silna władza" i „państwo autorytatywne" za wszelką cenę, bez względu na to, kto tę władzę będzie posiadał, bez względu na to, czy będzie dawał rękojmię polityki narodowej, czy nie, oto co zdaje się wynikać z rozważań przywódców Z. M. N., jakie kilometrami całemi ciągną się na łamach „Czuwamy" i „Awangardy Państwa Narodowego".

Nie wątpię, że p. Piestrzyński przyparty do muru, będzie musiał przyznać, iż jego zasada „państwa autorytatywnego" nie ma charakteru bezwzględnego, i że winna być ona zastosowana tylko tam, gdzie istnieje pewność, że „państwo autorytatywne" będzie rządzone w duchu narodowym. W tem jednak sęk, że „sanacja" nietylko takiej gwarancji nie daje, ale — odwrotnie — prowadzi od lat 8 konsekwentnie politykę, którą na wielu zasadniczych odcinkach uważamy za diametralnie sprzeczną z ideą narodową.

FATA — MORGANA.

Tutaj dochodzimy do punktu zasadniczego przy ocenie wartości całej polityki Z. M. N. i jej podstaw „taktycznych". Otóż przywódcy tej organizacji marzą i śnią o tem, (a prawdopodobnie buja się ich także w tym kierunku ze strony „sanacji"), że, jeżeli zbliżą się do B. B. i zaczną wychwalać w swych artykułach „sanacyjną" koncepcję „państwa autorytatywnego", to zdołają „przefasonować" obóz pomajowy w duchu narodowym. Po tej linji idąc, chcą wzbudzić zaufanie „sanacji" do siebie, przyczem mniemają, że zaufanie to zdobyć można najłatwiej ujadaniem na „endecję". To też od pewnego czasu przywódcy Z. M. N. nie zajmują się niemal niczem innem, przyczem publicznie i w sposób bezprzykładny szkalują czołowego przywódcę ruchu narodowego na ziemiach zachodnich, szanowanego nawet przez przeciwników sen. dr. Marjana Seydę, — człowieka, który niezmordowanym wysiłkiem swoim przyczynił się walnie do wyzwolenia Wielkopolski, Pomorza i Śląska z pod jarzma pruskiego.

Oto jest „taktyka" przywódców Z. M. N., cała ich logika i podstawa działania. Kiedyśmy jeszcze razem pracowali, ostrzegało się tych ludzi przed tego rodzajem matematyką polityczną, jako grą najfałszywszą, w której się przegrywa sumienia. Ostrzeżenia nie pomogły.

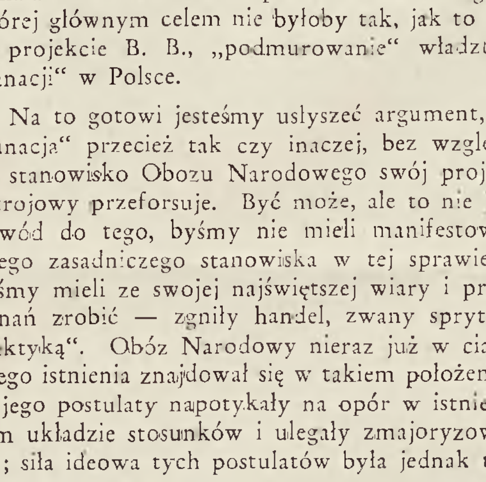
Wolne żarty, moi panowie! „Sanacja" może wam świadczyć różne i to nawet poważne usługi, może wam w różnych sprawach natury niezasadniczej iść na rękę, może was i ludzi wam potrzebnych chwilowo chronić przed więzieniem i batem, ale czyni to niewątpliwie (my ją znamy) z tą jedyną myślą, że w ten sposób najskuteczniej rozbija jedność i spoistość Obozu Narodowego, jedynego jej w Polsce poważnego kontrahenta.

Oblicza ideowego „sanacji" nie przerobicie; zbyt silnie jest ono sformowane w pewnych dziedzinach, tych właśnie, w których my zajmujemy odmienne, a z idei narodowej wypływające stanowisko. W ciągu ostatnich kilku miesięcy pozycja żywiołów radykalno - lewicowych w łonie B. B. uległa jeszcze dalszemu wzmocnieniu. I nie zanosi się bynajmniej na zmianę tego stanu rzeczy; sami o tem wiecie najlepiej!

Co więcej: twierdzę, że im silniejsza i bardziej zwarta będzie postawa Obozu Narodowego i jego nieugiętość ideowa, tem prędzej możnaby mówić o jakiemś „nacjonalizowaniu" się „sanacji". Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że, jeżeli był moment, w którym „sanacja" pod wpływem siły i powszechności idei narodowej w Polsce zaczęła się choć w pewnej mierze „nacjonalizować", to proces ten ustał z chwilą, kiedy tacy ludzie, jak pp. Piestrzyński i tow. zaczęli z nią wchodzić w konszachty i robić w gruncie rzeczy to samo mniejwięcej, co robili przedtem pp. Michałkiewicze, Kulisiewicze, Durowie, Bryły, Wrony, Dziduchy i inni, to jest deprecjonować w oczach „sanacji" wartość idei, którą chcieli i chcą reprezentowa.

Czy z tego, co wyżej powiedziałem, wynika, że jesteśmy wogóle przeciwnikami jakiejkolwiek zmiany ustroju państwa w okresie, w którym u steru rządów stoi „sanacja"? Nie: nie sprzeciwialibyśmy się zmianie ustroju, któraby zapewniała Polsce charakter państwa narodowego i której głównym celem nie byłoby tak, jak to jest w projekcie B. B., „podmurowanie" władztwa „sanacji" w Polsce.

Na to gotowi jesteśmy usłyszeć argument, że „sanacja" przecież tak czy inaczej, bez względu na stanowisko Obozu Narodowego swój projekt ustrojowy przeforsuje. Być może, ale to nie jest powód do tego, byśmy nie mieli manifestować swego zasadniczego stanowiska w tej sprawie, i byśmy mieli ze swojej najświętszej wiary i przekonań zrobić — zgniły handel, zwany sprytnie „taktyką". Obóz Narodowy nieraz już w ciągu swego istnienia znajdował się w takiem położeniu, że jego postulaty napotykały na opór w istniejącym układzie stosunków i ulegały zmajoryzowaniu; siła ideowa tych postulatów była jednak tak wielka, że prędzej czy później zwyciężały one wbrew wszelkim przeszkodom. Do tego jednak potrzebna była i jest niezmienność i nieugiętość w ich głoszeniu i podtrzymywaniu.



Dziedziniec muzeum w Gołuchowie, znanego z cennych zabytków.

ARMJA I POLITYKA ZAGRANICZNA.

P. Piestrzyński przytacza jednak w swym artykule dwie dziedziny, w których polityka obozu „sanacyjnego" jest nacjonalistyczna. Temi dziedzinami — jego zdaniem — są armja i polityka zagraniczna.

Jeżeli chodzi o armję, to stosunek nasz do niej jest znany; jest to stosunek czynnej i najgłębszej miłości i podziwu. Możemy o armji mówić śmielej, niż o tem mogą mówić pp. Piestrzyński, Drobnik i Zdzitowiecki, bośmy w armji polskiej służyli i jesteśmy jej żołnierzami rezerwy. Na wspaniały rozwój organizacji i wyszkolenia naszej armji mamy swój własny pogląd jak najbardziej dodatni.

Armję kochamy, jako najpewniejszą ostoję wolności i całości naszego państwa. Ale z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że nie wystarczy najlepsza nawet armja, jeżeli w innych dziedzinach życia narodowego będzie się działo źle. Za czasów przedhitlerowskich Reichswehra postawiona była świetnie i siły zbrojne Rzeszy rosły z roku na rok, a równocześnie jedność narodową niszczyły prądy rozkładowe i walki klasowe. O tem sam kiedyś pisał p. Drobnik.

Ten sam przykład można zastosować do polityki zagranicznej. Republika niemiecka miała genjalnego wprost kierownika spraw zagranicznych w osobie zmarłego ministra Stresemanna, ale wewnątrz, jak to już wyżej zaznaczyłem, równocześnie gniła. Przykłady więc, przytoczone przez p. Piestrzyńskiego,są mało przekonywujące, jeżeli chodzi o całokształt spraw narodowych i państwowych.

Co się zresztą tyczy obecnej polskiej polityki zagranicznej, to wiele jej posunięć zdecydowanie aprobujemy, natomiast w stosunku do innych mamy poważne zastrzeżenia, i to właśnie, — wbrew twierdzeniu p. Piestrzyńskiego — zastrzeżenia z punktu widzenia nacjonalistycznego. Jeśli bowiem uważamy, że pewne posunięcia i metody mogą w konsekwencji, na dalszą metę, doprowadzić do całkowitego rozluźnienia sojuszu polsko - francuskiego i do wzmocnienia na terenie międzynarodowym pozycji Niemiec, to takie stanowisko nasze wypływa właśnie z głębszej troski o przyszłość narodu i państwa. Nie na efektownych, „mocnych" wystąpieniach (choć i one często są potrzebne) polega narodowa polityka zagraniczna, lecz na planie, zakrojonym na daleką metę, przezornym i przemyślanym do ostatnich konsekwencyj. Wie o tem dobrze p. Piestrzyński, który często jeździł — jak sam wspomina — do Genewy.

MIĘDZY KOŁOMYJĄ A KUTAMI.

Skoro jednak już p. Piestrzyński jest tak namiętnym zwolennikiem metod „mocnych", a nawet „brutalnych" (jak to gdzieindziej pisze) nazewnątrz, a „rządów autorytatywnych" nawewnątrz, tembardziej dziwić musi jego dzisiejsze stanowisko w kwestji żydowskiej. Osłabienie pozycji Żydów na całym świecie wskutek kryzysu gospodarczego oraz wzrastających nastrojów antysemickich, a w szczególności to, co stało się u naszego sąsiada zachodniego, stworzyło bardzo dogodne warunki właśnie dla „mocnego" i „autorytatywnego" rozwiązania sprawy żydowskiej bez liczenia się z opinją zagranicznych sfer żydowsko - masońskich i liberalnych.

Spodziewać się należało, że p. Piestrzyński, entuzjasta metod min. Becka, wyrazi przynajmniej nadzieję, że takie same metody zastosowane zostaną i w kwestji żydowskiej. Gdzie tam! Zamiast tego spotykamy frazes, że jest to „zagadnienie trudne" i „skomplikowane" oraz kilka rażąco błahych ogólników.

Każde dziecko dzisiaj w Polsce wie, że zagadnienie żydowskie nie byłoby wcale tak bardzo „trudne", ani tak bardzo „skomplikowane", gdyby tylko na serjo przystąpiono do realizacji programu Stronnictwa Narodowego w tej mierze. Ale do tego nie wystarczy wysiłek społeczeństwa (hamowany w dodatku zgóry), do tego potrzebna jest odpowiednia polityka władz. Rzecz cała leży właśnie w tem, że rządząca dziś państwem „sanacja", wychodząc ze swych z a ł o ż e ń l i b e r a l n y c h, nie chce wcale wcielać w życie programu narodowego w zakresie kwestji żydowskiej i idzie raczej w kierunku odwrotnym.

Pocóż więc deklamować, że do załatwienia sprawy żydowskiej potrzebne są „rządy autorytatywne", skoro rządy autorytatywne mamy od lat 8 i wcale nie widać, by chciały one sprawę tę w taki sposób załatwić. P. Piestrzyński powiada: „już się robi", i przytacza jeden jedyny przykład: „Trzeba było być w tym roku na Huculszczyźnie i widzieć oburzenie Żydów z powodu wprowadzenia monopolistycznej i państwowej komunikacji autobusowej między Kołomyją a Kutami."

Kpiny! P. Piestrzyński wie doskonale, że tego nie zrobiono dla dokuczenia kołomyjskim Żydom, że zresztą Żydy te napewno odbiły sobie te straty stokrotnie na innych odcinkach czy dostawach, że upaństwowienie komunikacji autobusowej dotknęło także w wielu okolicach kraju kieszenie Polaków, dotychczasowych właścicieli koncesyj autobusowych, wreszcie, że upaństwowienie komunikacji autobusowej ani w intencji swej ani w skutkach nie było skierowane przeciw Żydom.

Jeszcze oryginalniej brzmi twierdzenie p. Piestrzynskiego, że „sprawa żydowska nie nadaje się do uzasadnienia konieczności walki wewnętrznej w Polsce". Jakże to? Wszak z punktu widzenia idei narodowej sprawa żydowska jest jednem z najbardziej palących naszych zagadnień wewnętrznych. A kto do jakiejś sprawy przywiązuje tak wielką wagę, ten musi walczyć o zwycięstwo swego poglądu, musi toczyć walkę z tymi, którzy reprezentują i wcielają w życie pogląd odmienny. Czy to nie jasne? Nadaje się więc sprawa żydowska do walki wewnętrznej (utrzymanej naturalnie w ramach ściśle legalnych). Jesteśmy o tem najgłębiej przekonani, że tak samo myślą miljony Polaków.

Co więcej: twierdzę, że gdyby nie twarde, zdecydowane i konsekwentne stanowisko Stronnictwa Narodowego w kwestji żydowskiej, gdyby nie ciągły nacisk opinji publicznej, organizowanej przez nasze dzienniki, wydawnictwa i zebrania, zalew żydowski, niehamowany przez „sanację", ani przez lewicę, porobiłby w ciągu tych 16 lat naszej niepodległości, jeszcze większe spustoszenie. P. Piestrzyński jest wprawdzie Kaliszaninem, ale w Poznaniu długo mieszkał i pracował, to też wie, jakby taki Poznań wyglądał, gdyby Stronnictwo Narodowe, Młodzi oraz pisma narodowe („Kurjer Poznanski" i „Orędownik") nie budziły czujności i nie piętnowały sprzedawczyków.

WSPOMNIENIE Z MIĘDZYCHODU.

Jeszcze niedawno p. Piestrzyński stał na innem zupełnie stanowisku, niż to teraz głosi. Pamiętam dokładnie, jak to na zjeździe b. O. W. P. w Międzychodzie — dwa lata zgórą temu — p. Piestrzyński w przemówieniu swojem ostro i słusznie potępiał „sanację" za jej stosunek do sprawy żydowskiej i zaklinał się wobec słuchaczy, że „to jest przepaść, której się nie da wypełnić." Na tymże zjeździe p. Piestrzyński, omawiając stosunek „sanacji" do kwestji żydowskiej, mówił o dzisiejszym ministrze spraw zagranicznych p. Becku, dużo rzeczy takich, którychby dzisiaj napewno nie powtórzył.

W naszem przekonaniu walka o pełne zwycięstwo programu Stronnictwa Narodowego w kwestji żydowskiej jest jednem z naczelnych zadań każdego prawdziwego narodowca. Ale stąd wynika też takie czy inne jego ustosunkowanie się do poszczególnych ugrupowań politycznych: stosunek walki lub stosunek współpracy.

Wbrew temu, co twierdzą p. Piestrzyński i jego przyjaciele z Z. M. N-u, Stronnictwo Narodowe i jego Młodzi nie są wcale przesiąknięci duchem „negacji", czy duchem „wojny dla wojny". Jeżeli zajmujemy stanowisko negatywne wobec pewnych obozów politycznych i ich poczynań, to dlatego, że poczynania te uważamy za niezgodne z nakazami idei narodowej. Jest to jedyna norma naszego postępowania, podyktowana najlepszą wolą służenia Polsce.

KTO ROZBIJA?

Olbrzymia większość, conajmniej 90 procent*) narodowego Ruchu Młodych idzie razem ze Stronnictwem Narodowem, bo uważa Stronnictwo to za wyraziciela i piastuna idei narodowej w jej najczystszej formie. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy zamykali oczy na wady, błędy i usterki w polityce i organizacji Stronnictwa Narodowego. P. Piestrzyński zna dobrze mój i moich przyjaciół krytyczny stosunek do całego szeregu spraw, a nawet ludzi. P. Piestrzyński wie dobrze, że swego stosunku krytycznego nigdy pod sukno nie chowałem. Ale w jednem różniliśmy się zawsze i różnimy się do dziś: ja twierdzę: „jest niedobrze, zrób sam lepiej". P. Piestrzyński robi inaczej, ale napewno — nie lepiej.

Braki i usterki w polityce i organizacji Stronnictwa Narodowego nie są tego rodzaju, by usprawiedliwiały rozbijanie jednolitego frontu narodowego, tak niezbędnego i w chwili dzisiejszej i w przyszłości. Zresztą braki te w szybkiem tempie są obecnie usuwane.

Ze smutkiem natomiast twierdzić musimy, że Związek Młodych Narodowców, w którego publikacjach ciągle mówi się o „potrzebie koncentracji sił narodowych", przez swe stanowisko i pełne nienawiści wystąpienia, przyczynia się tylko do rozbijania tych sił. Jedno jest na szczęście pewne, że zasięg wpływu tej grupki jest tak nikły, iż spoistość, zwartość i moc polskiego ruchu narodowego pozostają na przyszłość nietknięte.

*) Mam pod ręka listę 72 najwybitniejszych działaczy b. O. W. P. na ziemiach zachodnich i stwierdzam, że na całą tę ilość siedmiu tylko ludzi należy od Z. M. N., względnie sympatyzuje z nim, a reszta opowiedziała się zdecydowanie za Ruchem Młodych Stronnictwa Narodowego.

A DORUSZEWSKI

Pomorze w systemie dziejów polityki polskiej

Jeżeli się wgłębimy w pradzieje naszej ojczyzny, jeżeli sięgniemy do prapoczątków narodu i państwa naszego, to coraz więcej wychodzi na wierzch ta prawda, że u kolebki naszego bytu narodowego stały cztery plemiona: Wielkopolanie, Pomorzanie, Małopolanie i Ślęzanie. Dopiero później wchodzą w grę Mazowszanie. Za takim poglądem wypowiadają się prawie wszystkie dyscypliny nauki, między innemi silną podwalinę temu stanowi rzeczy dało studjum gwar wspomnianych plemion. Historję naszego narodu i plemion piszemy dopiero od 10 wieku po Chr. Z przed tego okresu zostały nam jedynie legendy, które niewątpliwie zawierają odbicie istotnych zdarzeń, jednakże przekaz tych zdarzeń jest nieścisły, owity baśnią, stąd dla historyka mało wartościowy.

Stwierdzić jednakże trzeba, że od kongresu w Oslo (Międzynarodowy kongres historyków) zaczęto doceniać także źródła legendarne, przynajmniej o tyle, że się ich zupełnie nie odrzuca, lecz stara się wyłuszczyć to, co jest możliwością ze stanowiska naukowego. Zyskiwać mogą znowu na sile fakty wyłuszczone z legend, o ile poprą je pokrewne i pomocnicze historji dyscypliny nauk.

W całej naszej historji ciekawą jest rzeczą, że do głosu wszędzie przychodzą plemiona w ścisłej pewnej kolejności. Od Wielkopolan idzie władza do Krakowa, stąd częściowo na Śląsk i znowu do Krakowa i ostatecznie do Warszawy, gdzie po wojnie wszechświatowej rządy ujęły kresy wschodnie — element obcy pierwotnie, spolonizowany. Nie jest to żadnem dziełem przypadku, rzeczy te mają swoją głębszą podstawę, upatrywać powód należy tutaj w starszeństwie plemion. Wielkopolska, która dała początek historyczny państwu polskiemu, językowi polskiemu, oddaje władzę historycznie nowszemu plemieniu, jakiemi niewątpliwie są Śląsk i Małopolska. Skoro jednakże do głosu dojdzie Mazowsze — jeszcze młodsze plemię, — to natychmiast ono zagarnia władzę, ono też posiada wtedy największy rezerwuar sił. Za czasów Stanisława Augusta obserwujemy szybkie wyczerpanie sił Mazowsza, miejsce Mazowsza zajmują nowe siły wspomnianych wyżej już Kresów. Siły kresowe rządzą do dziś dnia. Potencja ich siły władczej jest dziś najsilniejsza, co jest zresztą ze stanowiska psychologicznego wytłumaczalne.

Jeżeli teraz cofniemy się do punktu wyjścia historycznego władzy w Polsce, to znowu staniemy w Poznaniu. Tutaj jednak zapytaćby się trzeba, czy Poznań względnie Gniezno stanowi prapoczątek państwa polskiego i jego stolicy? W naturalnem ogniwie sprawowania kolejnego władzy braknie nam jedynie Pomorza. Stąd też naturalnem byłoby, gdybyśmy Pomorzu przypisali pierwszeństwo władzy w czasach przedhistorycznych. Pomorze — chcę tutaj rozumieć w sensie Pomorza dawnego, to znaczy poza Szczecin. Niestety dla Pomorza z tego okresu nie posiadamy dokumentów historycznych, tu już jesteśmy skazani na legendy i domysły, stąd też nie potrafimy tego udowodnić. Pierwszeństwo władzy w czasach historycznych możnaby o tyle przyjąć u Pomorzan, że tam zapewne wogóle się wytworzyła władza plemienna jako pierwsza z plemion lechickich — polskich. Ścisły związek z plemieniem Polan musiał i w tych czasach istnieć, gdyż Wielkopolanie, skoro wzięli w swoje ręce władzę na gwałt, mają pretensję do Pomorza, wcale np. nie idą na bliższy niewątpliwie zachód, lecz na dalszą północ. Widocznie związek władzy misiał istnieć także dawniej. Rozstrzygnąć by tu należało, czy władza ta należała do Pomorzan, czy też do Polan. Niestety historja o tem nic nie mówi. Należenie władzy do Pomorzan możnaby doskonale pogodzić z legendą o Popielu — władcy narzuconym Wielkopolanom. Możliwe, że był on efektem siły władzy pomorskiej.

W każdym bądź razie o ile nie możemy udowodnić historycznie władzy zwierzchniej Pomorzan nad Polanami, a przynajmniej nad ich częścią, o tyle wiemy, że kiedyś Pomorze było samodzielne narówni z Wielkopolską. Z chwilą, kiedy aktualne stały się zaczątki państwa polskiego, Pomorze weszło w jego skład. Jeżeli weszło w jego skład, przyjęło też na siebie odpowiednią rolę. Rola ta miała polegać na tem, że z jednej strony Pomorze miało być żywą częścią w państwie polskiem, z drugiej strony, co z poprzedniego wynikało, miało mieć sens życia, ekspansji i żywotności w tych zakresach, w jakich jego naturalne położenie kazało mu się obracać. Stworzenie z resztą plemion państwa polskiego było rzeczą zupełnie naturalną i jedynie możliwą. Epoka samodzielnych plemion bowiem mijała bezpowrotnie, i temu plemieniu, któreby chciało w niej trwać dalej, groziła jedynie śmiercią.

Tu zjawia się jednak drugie zagadnienie, a mianowicie, czy państwo, jako całość potrafiło w dalszym ciągu dziejów dać Pomorzu podstawy do wykonania jego misji narodowej w stosunku do państwa polskiego, jako całości, a tem samem dać temuż Pomorzu sens życia i istnienia. I tutaj jesteśmy u źródła zagadnienia, gdyż ostat[illegible] wcielenie Pomorza całego do Polski byłoby[illegible] nicy tej zostawiło wykonanie tych zadań [illegible] łączyły się z całokształtem interesów Polski, Pomorze miałoby dosyć pola do wyładowania swoich sił w pierwszym rzędzie w kierunku morza. Złączenie z Polską w organiczną całość miałoby jeszcze i to znaczenie, że Pomorze zyskałoby naturalne i konieczne zaplecze. Ono samo tworzyłoby żywotną bramę wypadową drogą morską na cały świat. Opanowanie Bałtyku pod każdym względem, to istotne jego zadanie, jego istotna misja, jego głębia wiecznego żywota. Jak to się działo w ciągu wieków i jaką politykę prowadziła Polska na tym odcinku aż do dzisiejszych czasów, nad tem chcemy się dzisiaj zastanowić. Przyglądnijmy się dziejom, a powiedzieć musimy, że stało się niestety wszystko inaczej. Z powodu waśni i kompletnie błędnej polityki polskiej padł Szczecin pod obuchem niemieckim. W ten sposób zostało zniszczone jedno centrum pomorskie i rzecz oczywista, za Szczecinem poszły ciążące ku niemu okolice. Co gorsza pęd polskiej ekspansji na wschód (wraz z przeniesieniem się władzy do Krakowa) nie potrafił uchronić także przed runięciem drugiego ośrodka Pomorza, jakim był Gdańsk.



Rybak pomorski w Gdyni, jeden z szarych bojowników o polskość Pomorza w tysiącletnim pochodzie pokoleń, dzierży dziś straż nad Bałtykiem.

Krzyżacy, wytępiwszy ludność polsko - pomorską w Gdańsku, skazali za jednym zamachem całe Pomorze na powolną germanizację. Polska polityka nie może się zdobyć na najmniejszy gest, zgodny z istotną racją stanu. Całe Pomorze straciło odrazu sens odegrania jakiejkolwiek roli w związku z Polską. Zadanie, które przyjęło na siebie przez włączenie do Polski, nie mogło być wykonane, gdyż centra pomorskie wpadły odrazu u progu złączenia Pomorza z Polską w ręce obce ,a Polska nie mogła się zdobyć na zmianę nieszczęsnego stanu rzeczy. Polityka, pochłonięta perspektywą wschodniej polityki, nie widziała groźnej sytuacji na Pomorzu.

Odtąd wytwarza się też dziwny stosunek nawet duchowy do Gdańska, który najlepsze swe odbicie ma w literaturze pięknej. Z jednej strony czuje się pewien sentyment do tego starego miasta polskiego, a z drugiej strony bije żal, że dziś panuje tutaj element niemiecki.

Błędy polityki polskiej na terenie Pomorza, a co z tem się także wiązało w Prusach Wschodnich, gubiły nietylko Pomorze, lecz stały się one początkiem, zapowiedzią rozbioru i upadku Polski. Pozwoliły one na wyrośnięcie nowej potęgi, jaką stały się Prusy. Pomorze, które zgubiło swoją istotną misję w stosunku do Polski dzięki błędnej polityce polskiej, pozbawione wszystkich swoich centr, zaczęło stosunkowo łatwo ulegać germanizacji. Infiltracja elementu germańskiego dokonywała się poprzez wszystkie wieki Polski porozbiorowej. Po rozbiorach przybrała rozmiary wprost olbrzymie. Powiedzieć sobie musimy śmiało, że gdyby Niemcy rozpoczęli wojnę 50 lat później, Pomorze nigdy nie byłoby już wróciło do Polski. Na przestrzeni 100 lat niewoli żywioł niemiecki posiadł bezprzykładnie całe masy ziemi. O ile w r. 1800 względnie olbrzymia większość majątków była polska, o tyle po stu latach wszystko prawie posiedli Niemcy. Polski element szlachecki wyzbywał się masowo ziemi. Nawoływania jednostek, a specjalnie duchowieństwa nie odnosiły skutku. Dopiero około roku 1860 przyszło otrzeźwienie. Wiąże się ono z ogólnopolskim ruchem wyzwoleńczym, który to ruch zdołał dotrzeć do mas chłopa i robotnika polskiego. Ruch też polski na Pomorzu pragnęli Pomorzanie związać z ogólno - polskim ruchem niepodległościowym. Niestety w ciągu następnych lat natrafiono na dziwną obojętność reszty Polski. Dawne błędy i kierunek polityki przedrozbiorowej, skierowany na wschód istniał dalej. Zdawać się mogło, że Pomorze nie znajdzie miejsca w ogólnopolskiej myśli wyzwoleńczej. Na szczęście znaleźli się jednak mężowie stanu o głębokim, genjalnym rozumie politycznym. Mężowie ci wiedzieli, że istotą potęgi, koniecznością bezwzględną dla istotnej i trwałej niepodległości to posiadanie Pomorza. Tu właśnie należało zrobić tamę i zabezpieczenie przed naporem germańskim, który w rezultacie groził i grozi wyniszczeniem całego narodu polskiego. Mężami tymi okazali się przywódcy ruchu narodowo - demokrotycznego Popławski i Dmowski.

Mocne słowa ,wypowiedziane przez tych mężów, napełniły otuchą walczących świadomych Polaków na Pomorzu. Głęboko odczuł to lud pomorski, który widząc, iż wreszcie przychodzi ratunek, poparł ławą myśl Popławskiego i Dmowskiego. Obóz reprezentujący w dalsz. ciągu przedrozbiorową politykę polską, ciążącą ku wschodowi, marząca o federalistycznem państwie, a zapominającą o tamie przed zalewem germańskim nie mógł znaleźć, rzecz jasna, posłuchu. Nastawienie w stosunku do niego było wręcz wrogie.

Dodać tu należy charakterystyczny moment reakcji ludu pomorskiego na politykę obozu aktywistów. — Otóż, kiedy na początku wielkiej wojny „Gazeta Grudziądzka", zasłużona zresztą dla polskości na Pomorzu, ogłosiła swój akces do tego obozu, to straciła na Pomorzu prawie wszystkich abonentów. Lud zrozumiał, że ten obóz nie niesie mu ratunku. Być zwolennikiem aktywistów w tych czasach na Pomorzu lud uważał jako zdradę sprawy wyzwolenia Pomorza. Stąd też z wyjątkiem pogardzanych kilku popleczników p. Kulerskiego społeczeństwo na Pomorzu miało jednolity pogląd. To są fakty historyczne i bezstronny historyk notować je musi.

Dzięki obozowi narodowo - demokratycznemu podsycano na Pomorzu święty ogień myśli niepodległościowej i wreszcie, kiedy przyszło do pokoju w Wersalu, mógł Dmowski postawić jasno sprawę Pomorza. Że nie całe Pomorze mógł wywalczyć, to już nie jego wina, ale obok innych przyczyn: międzynarodowych kombinacyj żydostwa i ludzi z pod znaku Loyd Georgea zadecydowało to, że ludzie ci w decydującej chwili mogli rzucić ważki argument, że przecież Polska (czytaj obóz aktywistów) walczyła przeciw aljantom. Została w ten sposób przy Niemcach Piła i zupełnie czysto polska ziemia złotowska i bytowska oraz Gdańsk. Większą część jednak Pomorza odzyskano. Naprawiono w ten sposób błędy polityki polskiej w stosunku do Pomorza z przeciągu lat dziejów conajmniej od Krzywoustego. — Przyłączenie Pomorza do Polski w r. 1920 jest od czasów Chrobrego, Krzywoustego największym doniosłym faktem w jego dziejach, przyłączenie to bowiem dokonało się i wynikło ze zrozumienia istotnej roli i misji, jaką w stosunku do Polski ma Pomorze. Zasługę wyłączną, że tak się stało, przypisać należy jedynie mądrej polityce przywódców Narodowej Demokracji.

Tak, jeżeli spoglądniemy retroskopijnie na Pomorze w systemie dziejów w stosunku do Polski, to widzimy tu kilka przełomowych chwil. Pierwsze chwile, to prawspólność plemienna, później najpierwotniejsze własne wytworzenie się władzy, następnie z chwilą tworzenie się państwa polskiego uczestnictwo w niem i przyjęcie na siebie wielkiej i zbawiennej misji w stosunku do całego narodu. Misja ta jednak nie mogła być spełniona z powodu braku odpowiedniej ochrony ze strony polskiej przed najeźdźcami germańskimi. Pozbawiło to Pomorze centrów wykonania misji, a z powodu zwrócenia się jeszcze polityki polskiej na wschód pozbawiło zupełnie możności wykonania należnego i istotnego zadania, jakiem było wytworzenie tamy naporowi germańskiemu i zapanowanie na morzu bałtyckiem. Pozbawione roli czynnej i opieki w systemie zadań państwowych polskich ulegało germanizacji. Błędną i pełna desinteressement w stosunku do Pomorza politykę Polski przedrozbiorowej odziedziczyły te sfery polskie podczas niewoli, dążące do niepodległości (na swój sposób), których dziełem było oświadczenie się za Niemcami w wojnie wszechświatowej, których dziełem była też wyprawa na Kijów. Szczęściem dziejowem było wystąpienie obozu Narodowej Demokracji, która naprawiła w stosunku do Pomorza dziejowe błędy.

Dziś, kiedy Pomorze znowu odzyskało swoje zadanie i misję w stosunku do Polski, notować trzeba, zdaje się, w ostatnich czasach zwycięstwo pomorskiej polityki Narodowej Demokracji także w „obozie kijowskim". Dowód choćby w tem, że tłumaczy się, jakoby obóz ten przed wojną dążył także do odzyskania Pomorza i prowadził ciągle politykę antygermańską, nawet podczas wojny. Wprawdzie historja mówi co innego, ale dla piszącego te słowa Pomorzanina autochtona świadczą one, że Pomorze zyskuje na zrozumieniu jego misji w stosunku do narodu polskiego we wszystkich jego odłamach. Mądra i epokowa polityka Popławskiego i Dmowskiego i ten objaw musi [illegible]czyć do swoich sukcesów.

JAN BIELATOWICZ

„Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie"

(Dr. Karol Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie", Poznań 1934 — nakładem „Głosu", str. 156).

Prof. Karol Stojanowski z Poznania, najlepszy polski znawca rasizmu, nazwał ten ruch jeszcze w r. 1931 „nowym czynnikiem w polityce niemieckiej", a swojemi wspaniałemi pracami na ten temat zbudował przekonanie, że to czynnik ogromny i to nietylko w niemieckiej polityce tak wewnętrznej jak zewnętrznej, ale potężny czynnik w całej polityce europejskiej, a zatem światowej. Dlatego każdy poważny ruch polityczny w Europie musi dobrze znać jego drogi, siły i cele. Wspaniałe oświetlenie rasizmu wyszło w Polsce oczywiście z obozu narodowego, jako politycznie najdojrzalszego i czułego na sprawy niemieckie. Oświetlenie to jest dziełem człowieka, który łączy w sobie wysokie stopnie zdolności uczonego, polityka i pisarza. Jako polityk nosi na sobie piętno szkoły publicystycznej Dmowskiego. Jak Francuzi powiadają, że po Moljerze — wszystkie francuskie dzieła dramatyczne noszą znamię moljerowskie, tak w Polsce od największego pisarza politycznego rozpoczyna się okres publicystyczny, w którym, chcąc dobrze politycznie pisać, trzeba pisać, poznawszy podstawy polityki polskiej z dzieł Dmowskiego. Cały dziś obóz narodowy polski tej cechy jest właścicielem. Stojanowskiego łączy z Dmowskim planowość i przejrzystość dzieła, znajomość polityki niemieckiej i prawdziwie polskiej, przywiązanie do jednej idei polskiej. J. L. Popławski rzucił hasło: „frontem na zachód" pojął je dobrze i w świadomość powszechną przekuł Dmowski, a dziś Stojanowski daje dowód, że po tej drodze z radosnemi wynikami idzie polska myśl narodowa. Stojanowski przejął od Dmowskiego przedewszystkiem śmiałość spoglądania w wiekową, światową, imperjalną myśl polityczną germańską, w całej jej gorącości ambicyj obnażoną w „Święcie powojennym". I jeszcze jedna ważna prawda, postawiona przez Dmowskiego, przypomina się przy lekturze książki Stojanowskiego: — „między narodami niema słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość". Dzięki tej prawdzie przestaliśmy już wiązać tak ściśle etykę z polityką, jak pełen szlachetności „Wiatr od morza", Żeromskiego, przestaliśmy wierzyć w działanie „timore Die posposito et diabolo suadente", a nauczyliśmy się na imperjalizm odpowiadać miarą nieograniczonej dumy narodowej.

W badaniach nad istotą narodu teoretycy nacjonalizmu uwzględniali zawsze czynnik rasowy. Przedewszystkiem Mac Dougall, psychologja grupy, nazwany nawet „umiarkowanym rasistą", Ernest Barker, (charakter narodowy) i cały szereg pisarzy, na których się Barker powołuje, może nawet Fonillec (Szkic psychol. narodów europ.). A i nasz stary Libelt (O miłości Ojczyzny) przez „lud" rozumie typ, wyposażony naturalnie, a więc nie co inne, jak rasę.

W Polsce obecnej jest szczególnie czuły na zagadnienia rasowe w znamienny sposób obóz „Wiadomości Literackich". Ale obok bezsprzecznie wartościowych artykułów St. Ossowskiego pojawiają się tam rozprawy Hulki - Laskowskiego i innych, których celem jest przedwczesne pogrzebanie wszelkich objawów rasizmu. K. Stojanowski rozpatruje rasizm naukowo i wcale nie przesądza jego nierealności. Stwierdza natomiast ogromną jego szkodliwość z dwu przyczyn: że 1) na **małym podkładzie naukowym** buduje on **za wiele aktualności**, i że 2) **cele jego godzą w interesy Słowiańszczyzny.** Niemcy nazbyt pochopnie uogólniają naukowe badania antropologiczne i każdą zdobycz nauki mącą niesłychanie rozcętemi doktrynami politycznemi i społecznemi. Rasizm urodził się już ze skazą nieuzasadnionego uprzywilejowania żywiołu germańskiego, któregoż tezę postawił Gobineau. Błąd w tem tkwi podwójny: bo niepewne, czy isotnie rasa nordyczna jest najwyższą moralnie i fizycznie i czy w Niemczech właśnie rasa ta stanowi rdzeń narodu. Badania Polaka, prof. Czekanowskiego, mistrza doc. Stojanowskiego, dowiodły, że błąd ten drugi jest szczególnie dla Niemców dotkliwy i wręcz kompromitujący. I w Niemczech rasa nordyczna jest w znacznej mniejszości i inne narody mają nordyków w swym składzie więcej, niż Niemcy. Dlatego Niemcy wysunęli hasło uniwersalnego imperjum nordyckiego, wśród którego członków propagują bezwzględny pacyfizm i to imperjum pod nazwą „Germanische Abendland", którego celem narodowościowym jest „Regermanisierung". Kiedy rzucimy okiem na mapę E. Bansego i spostrzeżemy, że do „Germ. Abendlandu" mają być inkorporowane m. in. Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, Kongresówka, Czechy i kraje bałtyckie, łatwo zrozumieć założenia wewnętrznej polityki rasizmu: „przeciw Słowiańszczyźnie". Linja ekspansji politycznej i gospodarczej Berlin — Bagdad, to jest ostateczny cel rasizmu na usługach niemieckich.

W polityce wewnętrznej, społecznej, gospodarczej, kulturalnej, fantom rasizmu służy także celom wyłącznie niemieckim. Głębię polityki i uroku rasizmu jego propagandę, niewiarogodne przemycanie i zaszczepianie w obcych, bogactwo pomysłów tej doktryny poznał prof. Stojanowski niezwyczajnie i spopularyzował te cele, założenia i drogi niepospolicie. Rozebrał i objaśnił najmniejsze części składowe ogromnej, skomplikowanej maszyny do wytworzenia nowego porządku. Rasizm w oświetleniu Stojanowskiego staje się prądem, wielokroć potężniejszym, niż faszyzm i bolszewizm, bo wszechstronniejszym, głębszym i mającym u swojego rydwanu naukę. „Na skutek wielostronnej działalności rasistów, rasa przestała być jedynie suchem pojęciem naukowem, a stała się jak to podkreśla Schemann potężnym przedmiotem i podmiotem walki, stała się prawdą i artykułem wiary, nową więzią społeczną oraz rodzicielką nowych wartości obyczajowych. Rasa w Niemczech dzisiejszych to złoty klucz do wielkiej przyszłości nietylko własnej, ale całej cywilizacji, całego świata."

Po wszystkich ziemiach niemieckich rozlega się z religijną wiarą głoszone hasło: Die Germanen oder die Nacht. Wierzy się tam, że rasa położy tamę rozkładowi moralnemu i politycznemu, uzdrowi stosunki gospodarcze, zlikwiduje bezrobocie i traktat wersalski, podbije Słowiańszczyznę i da Niemcom panowanie nad światem".

Rasizm wykreśla sobie cele dalekosiężne, z któremi wcale nie kolidują konjunkturalne posunięcia polityczne Niemiec. „Drang nach Osten" — to nieprzeparta wola niemczyzny. Dlatego „nie mogą nas uśpić żadne pakty z Niemcami, żadne zapewnienia nie — używania siły. Ustawa chłopska przeczy wszystkim zapewnieniom". Ta ustawa „o dziedzicznych dworzyszczach" ma ustabilizować wewnętrzne stosunki gospodarcze Rzeszy, a pozatem stworzyć sztuczne przeludnienie i prawo do ekspansji. Prof. Tadeusz Brzeski znajduje tradycję tej ustawy w historji Niemiec („Ziemia i rasa w Trzeciej Rzeszy" „Przegl. pow." lipiec—sierpień, 1934). Okazuje się, że w dziejach gospodarki niemieckiej są tradycje i „fideikomisów" — majętności niepodzielnych w drodze spadku, wogóle niepozbywalnych i tradycje częściowego ograniczania obrotu i niepodzielnego dziedziczenia spadków zagród chłopskich. Mimo, że w ustawie o dziedzicznych dworzyszczach „występuje konflikt interesów gospodarstwa, jako żywego organizmu z osobistemi interesami majątkowemi rodziny właściciela", mimo szeregu trudności w realizowaniu swoich zamierzeń, ma rasizm wielkie możliwości przed sobą, nadewszystko dzięki gorącej wierze Niemców. Rasizm jest nawrotem do starego porządku genealogiczno - arystokratycznego, tworzy nową religję, nowe prawo, nową szkołę „dba o doskonałą hygjenę rasową, stwarza wogóle nową moralność, której motorem ma być „przepiękna, a tak naprawdę odpowiadająca aryjskiej duszy, propaganda bohaterstwa". Na swych drogach osiąga ruch rasowy wyniki i duże i żadne, a sporo jego dążeń cechuje się brutalnością, w przypadku współżycia z innemi rasami, religji i prawa — głębokim cynizmem. Rasizm jest ruchem dynamicznym; nie broni się, lecz atakuje. „Chce zmienić francusko - żydowską Paneuropę na nordycką Europę z niemiecką Mitteleuropą na czele".

Stojanowski zaznajamia nas z bogatemi wynikami literatury rasistowskiej i z jej obszerną kuźnią międzynarodową. Nordyzm w istocie służy raczej jako hasło na ekspansję, bo w praktyce niemieckiej rasa, to poprostu naród. „Wobec tego, jeśli w Niemczech mówi się o rasie aryjskiej czy też germańsko - nordycznej, to w praktyce ma się na myśli Niemców". Książka też Stojanowskiego zdziera z ruchu rasowego maskę naukowości, a pokazuje poza nią oblicze odwiecznej polityki germańskiej, której środki były i są niewyczerpane i nieograniczone. Nawet Żydów mogą Niemcy w każdej chwili powołać na swoją służbę, a szkodę Słowiańszczyzny, w pierwszym rzędzie Polski.

Stojanowskiego natura polityka prowadzi do postawienia wniosków aktywnych, jakie powinna z niemieckiego ruchu rasowego wyciągnąć Słowiańszczyzna i jej naturalna kierowniczka — Polska. „Krew to jest wielka moc" i Niemcy zbudziwszy ją, mogą sami pod sobą wykopać przepaść. Stanie się to wtedy, gdy pod wpływem nazbyt ścisłego realizowania doktryny rasowej, zgermanizowana Słowiańszczyzna w całej swej potędze masie odezwie się. Nauka polska musi znać każdy krok rasizmu germańskiego, a sama musi pracować wybitnie nad uświadomieniem słowiańskiem. „Polska będzie mogła się oprzeć naporowi niemieckiemu, jeżeli stanie się tak, jak Niemcy, **mocno zbudowanem państwem narodowem, opartem o jakąś wielką ideę** uniwersalistyczną, mającem sympatje w bratnim świecie słowiańskim oraz dysponującem wartościowemi sojuszami". „Musi się w Polsce znieść pojęcie mniejszości narodowych, musimy dążyć do stworzenia związku zachodnio - słowiańskiego" i „pokoju międzysłowiańskiego".

Obóz narodowy w Polsce przyjął ruch rasowy nagół mądrze i rozważnie. Najklasyczniejszym przykładem, omawiana książka. On też powołany jest do wprowadzenia pewnych jego założeń, w pierwszym rzędzie walki z żydostwem, eugeniki, a kto wie, czy i nie programu chłopskiego, opartego oczywiście nie na niesprawdzalnych kryterjach rasowych, ale narodowych. W naszych stosunkach zyskaliśmy także przez to spolszczenie miast. Tego jednak prof. Stojanowski nie proponuje, ale tkwi to częściowo w założeniach znanego projektu kodeksu agrarnego Wł. L. Jaworskiego. Rasizm niemiecki, choć pełen wrogości wobec nas, jest nam sympatyczny, bo wiąże się z ruchem narodowym. „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie" zdobywa cześć dla nauki prof. Stojanowskiego i radość, że ta Polska, która tak jasno umie patrzeć na bój o przyszłość, jest narodowa. I oto nietylko echa niemieckiej przebudowy niemieckiej, którą nam kreśli Stojanowski, ale i myśli tego uczonego, zawarte w omawianej książce „wzmacniają w nas i ostatecznie formują przekonanie i wiarę w zwycięstwo rewolucji narodowej w Polsce". Wodzów mamy dobrych!

Stanisław Szczepanowski jako wychowawca narodu polskiego

II.

Życie Szczepanowskiego jest mocną walką pioniera. Ile tylko dróg objęło jego kochające serce, wszędzie znachodziło przeszkody. Życie jego jest wspaniałym cudem. „Mógł Szczepanowski z większem uzasadnieniem, jak niegdyś Lassalle — pisze prof. Caro („Słowo Polskie" r. 1926) — powiedzieć o sobie, że posiadał całe wykształcenie współczesne. Nie było obcej dla niego dziedziny. Z zawodu chemik, orjentował się zarówno w zawiłych wykrętach austrjackiego ustawodawstwa, jak w zagadnieniach geologicznych, w których objawiał niezwykłą intuicję. Rozumiał interesy wielkiego przemysłu i wielkich banków, niemniej jak systematy filozoficzne oraz postulaty historji, socjologji i polityki gospodarczej. Odczuwał głęboko i cytował chętnie wielkich poetów, zarówno naszych jak obcych, wgłębiał się z rozkoszą w historję religji i w kwestje pedagogiczne". „Nie jest zwykłem zjawiskiem w psychologji typów osobowości — słowa St. Skalskiego — takie ułożenie się i harmonizowanie poglądów ideowych i tendencyj życiowych w jednolitą, wyjątkowo wybitną osobistość", jaką był Szczepanowski. Łączył on realizm pozytywizmu z mesjanizmem i romantyzmem serca. Jako Polak usiłował łączyć zawsze teorję z praktyką, idee górne i szlachetne wcielać w czyn realny. Była w nim oszałamiająca wielostronność i niepojęta praca. Obok zawodowej i prywatnej — sejmowa, ekonomiczna, pedagogiczna, polityczna, narodowa, pisarska, naukowa, ileż to dzieł czytał i myślał nad ich treścią z dziedziny historji współczesnej i dawnej, historji kościoła, z literatury pięknej, filozofji, literatury i kultury starożytnej, ile artykułów dziennikarskich! My zwykli ludzie nie zdajemy sobie sprawy, w jaki cudowny sposób tworzą tacy ludzie, jak Kraszewski, Chmielowski lub Szczepanowski czy Kasprowicz. „Chcę być tylko tą pszczołą — słowa Szczepanowskiego o sobie — która z najrozmaitszych kwiatów zbiera miód, nie przez nią robiony i darmo go ofiaruje łaknącej ludzkości". Z czarem dobrodziejstwa poświęca swe życie, aby tylko zbudować z siebie pomnik na drodze wielkości swej braci. Ale jak każdy człowiek wielki, musi ze siebie słowa przeczucia swej wielkości wyrzucić: „Wychowany równocześnie pod wpływem gorących tradycyj narodowych i pod działaniem nowożytnej wiedzy przyrodniczej, filozoficznej i historycznej i jej najskrajniejszych scepytycyzmów — czuję, że ta sama walka wewnętrzna, którą przebyłem, toczyła i toczy się w tysiącach serc obecnego pokolenia i w całej pokorze serca sądzę, że moje osobiste przejścia są symptomatem i wskazówką dla legjonów, wyrosłych na tej samej ziemi i wśród podobnych okoliczności... Nie waham się przedstawić prawdzie tego, co czuję — całej prawdy, bez dyplomacji i zastrzeżeń z jednej strony, a bez niedorzecznej zarozumiałości z drugiej strony, że mnie jednemu lub pierwszemu udało się rozwiązać zagadki życia, nad których rozwiązaniem wieki pracują" (Idea polska). Jak dalece może doprowadzić jednostka, wiemy z wzoru Szczepanowskiego — „genjusz, który tworzy prawidła, zwykle jest autodydaktem, a jednak nieskończenie przewyższa tych, którzy tych prawideł się uczą i je naśladują".

Przewodnim tonem była w życiu Szczepanowskiego walka z fatalizmem. Z cechą, zdaniem Szczepanowskiego, natury polskiej. A znał tę naturę, i znał siebie i czuł ile w niej szlachetnych porywów i przez jakie trudy wiedzie ścieżka do zaguby wad i pierwotnej natury grzechu. Otóż ta walka z losem, który jest wrogiem słowiańskiej duszy i któremu bez walki broń zwykle oddajemy walka z upiorem samotna, ogromna, kosmiczna, walka z tłumem na rozumy i serca — oto nerw, z którego rozchodziły się włókna wszelkich uczuć w duszy Szczepanowskiego. Skarga ducha, „**poczucie krzywdy bez winy stanowi w historji nowożytnej siłę wulkaniczną, która to wybucha w rewolucjach i walkach o niepodległość, to stanowi treść rozwoju społecznego i narodowego, a której przyświeca wiara, że odwieczna sprawiedliwość musi kiedyś skruszyć ślepe fatum, pokonać konieczność, napozór nieubłaganą i rozkuć wszystkie kajdany**" (Idea polska). Potem z polskiem „jakoś to będzie" przyszedł walczyć inny wielki duch — Dmowski. O apostolstwie Szczepanowskiego można powiedzieć słowami Kołłątaja: „Takie jest więc przeznaczenie moje, aby wszystko, około czego pracowałem znalazło się w ruinach i gruzach jeszcze za mojego życia". Ocalał tylko testament idei. Z nim, co Polak może mieć najdroższego.

Szczepanowski był synem uczestnika Wielkiej Emigracji, gorącego patrjoty i romantyka i matki, córki głośnego pedagoga. Obie te cechy ojców odziedziczył. W Chełmnie szkoły niższe, we Wiedniu ukończył średnie i politechnikę. Potem przebywa na studj. we Francji i Anglji. Wtedy to chłonął w siebie umiejętność i rozum współczesny i wypatrywał, coby do Polski zanieść. „Przeszedłem przez wszystkie izmy, wszystkie trzeźwości i krytyki, lata spędziłem na studjach przyrodniczych, na naukowych badaniach i eksperymentach, zęby zjadłem na cyfrach i statystykach", aby potem po latach powrócić do kraju i powziąć zamiar „pouczać naród, uczyć Polaka rozumu na podstawie teorji zagranicznych". I tam w tych latach pielgrzymich spostrzega, że w naszej wielkiej poezji i filozofji, w której dorad wypieścił swe myśli narodowe, może nawet sowinistyczne" jest „szeroka i znakomita treść uniwersalna". Wtedy się nauczył na pamięć duszy obcej: angielskiej, francuskiej i niemieckiej, by pewniej odróżnić od nich polską. Wtedy właśnie zasłynął umiejętnością wśród obcych: według jego projektów budował rząd angielski wielkie koleje w Indjach. Kiedy powrócił do kraju w r. 1879, chce zostać — jak mówią krytycy — polskim Cavourem, założyć polski Piemont odrodzeńczy. Stwarza ogromny przemysł naftowy i węglowy, dosłownie z niczego i stawia go na światowej wyżynie. Dokonuje się dzieło olbrzymie. Nie programy i manifesty, ale robota wytrwała i twarda. Mnożą się niepomiernie wieże wiertnicze na całem Podkarpaciu, płynie czarny diament, pieniądz i chleb i słońce na ludzką, bezmierną nędzę. A wszystko w polskich rękach dla Polaków. Z kołodziejskiej pracy przyszło odkupienie świata z bartniczej wielkości Polski. Od górnictwa i wiertnictwa rozpoczął drogę do polskiego odrodzenia Szczepanowski. I dziś to główna dźwignia bogactwa narodowego. I uczy dobry nauczyciel, uczy mozolnie, że rozpacz i rezygnacja nie pomogą, nic nie pomoże, tylko trud nad odrodzeniem gospodarstwa w kraju, serca i duszy. Wola, że czas nareszcie wrąbywać się w skałę losu!

Pamiętają Słoboda Rungurska i Schodnica chwile uniesień niezwykłego ducha, który szuka natchnień w wysiłku woli.

Szczepanowski był wybrany do Sejmu krajowego, potem do parlamentu wiedeńskiego. Trudno, doprawdy trudno w krótkości napisać ile tam oddał swego niepospolitego genjuszu. „Przy dyskusjach budżetowych w komisjach i w pełnej izbie otwiera szerokie widnokręgi i zachęca do podjęcia zadań wielkopaństwowych. Jest jak w domu w tym lesie cyfr, czyta w nich, jak w otwartej księdze, stan i potrzeby ludów monarchii, obejmuje całokształt, a pamięta o szczegółach, liczy się z rzeczywistością i możnością, ale wychodzi z rutyny i nie boi się spojrzeć w oczy niektórym zapoznawanym niebezpieczeństwom, trudnym zadaniom i koniecznościom" (Zawiszyna[1]). Poza wszystkiem widzi Polskę. I dla niej tylko walczy o ducha narodowego czynem i piórem, uczy dobra i piękna, walczy o dobrobyt. Przez dzienniki i organizacje przygotowuje naród do gotowości na każdą chwilę, niszczy, gdzie może, wpływy pogrzebowej polityki stańczyków.

Jan Bielatowicz, Kraków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Bibljografję prac o Szczepanowskim podałem w n-rze 11 „Głosu". Bibljografję pism Szczepanowskiego (najważniejszych) podam po zakończeniu rozprawy.

REMIGJUSZ NEY

Mrok i światło

F. L. Céline: „Podróż do kresu nocy" — Axel Munthe „Księga z San Michele"

I.

Po przeczytaniu tej książki, nawet już w trakcie jej czytania odniosłem wrażenie, że ta część krytyki, a więc i publiczności, która zajęła wobec „Podróży do kresu nocy" stanowisko wybitnie protestujące i etycznie dyskwalifikujące, dała się poprostu uwieść najdrastyczniejszym momentom artystycznej jej rzeczywistości — hurtem i bezapelacyjnie. Jeżeli uznać to można za dowód wrażliwości, to w większej jeszcze mierze za dowód braku dystansu wobec percypowanej estetycznej zawartości.

Parodją jest bowiem „Podróż do kresu nocy" świadomie przez autora tworzoną, podobnie jak parodją tylko że „à rebours" ujętą, pomijając całą przepaść jest Pan Podfilipski Weyssenhofa, w którym wielu współcześnie upatrywało ideał ziemianina, a i dzisiaj jeszcze za taki uchodzi wśród czytelników niekulturalnych.

Ze strony Céline'a jest to kapitalna i jednocześnie nadzwyczaj subtelna robota: stworzyć taki świat, któryby opierał się na fundamencie wszelkiego zła rzeczywistego, współczesnego świata i w nim umieścić jednostkę doskonale doń dostrojoną, którąby znowu będąc zobjektywizowanym protestem i buntem swego twórcy, była zgodnie z prawami swej psychyki niemą afirmacją tego właśnie świata, by wreszcie ujawnić jednostki tej kompletną kapitulację. Céline udaje, że się z swym bohaterem identyfikuje, miejscami może nawet udawać zapomina, pochłonięty twórczą pasją — ale w gruncie, jest mu swą najgłębszą istotą diametralnie przeciwny.

Z genetycznego punktu widzenia koncepcja „Podróży do kresu nocy" przedstawiałaby się tak:

Bardamu jest produktem etycznego, wartościującego stosunku do życia i świata. Zanim on się objawił autorowi w takiej postaci, jaką znamy, dokonało się w jego embrjonalnym kształcie, nieoderwanym jeszcze od ciała macierzystego, tkwiącym głęboko w organiźmie swego twórcy jakieś potężne załamanie, wynikłe z nadmiernej wrażliwości, z nadmiernie finezyjnej budowy psychiki, która pożądała specyficznej atmosfery dobra, piękna, prawdy i entuzjazmu. Wszelkie inne składniki raniły ją i drażniły nad wyraz boleśnie. Najmniejszy bodziec zła czy brzydoty wywoływał w niej nieproporcjonalnie silną reakcję, zakłócającą jej wewnętrzną harmonję. Nastąpiła w jakimś tam momencie gwałtowna, właściwa podobnym fenomenom „przemiana materji", a z nią przemiana całej struktury organicznej, przerzucenie jej się z bieguna afirmacji etycznej na biegun negacji etycznej.

Takim jest Bardamu na początku podróży w mrok i w ciągu jej trwania. Jest on teraz istotą ciemności, dającej mu warunki do życia. Biologiczną wartość posiadają też takie momenty jego światopoglądu, wypływającego konsekwentnie z jego predyspozycyj psychicznych, jak: „...Wszystko co jest ciekawego odbywa się w mroku... ...Tchórz czy odważny to właśnie nic nie mówi... świat potrafi tylko was zabić, jak człowiek śpiący zabija pchły... prawdą tego świata jest śmierć... trzeba wybierać, umrzeć lub kłamać..." To jest par excellence filozofja ludzi słabych, cierpiących na swego rodzaju „complexe de mudilation" czy kompleks niższości. To jest pancerz, który odbija wszelkie ciosy świata. I Bardamu wierny swej filozofji, która będąc negacją, jest jego autoafirmacją, szuka w życiu wszystkiego, co jest przedmiotem mroku i co jest mrokiem samym. Czujemy, że każdy napotykany objekt sprawia mu dużą satysfakcję, wzmacnia on jego dobre samopoczucie.

Unika światła, Pamiętamy, jak Ferdynandowi mina rzednieje, gdy przekonuje się, że Alcyd nie jest takim draniem jak on. Traci kompletnie tupet, wigor, równowagę. Jakto! Więc dobry i zły w jednakiej powłoce ciała chadzają, nie mają żadnych znamion odróżniających? Nie może mu się w żaden sposób w głowie pomieścić owo zazębianie się wzajemne dwóch tak różnych światów. „A przecież, mówi sobie, nie byłoby takie głupie, żeby istniało coś, po czem możnaby odróżnić dobrych od złych". A jakże, byłby to dlań doskonały sygnał: „Bardamu uciekaj, niebezpieczeństwo!"

Gotowi jesteśmy w tym momencie przysiąc, że kilkanaście conajwyżej podobnych objawów dobra zabije Ferdynanda na miejscu. Lecz po latach natrafi na prawdziwą rewelację Dobra: na Molly i nie zginie. Tutaj bodajże najwyraźniej przejawiło się u Céline'a znakomite wyczucie prawdy artystycznej. — Piękno moralne Molly w konfrontacji z brzydotą całego świata i duszy samego Bardamu'a nabiera tak ogromnej potęgi, że przekracza sferę ziemskości, staje się dla tego ostatniego fantasmogorją, czemś irrealnem, feerycznem. W rezultacie dynamika dobra zostaje osłabiona. Niema ono już siły kinetycznej, dobrorodnej, twórczej, odrodzicielskiej. Ani przez myśl nie przechodzi Ferdynandowi otrząsnąć się z władztwa zła, zbuntować się przeciwko samemu sobie. Opanowany bez reszty nieodpartym czarem nigdy niezaznanego zjawiska, że znalazła się istota, która która interesowała się nim od wewnątrz, stawiała siebie na jego miejsce — nie przestaje być sobą. Jego stosunek do Molly jest nawskroś bierny, raczej kontemplatywny, czemu sprzyjał — rzecz jasna — właściwy jemu głód wrażeń i ciągłych zmian.

Chcąc się utwierdzić w tem, przypatrzmy się tylko obrazowi Molly, jaki się wyrył w jego duszy... „Zachowałem w niej sobie tyle **urody**, takiej żywej, takiej gorącej, że starczy jej dla nas obojga i conajmniej na 20 lat jeszcze do czasu, gdy się wszystko skończy... gdyby jutro śmierć przyszła po mnie, nie będę, jestem tego pewny, nigdy zupełnie tak samo zimny, brzydki, taki ciężki jak inni, tyle **wdzięku i marzenia** dała mi w upominku Molly... ...(s. 314). Zwiewność, eluteryczność i bezkonturowość Molly i tego, co ona uosabia, odpowiadają wizyjności sceny z Aleyden. Z sceny tej wbija się w pamięć nikłe światło świecy, padające na bladą twarz Aleyda, a wokoło „ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna", mówiąc językiem „Pana Tadeusza".

A jednak aura Molly, jakkolwiek ona była, poczyna zwolna przenikać do jego wnętrza. Jej dobroć staje mu się bliska, prawie osobista. Bezpieczeństwo jego było jednak trochę zagrożone, skoro w jego ustach ni stąd ni zowąd znajdują miejsce takie oto słowa: „Człowiekowi wstyd, że nie jest bogatszy w serce i wogóle, a także, iż uważał mimo wszystko ludzkość za nikczemniejszą, niż ona naprawdę jest w gruncie rzeczy" (312). Na jego nieszczęście ocala go wczas niezawodny instynkt zwierzęcy, który go przekonywał, że poczyna „szachrować" ze swojem „przeznaczeniem", z swoją racją bytu. (Że jednak w duszy Bardamu nie zawibruje mocniej dobro, że nie nastąpi w nim przezwyciężenie zła, świadczyłoby to o tem, że Bardamu jest koncepcją „à thèse" (parodją!). Jego sprzeniewierzeniu się owej tezie zapobiegła żelazna konsekwencja Céline'a). To nie jego dziedzina. To tylko Alcyd potrafił „poruszać się z całą swobodą w wyższych regjonach i być poufale na „ty" z aniołami. Istocie mroku owo spoufalenie się z aniołem groziłoby nieuchronnie jak kałuży w blaskach słońca całkowitem rozpuszczeniem się i wsiąknięciem w piasek niebytu.

Przecież najswobodniej i najpewniej czuje się w ciemności. Lgnie też, przywiera się do niej skurczem swych rąk. I płynie w dal, na której końcu błyszczy mgławe światełko, wiedziony wytrawnym węchem gryzonia. Wojna, Afryka, Ameryka, Rancy, Instytut Biodureta, cały ten rozszalały huragan brzydkich interesów, ubranych w wielkie słowa, cała ta gigantyczna kloaka żyjących ekskrementów dostarcza mu niezliczonej ilości odżywczych witamin. Szuka ich i znajduje je. —

Jeżeli słuszne jest twierdzenie Josepha Conrada („Zwycięstwo" I, XII), że „Niezmienny człowiek dziejowy umie przedziwnie zastosować się do wszelkich warunków przez siłę swej wytrzymałości i zdolność oderwania się od zewnętrznego życia, która to zdolność jest jedyną cechą zdającą się zbliżać człowieka do nieśmiertelnych bogów" — to należy zgodzić się z tem, że **Bardamu nie jest człowiekiem dziejowym.** Brak bowiem właśnie tej siły jest jednym z najbardziej zasadniczych cech jego natury. Jego właśnie wszystko, co jest poza nim przygniata, wodzi go to tu, to tam na pasku, wzbudza w nim dla siebie trwożliwe uszanowanie. On nawet nie usiłuje zrzucić z siebie owego brzemienia, zmagać się z rzeczywistością, przezwyciężać ją. Byłby to zresztą gwałt zadany własnej naturze. Będącemu ucieleśnieniem negacji niepodobna walczyć z tem, co stanowi jej realny pendant.

Z tego też źródła płynie **determinizm** Bardamu'a: „...losu przezwyciężyć nie można... ziemia jest martwa, my jesteśmy tylko robakami na niej, robakami na jej wielkim, plugawym trupie, pożerającemi wciąż jej wnętrzności i same jeno jady. Jesteśmy do niczego niezdatni. — Od urodzenia zgnilcy..."

Ten beznadziejny determinizm koresponduje ze statyzmem, bezruchem, bezrozwojem. Bardamu jest zupełnie gotowy i wykończony w kawiarni na Clichy. Odrazu wykończony i — skończony. Dynamizm i kinetyzm „Podróży do kresu nocy" jest pozorny. W rzeczywistości to statyzm i kwietyzm — somnambuliczny i fantastyczny. Jest wszystko i niema niczego. Według Bardamu'a przez życie przechodzi się chyłkiem, cichcem. Ucieka się przed niem, snem się je raczej przeżywa niż jawą. To tak, jak w piosence Gwardji Szwajcarskiej:

> „Nasze życie to wędrówka
> Poprzez Zimę, poprzez Noc,
> My szukamy sobie przejścia
> W niebo, gdzie nie świeci nic."

Wędrówka, podróż, która kończy się nagle jak opowiadanie — nic więcej.

Po śmierci Robinsona następuje najniespodziewaniej u Bardamu'a błyskawica własnej doszczętnej deprecjacji. „Przedewszystkiem nie byłem gotów do zniesienia więcej (życia). W rezultacie nie powiodło mi się. Nie zdobyłem ani jednej idei mocnej, jak ta, którą miał Robinson żeby wyjść z odrętwienia... żeby umrzeć". To jest naprawdę **kunszt metody.** Zła jednostka załamała się od własnego zła. Zrobiło to niedobro (byłoby to zbyt sentymentalne), nie Alcyd, nie Molly, ale on sam, Bardamu. Kres nocy, kres podróży, otwiera się otchłań. W tej chwili Bardamu znika. Poszedł tam, skąd wyszedł, do duszy Céline'a.

Zniknęła makabryczna chimera, Bardamu, lecz jego pendant, zły świat istnieje i — będzie istniał. Jeżeli nasz do niego stosunek będzie Bardamu'owy.

„Podróż do kresu nocy" to najmoralniejsza książka, jaką zdarzyło mi się kiedykolwiek czytać. Jednak niepotrzebnie — ale to już zaiste nie jej wina — wywołała tak silną awersję do bohatera i do książki, zamiast do tego, czego jest ona artystyczną transpozycją — naszej współczesności i to w znaczeniu zarówno socjalnem jak i kulturalnem, współczesność wciąż m. in. chorującej (według wszelkich symptomów śmiertelnie) na ischias burżuazyjnego kapitalizmu. Nie dostrzegać tego, to jeden dowód więcej na nasze krótkowidztwo, niedołęstwo myślowe, no i przedewszystkiem na wygodnictwo.

„Podróż do kresu nocy" to akt niezwykle odważnego przełamania konwenansów, z któremi walka narażona jest dzisiaj na daleko większe niepowodzenie, aniżeli kiedykolwiek przedtem, ponieważ konwenanse zdają się być jedyną rzeczą, która nam jeszcze pozostała i której bronimy dlatego kurczowo. Ale też dla tej przyczyny warto z niemi walczyć. Zwłaszcza, jeżeli jest się Céline'm i jeżeli dysponuje się takiemi jak on środkami.

II.

„Księga z San Michele". Mrok mamy już poza sobą. Jesteśmy w świecie światła. Opadły mgły, czyniące nas krótkowidzami i sprawiające, że stamtąd, z poza owej mgły wyczekiwaliśmy wrogów i niebezpieczeństw, albowiem wyobrażaliśmy sobie, że wszystko, co nagle z ciemności przed naszemi oczyma wychynie, gotowe będzie monstrualnością swych konturów nas raz na zawsze unicestwić. Płonne obawy. Oto okazało się teraz, gdy się rozwidniło, do jakiego stopnia byliśmy strwożeni i małoduszni. Dalibóg, świat nie jest wcale tak groźny. Zwłaszcza, gdy wiedzie nas po nim Axel Munthe i szepce nam do ucha: „Syszysz, jak przedmioty szepczą w swej martwocie — Nieprawda, żeś samotny! Nieprawda, że umrzesz!"

Dziwna, dziwna książka. Któżby sądził, że nasze ją lata wydadzą. Lata, które w pełnieniu zła prześcigają się wzajemnie, lata, które sprzysięgły się ze sobą, by pogrześć duszę i zabarykadować ją kolosami niujorskich drapaczy chmur z obawy, by przypadkiem z martwych nie powstała. Słowa dostojne w swej prostocie brzmią jak wersety nowej ewangelji życia: „Życie to melodramat, którego treścią jest bezsensowna gonitwa za szczęściem, starą zaś i znaną nicią przewodnią — śmierć. Jedni z nas pełzają na kolanach, drudzy jadą konno lub autem, inni prześcigają w aeroplanie nawet gołębie pocztowe. A właściwie do pośpiechu niema powodu, możemy być zupełnie pewni, iż osiągniemy cel we właściwym czasie... Człowiek stworzony został w ten sposób, aby krzyż mógł nieść, poto dane mu są silne bary. A znieść może on wiele, jeżeli zdolen on jest znieść samego siebie!"

To są słowa. Cóż dopiero mówić o tej rzeczywistości, która d-rowi Munthe przypadła w udziale? Wkraczamy do niej za pośrednictwem książki z uczuciem nabożeństwa, jakgdybyśmy uczestniczyć mieli w świętym obrzędzie pełnienia ofiary. Albowiem nie inaczej, ofiarą najczystszą jest życie dra Munthe, w której poświęcono serce, by spalało się w ogniu — jakże zużytych dziś liczmanów — miłości bliźniego, miłości Dobra, Piękna i Prawdy. Wydaje się nam, jakobyśmy wrócili w błogosławioną, zamierzchłą erę pięknych mitów o człowieku, które jednak nie były, jak dziś, **mitami** tylko.

Bardamu obiit, natus est Munthe. Myślę, że to nie komunał, że te książki mimo wszystko dość dobrze się dopełniają. Jeżeli Bardamu'a przytłacza zło tego świata, to Munthe potrafił je przezwyciężyć. Przezwyciężyć tem, czego brakło Ferdynandowi Bardamu — **duchem.** Duch zgnębił materję. Problem odwieczny. I z tego względu „Księga z San Michele" ma wartość wszechludzką, przynajmniej w przestrzeni. Owiewa ją tchnienie tych tęsknot i niepokojów, które nurtowały duszę proroków i myślicieli wszystkich czasów, jeno tęsknoty te i niepokoje w pryzmacie duszy szwedzkiego lekarza uległy odrazu złagodzeniu, starła się ich ostrość. „Księga z San Michele" pojawiła się poto, by dać świadectwo niewiadomo poraz który prawdzie, że duch ludzki jest wiecznie jednaki mimo maski zmieniających się epok, ras i narodów.

Osądzono ją jako księgę o śmierci. I tu nowa platforma, na której zbliżają się i zarazem mijają — „Podróż do kresu nocy" i ona. Jak dla dra Munthe prawdziwie wielką w swej tajemnicy jest śmierć, tak i dla Bardamu'a „prawdą tego świata jest śmierć". Tylko że Bardamu lęka jej się, ona to czyni go tchórzem, ona to ciągle przebywa w jego wyobraźni, — Munthe natomiast — kocha ją i czci, bo „śmierć jest mniej okrutna od nas", bo ona jest niszczycielką i końcem życia, ale i jego rozdawczynią i początkiem, bo to nie ona, lecz „życie niecilo przerażenie w szeroko rozwartych oczach i naprężało muskuły w piersiach po każdym oddechu chorego, po jeszcze jednej chwili męki". To, że śmierć jest w pojęciu dra Munthe taką a nie inną, sprawił jego wspaniały **witalizm.** Witalizm, który nie ogranicza się tylko do zakresu ziemi, życia zwierzęcego jak w „Podróży", ale który objął sobą Życie wogóle jako coś kosmicznego, jako rzeczywistość metafizyczną. Jednostka zatopiona jest w morzu wszechświata, lecz tak, iż stanowi jego żywą, konieczną molekułę. Umierając nie ginie. Ginie zaś w pojęciu Ferdynanda. Tak np. wojna ma zdolność całkowitego wyprowadzenia go z równowagi jako żywioł, który sprzysiągł się na dokumentną zgubę człowieka. Munthe przebywa jako lekarz w Neapolu podczas straszliwych dni dziesiątkującej ludność zarazy. Spostrzegł, że największe jej nasilenie odpowiadało największemu rozpętaniu się — rozpusty. I tak to tłumaczy: „Walka reguluje troskliwie niezmienne prawo równowagi pomiędzy śmiercią a życiem. Gdy równowaga zostaje zakłócona przez gromadne wymieranie ludzi w czasie zarazy itp., czujna natura, dążąc do wyrównywania szali, powołuje natychmiast do życia nowe istnienia, aby zajęła miejsca poległych. Śmierć trzyma w jednej ręce napój miłości, w drugiej zaś kielich wiecznego snu".

W tem miejscu najwyraźniej objawia się swego rodzaju panteizm, coś niby wiara w metempsychozę autora „Księgi z San Michele". Brata się on z całą naturą jak myśliciele Wschodu, szczególnie zaś ze zwierzętami, które radby duszą obdarzyć. Symboliczne znaczenie posiada końcowa wizja własnego sądu w niebie, w którym spotyka się z swymi przyjaciółmi ludźmi i psami i w obecności całego aeropagu niebieskiego przeprowadza gorącą apologję zwierząt. Po jego stronie staje jedyny święty, św. Franciszek z Assyżu.

Tutaj dotykamy bardzo znamiennej strony „Księgi z San Michele". Mimo, iż jest ona całkowicie wyprana z „literatczyzny", to jednak widać w niej inwazję elementu poetyckiego, marzenie zaciera granice między rzeczywistością realną a idealną. Zjawa z oberży Auerbacha, rozmowa z krasnoludkiem w Lapnoji, wyśmiewającym ludzką obawę śmierci i wspomniana wizja sądu ostatecznego, to najważniejsze miejsca, które opanowało marzenie. Ten też element niewątpliwie pomagał Axelowi w wznoszeniu się ponad doczesność, zrównoważyć jej działanie, a nawet je przewyższyć. A chociaż marzycielem jest i Bardamu, to jednak marzenie nie posiada dlań siły aktywnej i twórczej etycznie.

Czysta i wskroś szlachetna postać dra Munthe, odbijająca tak kontrastowo w pozory tła tego świata, który nie wiele jest lepszy od Céline'owego, rysuje się w iście monumentalnych linjach. Oto jaką jest władza piękna duchowego, którego nie posiada Bardamu.

Poświęcając się dla dobra ludzkości, nie czyni to Munthe, broń Boże, z jakiejś przewrażliwionej admiracji ludzi. Przecież doskonale zdaje sobie sprawę, że okrucieństwo ludzi jest prawie naturalne, a głupota — również. Staje się takim poprostu w imię nakazów Dobra absolutnego, z silnego poczucia obowiązku, odpowiedzialności za życie i wielkość swych zadań ziemskich. Nie jest również człowiekiem wszystkowiedzącym. Postawa jego jest Sokratesowa. Bardamu ma pretensje, że posiadł całą istotną wiedzę o życiu, która wyraża się w apodyktyczności głoszonych przezeń sądów. Sceptycyzm to — pyszałkowaty. Munthe natomiast staje pełen pokory wobec zjawisk przyrody i nietylko przyrody. Nie ubiega się o poznanie wszędzie objektywnej prawdy. Nie nadaremno duch na Capri ostrzegał go: „Strzeż się światła, strzeż się światła! Za wiele światła nie dobrze wpływa na ludzkie oczy" (s. 13). A ostrzeżeniu temu zdaje się być w ciągu całego życia niemy. Jemu wystarczy przeświadczenie, że żyje zgodnie z **instynktem** i że instynkt ten jest zdrowy (u Céline'a — zły, a więc chory).

Na jeszcze jedno należałoby zwrócić uwagę. Postawa człowieka wobec świata determinuje niejako ten świat, decyduje o tem, jakie on będzie miał kształty. Bardamu we wszystkiem widzi tylko zło. Niedostrzega, nie umie dostrzec dobra. Taka np. narzeczona Robinsona w oczach Axela Munthe nabrałaby niezwykle ciepłych barw. Byłaby zdrową, wartościową, dobrą kobietą, doskonałym „materjałem" na żonę i matkę. Chodzi o to, że przebudowa gmachu i świata nastąpi w pierwszym rzędzie przez odrodzenie moralne człowieka. **Definicją dobrego świata jest dobra jednostka.** Jeżeli pierwszą z omawianych książek jednolitością i konsekwencją swej kompozycji zmusza do autorewizji i rachunku sumienia jako pierwszy etap na drodze do odrodzenia moralnego świata, to „Księga z San Michele" jest drogi tej etapem drugim przez to, że daje nam już konkretne, pozytywne wartości w walce ze złem. I oto znowu — książka **błogosławiona.**

CZESŁAW PILICHOWSKI

Tytan z nad Gopła a idea narodu

Rzecz o Janie Kasprowiczu

IX.

Słowa o wielkości poezji narodowej, jej niesłychanem znaczeniu wypływają z indywidualnego poglądu poety na sztukę. Uważa, że treść, duch, rewelacje człowieka, — oto istota poezji. Forma, — to rzecz konieczna, nieodłączna, ale drugorzędna. W poezji winna ujawniać się prawda, nie kształt tej prawdy. Stąd też za wielkich twórców uważał „nieświadomych twórców wielkich rzeczy" (Z. Wasilewski), jak Ajschylosa, Szekspira, Mickiewicza, a Słowackiemu przepowiedział uznanie jego poetyckiej wielkości.

Bo też ich poezja jest prawdziwie wielką, jest narodową. „Dla mnie" — mówi Kasprowicz — jak dla nich, nie istnieje głębsza treść, niż ta, która mieści się w jednem, wspaniałem, nie dającem się z niczem porównać słowem: Polska. Sztuka niczem innem nie jest, jak indywidualnym wyrazem duszy, najpełniejszy zaś wyraz tej duszy, mieści się w cudnem, niezrównanem słowie — Polska. Mówią, że sztuka powinna być ogólnopolska. Głupstwo! **„Prawdziwa sztuka musi być narodowa"** (Dz. 15. I. 1913). Pomyśli więc sobie ktoś, a tem prawdopodobniej jakiś wierszokleta, czy talent domorosły i w duszy powie: Jakie to łatwe! Naród, narodowy, a zatem tego pojęcia dzieje czy jakieś fakty, czy wreszcie z przeszłości wzięta fabuła historyczna, wpleciona w formę bylejaką, wystarczy do wyciśnięcia wielkiego piętna i do szumnego nazwania siebie i swej poezji: narodową! O nie! Wyraźne bowiem stawia zastrzeżenie Kasprowiczowa poezja, w której uosabia się cała natura i sposób myślenia Polaka, jego odczuwanie zjawisk, jego wywoływanie refleksyj, a wreszcie jego ściśle określone piętno, składające się na ogół charakteru narodowo - polskiego.

X.

Herder również w swych rozprawach stwierdza, że naśladownictwo jest morderstwem, popełnionem na ciele narodu. Należy się nam oprzeć na własnym ludzie, tam, — we własnem łonie odnaleźć ukryty pierwiastek genjuszu narodowego, co w czyn się zamienia. Język odrębny bez odrębności treści nie stanowi o oryginalności ducha. A wskazuje nam cała poezja romantyczna, Chopin, Wyspiański, że ludowość to wiecznie żywe źródło, krzepiące nowemi sokami sztukę. W ten sposób przed kosmopolityzmem chronimy naszą kulturę i literaturę, gdy głębsze przymioty: religja, poezja, braterstwo, natchnienie rozwijają się, a oby zawsze tylko się rozwijały, na tle **narodowem**. Dlatego słusznie zauważył **St. Szczepanowski**, że, jeśli świat nurtować począł instynkt narodowy, wtedy stawał się mniej kosmopolitycznym, zyskiwał genjuszów narodowych, a cywilizacja, przetwarzając serca, podniecając uczucia, uszlachetniając charakter, stawała się trwalszą i głębszą.

Stąd twórca winien pamiętać — zdaniem Kasprowicza, — że nie wszystko, co się w jego duszy zrodzi, może wcielić w formę poezji. Gdyż w każdym sposobie życia, w każdej jego chwilce, a nawet objawie uwidacznia się ruch, a tem samem twórcze przetwarzanie. Twórczość to jest „nieustanne spalanie się" (Dz. 8. II. 1919), to jest „największe szczęście bez względu na użyteczność" (Dz. 5. XI. 1920). Poeta winien czynić niejako wiwisekcję swej myśli, a wszystko w tym celu, jak specjalnie podkreśla Kasprowicz: „Cały sens życia kryje się teraz dla mnie w jednem słowie: Polska! Nikt nie może wyobrazić sobie, jak całkowicie, jak głęboko tem żyję... Nie lubię o tem mówić... Tłumaczę Enrypidesa, właściwie piszę głównie dlatego, by pokazać, że Polska jeszcze żyje. Zbieram w całość pracę swego życia, aby żyła w niej dusza Polski. A nieraz wierzę, że to przyczyni się do jej przyszłego odrodzenia." (Dz. 18. VII. 1915).

XI.

Nic nie przesadziła żona Kasprowicza, Marja Buninówna, gdy w „Dzienniku" (11. IX. 1914) dochodzi do wniosku, że przekłady Janka są dowodem nieśmiertelności polskiego narodu. Także bogactwa duchowe, ten dorobek kulturalny stanowią nasz cały i jedyny skarb w okresie niewoli. Trzeba było tylko narodowi polskiemu ten skarb cenić, według jego zasad postępować, a wtenczas ujarzmiony mógłby się czuć wolny, szczęśliwy i bogaty. Moc duchową narodu tylko ocenić możemy według tego jedynego dorobku, a poeci i twórcy polscy — to jedyna miara życia polskiego i jego istnienia w niewoli.

Takim skarbem, który najwięcej cenił Kasprowicz ze swych dzieł, jest jego ulubiony Marchołt, w którym wyłożył cały swój pogląd na świat, na ludzi, w którym zawarł swej duszy głębię, a który według Wasilewskiego powinien umysły pobudzić, stać się w literaturze polskiej momentem epokowym. Marchołt śpiewa o życiu wielkiem, Marchołt — to echo przyszłych losów Polski, Marchołt — to obietnica, nadzieja i zadatek jej nieśmiertelności.

I raz, w czasie tkliwych, serdecznych rozmów z Maniusią, gdy szczerota poety dochodziła do zenitu, wyszeptał, że życie jego coraz więcej upodabnia się do życia Marchołta, że rola, trawa, słońce, szum potoku, drzewa, liście stają się jedyną potrzebą duszy. Staje się więc „barbarzyńcą, człowiekiem pierwotnym" (Dz. 6. VI. 1924).

Lecz ta kasprowiczowska pierwotność, barbarzyńskość należy do najistotniejszych w życiu każdego z nas. Na łonie przyrody, gdzie świata głębia jest zawarta, cały naszego życia sens, wiążujemy pośredni ślub z Bogiem, będąc z Nim, z miljonami stowarzyszonych roślin i zwierząt w łączności bezpośredniej. Tam tracimy owo zło niewiedzy, jaka tworzy się w umysłach naszych w sztucznych skupieniach, tam tkliwość i szczerota wciska się w nasze dusze, ogarniające bezmierne obszary ziemskości. A wtedy podobni Kasprowiczowi zdolni jesteśmy wyrzec: „Piękny to świat! Prawie żal będzie stąd odchodzić." (Dz. 3. XI. 1925).

Nietylko piękny, ale i użyteczny: „Na Gopla ostrowach... po bagien parowach..." wzrosły jego pierwsze marzenia poetyckie, „z nadgwiezdnego szczytu spłynął k'niemu wielki wicher Bytu" i zaszumiał w jego duszy Waligórowej „wichrem Boga", a „nad szemrzącym potokiem" obojętnem dłań już będzie „czy inne są moce jego potoku, czy huczy, czy też zaledwie bełkoce". Tak odrodziła się pod hyzopem piękna świata i ziemi prometejska dusza, tak odrodzi się i nasza. A doszedł poeta do przekonania, jak doszedł doń Zegadłowicz, że w świecie postęp nie istnieje, a tylko wywyższenie, polegające na staniu się altruistą, na stanięciu poza wszystkiem, co pachnie egoizmem. Na tem polega i opiera się jedyna idea społeczna, jaką Chrystus pozostawił — **przyjaźń**, Abramowskiego — **sakrament braterstwa**, Zegadłowicza — **trud wypracy**. Wszak człowiek pełnym staje się, jeśli ma w duszy miłość i w miłości się odradza.

XII.

Walką o wcielenie miłości — altruizmu w życie jest poezja Kasprowiczowa. Dlatego tak rzadko na kartach jej spotykamy wzmiankę o ojczyźnie, i woli mówić o niej z żoną, przyjaciółmi. Jest jego prześliczne wyznanie osobiste, wyjaśniające stanowisko n a r o d o w e. Kocha poeta ojczyznę, jej ziemię, jej ludzi, jej wnętrza, jej zwyczaje i tradycje, jej stroje, sztukę, budownictwo, jej język, obrzędy, pieśnią wieków okryte:

„Rzadko na moich wargach —
Niech dziś to warga ma wyzna —
Jawi się krwią przepojony
Najdroższy wyraz: Ojczyzna."

Widział poeta na rynkach, licytujących się wzajem, kupczyków, „kto ją najgłośniej wypowie", widział, jak ci zyskują „poklask i rentę", co krzyczą, „iż żyją dla Niej", widział, jak często do jej kolan „z pokłonem się cisną i radą najpospolitsi szuje".

„Więc się nie dziwcie — ktoś może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna, —
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna".

Brat najbliższy, siostra wiedzą, że chowa „tę świętość w najgłębszej serca głębinie", a na poezję jego pieśń, „Ojczyzny pełną spływa promienność boża" (Ks. ubogich).

Znajduje to wyznanie potwierdzenia w „Dzienniku" (15. XII. 1922), gdzie stwierdza poeta, że i we współczesnej Polsce wielu się znajduje ludzi **zgniłych, zdemoralizowanych, bez ideału, sprzedajnych**. Sąd ten wypłynął z głębi serca, przepełnionego miłością dla Polski przyszłej. Dla niej nawet chciałby pracować czynnie i wtedy zwykł mówić, że jeszcze w historycznem życiu polskiem odegra swoją rolę.

XIII.

Dlatego idea, której Kasprowicz był zwolennikiem, wiecznie żywa, pragnie przebić się, zwyciężyć, jedyna i pierwsza. Dojdzie zawsze do celu, bo jeden jest on, jak jedna jest ona. Wszak **idea narodu**, mająca cechy prawdy koniecznej, która ujawnić się **musi w życiu, przeistoczyć pełnię stosunków społecznych, politycznych**, nadać całemu życiu narodowemu **tę treść, której nikt i nic nam nie wydrze**, a jej zadania i jedyny obowiązek zasadzać się będzie na codziennej, żmudnej „wypracy" i urzeczywistnianiu wszystkich zasad i myśli naszego narodowego objawienia. (Koniec)

Z TEATRU

Znachorstwo teatralne

Powszechnie wiadomym jest fakt, że do spokojnej śmierci wystarczy całkowicie jeden lekarz. Im więcej lekarzy, tem boleśniejsze zejście. Tak więc chorobliwa chęć wyzdrowienia, która każe wzywać zawielu Eskulapów, przyśpiesza agonję. To samo widzimy w literaturze dziś.

Literatura wszystkich odcieni, a więc także teatralna, cierpi nietyle „na kryzys" ile raczej na chęć... wyjścia z kryzysu. Za wielu na znachorów, którzy ją kurują sposobem „co łaska".

Kto tylko potrafi pisać nieortograficznie, kto tylko umie popełniać błędy gramatyczne, już stawia diagnozy literaturze.



Barbara L u d w i ż a n k a
urocze zjawisko Teatru Polskiego, marnotrawna córka, która wreszcie w tym sezonie wróciła do Poznania.

Szczególnie troskliwą opieką cieszy się teatr. — I gdyby tak zebrać z całego świata tych 10 rozsądnych ludzi, którzy jeszcze na świecie się ostali, wierząc w wieczystość teatru i kazać im przeczytać owe najsprzeczniejsze opinje na temat kryzysu teatralnego, oszaleliby z miejsca i na nasze podobieństwo.



Zygmunt M o d z e l e w s k i
doskonały artysta Teatru Nowego w Poznaniu. Świetny jest w roli dr. Wisingera w komedji p. t. „Zwycięzkiem kryzys"

Obóz narodowy musi tworzyć polską kulturę!

Zagadnienie kultury w Polsce rozumiano i dyskutowano dotąd zwykle jako problem ilościowy, albo ściślej mówiąc jako problem natężenia kultury, a nie jej jakości. Olśnieni wirtuozowstwem, nowinkarstwem i natychmiastowem przeszczepianiem „szlagierów" zagranicznych na polski język, nie wdawali się odbiorcy kultury w Polsce ni w ich treści, ni w tendencji. Nie zaprowadzono u nas dwóch haseł zdrowotnych: dezynfekcji mówiąc słowem Szczepanowskiego i kwarantanny wedle formy Popławskiego, dla spraw obcych, które wpływały na tereny kultury polskiej. Aczkolwiek czujność narodowa na tym odcinku była zawsze przytomna, ale to raczej z inicjatywy jednostek, niż z planu zorganizowanego. I dlatego nie obóz narodowy rządzi dziś polską kulturą, ale przypadek, a często duch obcy. Obóz narodowy toczy raczej heroiczną walkę obronną. Działa zaś przeciwników są potężne: przedewszystkiem sympatja czynników miarodajnych i z niej wypływające tolerancja, swoboda, współpraca ludzi zależnych i stanowisko pieniężne; dalej spryt żydowski w sprawach materjalnych i umysłowych, wreszcie pomoc wszelkich sił liberalnych. Takie to siły bojowe posiadają np. dwa zwycięskie odcinki: „Wiadomości literackich" i „Pionu". Owocem obu w naszej współczesnej kulturze jest przedewszystkiem zasiew indyferentyzmu i sceptyzmu, a zatem niechęć do wysiłku szukania roli i ducha sztuki polskiej, a nie sztuki wogóle i niewiara w ideał kultury narodowej. Zwrócił mi na to uwagę p. Michał Pawlikowski, pod którego wpływem wogóle kilka tych słów rzucam.

W takich warunkach, kiedy niema krytycyzmu, zbędna jest kwarantanna dla wpływów obcych, a mowy niema o dezynfekcji mody panującej.

Obóz narodowy musi wziąć ster polskiej kultury w ręce, narzucić obowiązujące hasła i prawa, podjąć walkę z wpływami obcemi a także zatroszczyć się o czystą narodową twórczość, dać jej opiekę i organizację. Cel jest jasny: uchronić polską kulturę od cudzych doktryn, nie zarażać jej naniesionemi chorobami, zabezpieczyć przed powszechnemi kataklizmami, pchnąć na tory własne — słowem, nie dozwolić, by się stała lustrem myśli obcej i ekspozyturą cudzych pomysłów. Bo każdy naród „posiada swój szczególny klimat estetyczny, klimat pewnego ideału piękna, poza którym żyć nie może" (A. Goupil-Vardon). A jeżeli jest szczególny klimat estetyczny, jest tembardziej etyczny, wychowawczy, światopoglądowy. I dlatego trzeba się przeciwstawić poglądom p. Zofji Nałkowskiej, wypowiedzianym na tegorocznym kongresie P. E. N. — Clubów, aby dążyć do międzynarodowości w literaturze bez względu na to czy „obcość stanowi dla nas urok, czy nas odpycha" (Wiad. lit. nr. 50), a postawić mocno hasło literatury, sztuki, i wogóle kultury narodowej. Wszelka obcość musi być podana jako obcość, a nie wtłaczana przemocą w organizm zdrowy i nieulomny. Obcość szkodliwa tak z ducha, jak z dążności wyeliminowana poza nawias rzeczywistości narodowej. Unarodowienie kultury w myśl surowych wskazań narodowej idei ułatwi nam walkę i pracę o wytworzenie moralnej postawy członka narodu polskiego świadomego swych obowiązków i wielkich celów Polski.

Nie trzeba tego nanowo dowodzić, że kultura stanowi część składową istoty narodowości, że kształtuje charakter narodu i jest przezeń kształtowana. My mamy doskonałą teorję nacjonalizmu, a jest nią książka Libelta „O miłości Ojczyzny". Tam w hierarchji „rozczłoń" Ojczyzny, czyli narodu tak się przedstawia szereg duchowy: narodowość + język = piśmiennictwo. Otóż w pojęciu narodu tkwi ściśle kultura tradycyjna.

Jest wielka ilość pisarzy i artystów, jest wielka ilość pracowników kulturalnych — w duchu narodowym polskim. Trzeba ich zrzeszyć i dać im pole działania. Niezharmonizowane placówki nie tworzą frontu. Musi powstać związek pisarzy narodowych i inne zrzeszenia kulturalne, musi powstać wielki organ literacki naczelny, skupiający cały wysiłek myśli narodowej. Wierzę, że wtedy powstanie nowy prąd sztuki polskiej: narodowy.

Pokolenie młode ma „Głos". Wpływ jego obecny jest duży, mimo że dziś jest on pismem mało rozpowszechnionem w stosunku do terenów, gdzieby iść powinien. Poczytność jego tam, gdzie jest, oznacza niezwyczajny głód „twórczej myśli narodowej". „Głos" powinien być ogniwem w łańcuchu przyszłej organizacji kultury narodowej.

Kultura zbuduje ogromnie szybko Polskę naszą. Jedno zdanie na jej zwycięską drogę: a polska nie śmie być targowiskiem, ale łonem mocy! Jan Bielatowicz

HILARY MAJKOWSKI

Drzeworyty St. Ostoji - Chrostowskiego

W pięknym, przed paru laty drukowanym artykule („Grafika i jej znaczenie") nieodżałowanej pamięci pionier współczesnego drzeworytu polskiego — i jego odnowiciel, ś. p. W ł a d y s ł a w S k o c z y l a s podkreślił doniosłą rolę państwa w szerzeniu kultury artystycznej w szerokich masach społeczeństwa. W tej akcji zajmuje grafika miejsce poczesne. **W czasach bowiem dzisiejszych, w których każdy banknot, każda marka pocztowa, docierając do najodleglejszych zakątków kraju, wpływa na urobienie smaku estetycznego najszerszych warstw, w czasach tych odpowiedzialność i rola państwa, wzgl. rządu, za poziom kultury artystycznej kraju jest bardzo duża.** Niemniejszym obowiązkiem sfer rządzących jest wyczucie potrzeb życia współczesnego i jego postulatów. Brak tego wyczucia powoduje nietylko osobistą katastrofę odpowiedzialnych czynników, ale opóźnia postęp kultury na niejedne długie lata. Olbrzymi postęp, jaki możemy obserwować w dziedzinie grafiki we Francji, w Niemczech, powinien być dla nas przykładem. Można bez przesady powiedzieć, że stoimy u wrót epoki, która się będzie nazywać graficzna. Przygotować warsztaty pracy i wyszkolić pracowników w tej dziedzinie jest naszym pilnym obowiązkiem.

Zaszczytna rola spełniania większości tej pracy przypadła też w udziale śp. **Władysławowi Skoczylasowi, jako profesorowi grafiki w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie,** dzisiejszej Akademji. W nauczaniu przyświecały mu dwa cele. Jeden — to zaznajomienie uczniów ze wszystkiemi technikami graficznemi, na co składał się program, polegający na trzech semestrach studjów, z których jeden poświęcony był drzeworytowi, drugi litografji, a trzeci miedziorytowi. Po skończeniu tych trzech semestrów uczniowie specjalizują się na czwartym semestrze w technice, dowolnie przez siebie wybranej. Drugim celem nauki prof. Skoczylasa było przygotowanie uczniów do indywidualnej pracy twórczej, a celowi temu służyły kompozycje. W każdej technice oprócz studjów na podstawie natury, uczniowie wykonywali kompozycje na dowolny temat, odrzucając w studjach bezmyślne kopjowanie natury i kopjowanie wzorów. Taki był program Skoczylasa, przezeń stosowany w ramach jego nieodżałowanej pamięci pracy pedagogicznej, w uczelni warszawskiej. W latach 1926/27 idzie w świat pierwszy zastęp młodych grafików, pracujących wedle wskazań swego mistrza. Śród tej awangardy talentów czarno-białej sztuki, znalazł się i młody grafik warszawski — Stanisław Ostoja-Chrostowski, zdolny, pełen zapału artysta.

Nie od razu poświęcił się Chrostowski drzeworytowi, który w parę lat później doprowadził był do tak wspaniałej perfekcji. Wpierw zabrał się do malarstwa. Początek i pierwsze próby rysowania przypadają na okres wojny światowej i rewolucji bolszewickiej; przesiadując dość **długo, bo prawie trzy lata w więzieniach** bolszewickich, pilnie uczy się pierwszych podstaw rysunku. W roku 1923 wraca do kraju i wstępuje do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych (klasa prof. Pruszkowskego), którą też kończy jako malarz. Po krótkiej przerwie zaczyna studja graficzne u Skoczylasa (1926—1927), a ten nie szczędził pracy dla obudzenia w młodym artyście zapału dla tej sztuki, specjalnie dla drzeworytu.

Początki w grafice przeszły (jak to Chrostowski sam zaznaczył w liście do autora artykułu) bez większego zapału. Zniechęcał go do pracy brak narzędzi, a używane na kursie dłuta, przypominały raczej topory, miast precyzyjnych rylców. Zarzuca więc grafikę na korzyść „malkasty" i sztalug. W międzyczasie wykonał jednak kilka exlibrisów z nieprawdopodobnym zupełnie wysiłkiem, chcąc posiadanemi „toporami" osiągnąć potrzebną precyzję. Z początkiem roku 1930 wpadają mu do rąk „prawdziwe narzędzia" drzeworytnika — i ten naogół błahy szczegół decyduje o dziele graficznym, które odtąd staje się alfą i omegą jego twórczości artystycznej. Ukazują się teraz pierwsze serje drzeworytów, wystawione z grupą artystów - grafików „Ryt" w salonie Czesława Garlińskiego, przy ulicy Mazowieckiej. Są to (1930): „Ucieczka z Egiptu", „Legenda o św. Kazimierzu", „Akt", „Awanturnicza trójka", „Młyn w Bohotnicy", „Pejzaż" (dwubarwny), oraz kolekcja pierwszych exlibrisów, obejmująca 11 odbitek z klocka drzeworytnicznego. Rok następny (1931) przynosi na drugim salonie „Rytu" następującą pracę: „Ślad na śniegu", „Motyw z Zakopanego", „Zraniony jeleń", „Matka i dziecko", „Snopki" i exlibris d-ra M. Tretera. Niemniejszem powodzeniem cieszą się drzeworyty Chrostowskiego zagranicą, czego uwieńczeniem szereg nagród na wystawach międzynarodowych. Np. na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Chicago otrzymuje I. nagrodę za „Ucieczkę", reprodukowaną na okładce.

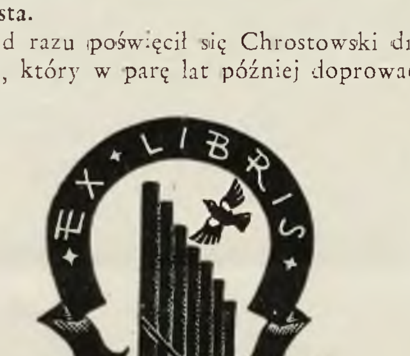
Przepiękny dwutonowy exlibris Jana Dąbrowskiego odznaczony został w Los Angeles (maj 1931 r.) zaszczytnem wyróżnieniem (Mention honorable). Katalog „Rytu" z roku 1931 zilustrowany jest planszą motywu z Zakopanego. Katalog ten na 17 zrzeszonych grafików, zawiera zaledwie 6 ilustracyj conajlepszych eksponatów wystawowych, za jakie uznano drzeworyty prof. Skoczylasa, Podoskiego, Bartłomiejczyka, Cieślewskiego - syna, Marji Dunin i Chrostowskiego. Ostatnie lata przynoszą kolekcję nowych prac (cykle ilustracyj, exlibrisów itd.). Prace te łączą się bezpośrednio z piękną książką i stają się w końcu jej nierozerwalną, integralną częścią.

Oeuvre Chrostowskiego rozpada się na trzy zasadnicze działy. Pierwszy stanowi drzeworyt kompozycyjny, posiadający w sensie transpozycji graficznej przedewszystkiem prostotę interpretacji i wyrazistość linji. Włada nią z umiarem, delikatnie planuje czarno-białą płaszczyznę o finezyjnem cięciu linearnem, — rzecz w grafice, — a zwłaszcza w drzeworycie, najważniejsza. Od lutego 1930 roku wykonał przeszło 300 drzeworytów, świadczących o wytężonej, niespożytej pracowitości. Siła wyrazu i precyzja do maximum osiągnięta, wyraża się najlepiej w znanych w kraju i w Ameryce planszach: „Ucieczka", „Św. Kazimierz królewicz", „Sianokos", z nowszych w cyklu lotniczym, oraz dziedzińcu Wawelskim.



Stanisław O. Chrostowski — Z ilustracyj do „Legendy żeglarskiej" Sienkiewicza.

Umiar ten, tak subtelny i świeży, stosuje artysta i w drugim dziale swej twórczości, mianowicie w dziedzinie exlibrisu, który jest ulubionym jego terenem twórczości. Stworzył tu istne cacka drobnej grafiki, że wymienię tylko jednotonowe znaki bibljotek Jana Zamoyskiego, Janiny Szachno, G. J. S. Z., Tadeusza Pruszkowskiego, Bolesława Cybisa, Marjana Piechali, Emilji i Jana Dąbrowskich, Domu Artystów w Zakopanem, Ludmiły Matusewicz, Egiersdorfa i w. in. obok rewelacyjnych dwubarwnych znaków Jana Dąbrowskiego i Anny Ostoja - Chrostowskiej. Exlibrisy te wystawione będą niebawem na pokazie polskich znaków książkowych w Bibljotece Królewskiej w Brukseli.



Stanisław O. Chrostowski Ex libris

Wreszcie trzecia dziedzina twórcza Chrostowskiego: książka przezeń ilustrowana i w jego układzie graficznym komponowana. W tym zaniedbanym u nas niestety dziale, tworzy szereg wydawnictw, grafiką ilustracyjną, układem kolumn i pagin, doborem czcionek, kolorem papieru, rozwiązaniem okladki i frontispisu, organicznie związanych z treścią danego utworu. Z ważniejszych wymienię: „Księga Ku Czci Poległych Lotników", „Na R. W. D. 5 przez Atlantyk" — Stanisława Skarżyńskiego, „Tytoń w dawnej Polsce" — d-ra A. Maliniaka, „Święto Kawalerji w Krakowie", „Marja" — Malczewskiego, „Legenda Żeglarska" — Sienkiewicza, „Onegdaj" — Berenta, „Lotnictwo komunikacyjne w Polsce" itd. Na warsztacie znajduje się wydanie angielskie „Pana Tadeusza", dla amerykańskiego wydawnictwa „Limited Edition Club" w N. Yorku.

W tym dziale podjął Chrostowski wespół z Janem Kuglinem u nas robotę pionierską. Aliści, dużo upłynie jeszcze wody, zanim tą drogą sztuka przeniknie do dnia codziennego i przeciwstawi się zalewowi wydawniczej tandety.



Stanisław O. Chrostowski Ucieczka
(Drzeworyt nagrodzony I nagrodą na Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Chicago).



Stanisław O. Chrostowski Kozak
(Ilustracja do „Marji" Malczewskiego).

Moje n. p. szaleństwo „w tym względzie" objawia się w ten sposób, że wierzę ostatniemu. — ostatni ma rację! Lecz pochlebiam sobie, że wierzę — prawdziwym lekarzom.

— Przedwczoraj wierzyłem Rostworowskiemu, który mówił, że teatr sfiaskował „nowoczesny" reżyser, że Reinhardta, Piscatora, Mayerholda i im podobnych, wraz z ich teatrem mas, rusztowaniem i biomechanikę sceny, należy osolić i powiesić.

— Wczoraj uwierzyłem dyr. Trzcińskiemu, że tylko reżyser, wszechwładny pan tekstu i aktora, zbawi Melpomenę.

— Jutro przekonają mnie bolszewiccy reżyserzy, że ocalenie teatru leży w nawrocie do passeistycznej dekoracji i passeistycznej reżyserji, a pojutrze zburzy moją świętą wiarę Adama Grzymała - Siedlecki twierdzeniem, że teatr **czeka... na autora,** że zasadniczym, powiedzmy — jednym z zasadniczych powodów teatralnego kryzysu jest brak autora naszych czasów.

Niema współczesnego Ibsena, któryby porwał tłumy. Że nowa era żywotnego teatru rozpocznie się z narodzinami autora współczesności.

Nie chcę tu wdawać się w ocenę słuszności tego zdania, ani rozwodzić się na temat, czy ono wyczerpuje problem. Trzeba jednak zarejestrować je obok opinji tych, dla których teatr nie rozpoczyna się i kończy na aktorze, albo reżyserze, albo dekoracji.

Lecz w co uwierzyć dziś? Gdyby chodziło tylko o wybór wiary, sprawa byłaby łatwa. Choćby naprzykład, Irzykowski. Jakże mu nie dać się przekonać (tak, jak i innym), że teatr się zatruł, kopjując kino, że scenografowie, którzy zablagowali siebie i teatr i pragnęli zablagować widzów „przepychem" wnętrzy i plenerów z dykty (na kredyt), dla dobra — ba! dla ratunku teatru winni spotkać się z powszechnym ostracyzmem. To zresztą tylko „półtora" jego sądu. Jest dzisiejszy teatr — i to jego największy grzech — kryptokinem. Chce operować, jak film, „gotowemi kompleksami pojęć i wyobrażeń u widzów i odwołuje się do ich lenistwa". — Wypędzono z teatru **słowo,** które przecież, stało u źródeł teatru i zrodziło najwspanialszy na świecie teatr, teatr grecki. Na dowód przytacza autor „Pałuby" fakt, że znani aktorzy najchętniej tentują o rolę w głupich sztukach.

Jest tu zapewne, w tej walce o słowo, głęboko pojęte, nieco... **pro domo sua...**

W niczem to jednak nie osłabia twierdzeń Irzykowskiego.

A co robi teatr. Jak „zachowuje" się wobec swych lekarzy, jak reaguje na aplikowane sobie — delikatnie mówiąc — purgensy?...

Lecz to już kwestja następnej pogawędki.

Turski.

„Ludwik XI" Kaz. Delavigne'a

w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Sztuka wystawiona bardzo bogato, starannie, składnie, artyści chcieli dać ze siebie jak najwięcej. Samo dzieło — miłe, urok jego podniósł kunsztowny wiersz St. Miłaszewskiego. Zagadnienia: — vendetty książąt Nemours wobec Walezjusza i konflikt władcy i człowieka. Prócz haseł naczelnych sztuki, wiele w niej mocnych tez i słów: „gwałt wznosi, ale i kruszy", „miecz dla odważnych, złoty most dla tchórzów". Splot akcji, rozwiązania i sceniczne pomysły subtelne i bogate. Doskonale się wywiązał z zadania swej tytułowej roli Węgrzyn, Węgierko jako książę Nemours, także Chmielowski jako charakterystyczny Trystan i Lindorfówna — Marja de Commine.

Mimo tylu zalet, sztuka nie porywała, nie pasjonowała nikogo. Przyczyna jasna: nie nasz duch. Wszelką francuzczyznę poznać można z daleka. „Ludwik XI" to coś w stylu „Cyda". Więcej pozy, jak dramatu. Taka sztuka służyć może tylko do egzaltacji.

J. Bielatowicz.

NA WIDOWNI

Przedewszystkiem służba idei

We wszystkich organizacjach zmieniają się ludzie. Ustępują pokolenia starsze, wchodzą nowe. Objaw to całkiem naturalny związany z życiem. Są i inne. Z powodu biegu wypadków zmieniają się czasem zadania organizacyjne, środki pracy, a to znów nieraz pociąga zmiany ludzi. Wywierają wpływ i zewnętrzne czynniki. Zwłaszcza w czasach trudniejszych i cięższych materjalnie lub moralnie następują przesunięcia. Tak było jest i będzie. Obóz narodowy oczywiście nie stanowi wyjątku. I tu, jak wszędzie w krytycznych czasach odpadają karjerowicze i ludzie słabi, choć może w głębi poczciwi, ale nie dość odporni na trudy i ataki z rozmaitych powodów.

Ale niekiedy odchodzą także ludzie idei. W naszym obozie jest to łatwiejsze, niż gdzieindziej. Nietylko dlatego, że obóz nie wiąże ludzi materjalnie, nie zapewnia sukcesów i intratnych stanowisk, lecz i ze względów zasadniczych. Jedną z wytycznych podkreślanych wyraźnie przez twórców i kierowników ruchu narodowego, a zwłaszcza przez Popławskiego i Dmowskiego, jest nakaz myślenia, a na stanowiskach kierowniczych nadto postulat samodzielności w pracy w swoim zakresie. A oczywiście nie każdy myśli trafnie, owszem nie jeden się myli, zwłaszcza w bardziej zawiłej sytuacji. Niedoświadczony z reguły musi „się poparzyć", ale czasem i praktyk zrobi krok fałszywy. A tu znowu zbytnia pewność siebie lub ambicja może niekiedy przewyższyć poczucie obowiązku organizacyjnego.

Mimo wyrabiania karności nie ogranicza się obóz narodowy, w przeciwieństwie do wielu innych grup, do ślepego i mechanicznego posłuchu, lecz wymaga rozwagi i krytyki, a w pierwszym rzędzie krytyki samego siebie, co najtrudniejsze. Wymaga ciągłej pracy nad sobą.

Gdyż wytyczona jest służba idei, a nie ludziom, nie osobom. A w ideologji narodowej obok wytycznych ogólnych, zasadniczych, są i szczegółowe, drobniejsze, choć także ważne. Otóż jednostki stojące przy warsztacie swej specjalnej pracy mogą czasem zbyt się przywiązać do wybranej dziedziny, która może przesłonić całość. Bo są ideje większe i mniejsze, dalsze i bliższe, jasne, niemal oczywiste i trudne, czasem przedwczesne dla mas. A wtedy nader łatwo o nieporozumienia, gdyż tylko wybitne jednostki potrafią sięgnąć tak daleko. Niewątpliwie wielką i ważną była np. idea walki o szkołę polską w Królestwie, zapoczątkowana strajkiem szkolnym, ale była ona detalem w zestawieniu z ideą państwa polskiego zjednoczonego i niepodległego i tej większej, ogólniejszej idei musiała się podporządkować. Więc gdy wypadki dziejowe — otworzyły horyzonty realizacji tego zasadniczego dążenia, musiały inne zejść na plan drugi. Tymszasem bardzo wielu nie wierzyło w aktualność państwa samodzielnego i potrzebę „zawieszenia broni" na odcinku umiłowanym. Stąd nieporozumienia i secesje.

Czasem znów różne drogi stoją do wyboru. Są właściwe, prowadzące do celu, są błędne, zwodzące na manowce. Ale i wśród dobrych są bliższe i okrężne, wygodne i wyboiste, znane i świeże. I tu najczęstsze źródło nieporozumień zwłaszcza, gdy wódz wejdzie na nowy nieznany szlak. Różnice taktyki w działaniu, to najczęstszy powód krytyki i niezadowolenia, zwłaszcza, jeśli wynik nie jest odrazu widoczny. Żywy temperament, tak częsty u młodzieży, domaga się natychmiastowego i jaskrawego efektu, w jego braku niecierpliwość każe szukać nowych sposobów, czasem ryzykownych, czasem wprost nierealnych.

Nie można też twierdzić, by w działaniu poszczególnych kierowników nie było nigdy żadnych błędów i zaniedbań. Takie momenty są wszędzie, a oczywiście wymagają pracy nad naprawą. Ale przeciwnicy i malkontenci wyzyskują takie usterki, szerzą zamęt, wywołują miraż dla zbałamucenia niedoświadczonych nieraz z wygodnym dla nich skutkiem.

Ale zasadnicza nasza wytyczna, **służba idei**, zapewnia jej ostateczny triumf. Właśnie samodzielność sądu umożliwia poznanie błędu i porzucenie złej drogi. Iluż dawnych secesjonistów od przedwojennych rozłamów, aż do niedawnego „zespołu stu" we Lwowie i onegdajszych malkontentów akademickich wróciło nietylko pod sztandary, bo im się w istocie często nie sprzeniewierzyli, ale pod komendę obozu narodowego? Co więcej ilu zdobyliśmy przeciwników z pośród stojałowszczyków, ludowców, socjalistów, piłsudczyków? I to nie dla karjery, lecz dla idei. Bo w niej nasza siła! L.

Iwonicz, w którym natchnienia szukał Wł. Bełza

W Iwoniczu sezon udał się. Dlaczego zresztą niemiałby się udać, jeżeli bogaci Żydzi lubią się leczyć, a biedni Żydzi dostają 50 proc. zniżki.

Dr. Aleksiewicz w jednym z numerów wydawanej przez siebie „Iwoniczanki" napisał złote słowa: zamiast irytować się napływem Żydów do miejsc kąpielowych naśladujmy ich, uczmy się jak oni dbać o swoje zdrowie. — Trudno byłoby ich naśladować panie doktorze przedewszystkiem dlatego, że żaden Polak ze Śniatyna albo innej t. p. dziury nie dostanie od właścicieli Iwonicza zniżki, a pozatem nie każdy zgodziłby się na stosowanie żydowskiej kuracji.

Rano już przed otwarciem źródła, naród wybrany czeka na wodę, którą pije w nieprawdopodobnych ilościach (minimum 4 szklanki) z sokiem, z cytryną, z listkami cebuli — co kto chciał „do smaku". — Koło 10-tej idą się kąpać. Przeciętnie na 5-ciu starozakonnych kuracjuszy wypada jedna taksa zdrojowa i jedna ordynacja lekarska, nie licząc dzieci, które jak wiadomo wciąga się do łazienki przez okno i kąpie po mimusi albo tatusiu. — Ponieważ wolno zajmować kabiny 45 minut, a lekarze zalecają kąpiel 10-cio minutową, przeto można wykąpać w jednej wannie oprócz swoich także dzieci przyjaciół i znajomych. — Ażeby przedłużyć działanie solanki, Żydzi nie wycierają się po kąpieli. „Zawsze jak się tak ubierze na mokro, to może jeszcze ta woda wsiąknąć w skórę" twierdzą jednogłośnie żydowscy lekarze.



Miałam raz przyjemność kąpać się w jednej kabinie z Żydówką.

„Pani szczęśliwa (odezwał się głos z za parawanu), jest pani sama i może się pani kąpać przez 40 minut".

Wielkie, ale zarazem miłe, było zdziwienie mojej towarzyszki, że nie wykorzystałam swojego szczęścia.

Pod oknem stał już na wszelki wypadek przygotowany mały żydziak z pejsami zaczesanemi za uszy. — Pani pozwoli wykąpać się w pa-



ninej wodzie mojemu synkowi, odezwał się ten sam głos.

— Ja tak po wszystkich nie daję mu się kąpać, dodała za chwilę troskliwa mamusia, ale pani musi być bardzo sympatyczną więc... itd.

Rzecz prosta z wielkiem rozrzewnieniem przyjęłam to zaszczytne wyróżnienie.

— Po obiedzie zjedzonym w kuchni koszernej albo w restauracji zdrojowej, gdzie pan aptekarz zgoliwszy uprzednio pejsy codziennie zajadał się wieprzowym kotletem, Żydzi idą „na muzykę" i „na wodę".

Kulawi na jedną nogę spacerują po deptaku, a kulawi na obie oblepiają ławki. — Jest rzeczą nader dziwną, że 5-ciu katolikom na ławie jest już ciasno, na każdego przechodnia spoglądają złowrogo i gdyby odważył się jakiś śmiałek usiąść jako 6-ty miałby się z pyszna. — Żydzi wprost przeciwnie, siedząc na ławkach po 7—8, wszyscy się mieszczą i uprzejmie zapraszają 9-tego.

— Punktualnie o 4-tej muzyka zaczyna program brygadą. Żydzi wstają i milkną. Następnym numerem jest zwykle jakaś stara modlitwa żydowska albo wyjątki z Żydówki.

W drugiej (lekkiej) części programu grają starą Rebekę, jednorocznego Srulka i wiele innych utworów p. Golda albo p. Nadgryzowskiego. Wieczorem dancing. Tańce prowadzi wytworny Żydek fotograf, który w dzień z wielką wprawą ustawia, a właściwie układa do zdjęć stare i młode Żydówki, które z rozbrajającą naiwnością kla-



cą się „do zdjęć" na trawnikach i klombach deptaku. Żydowski jazzband przygrywa i przyśpiewuje. Ciasne salki napełniają się szalejącą „młodzieżą", a około 2-giej z ostatnim uderzeniem bębna i ostatnim namiętnym uściskiem kończy się dzień Żyda poczciwego.

Nie można jednak powiedzieć, że Iwonicz jest żydowski, ponieważ przyleciał na kurację także polski orzeł. Jest ciężko chory, cierpi na powiększenie gruczołu tarczykowego, co jest widoczne nawet na fotografji.

— Biedaczek położył się koło źródła i pije resztki wody wylewanej na niego przez Żydów. — Dziwna rzecz, że orzeł ten niema korony.

Przypuszczam, że choroba zmusiła go do przyjechania w te strony, ale mocno się tego wstydzi i występuje w Iwoniczu incognito.

Również, że Iwonicz nie jest całkiem żydowski świadczy, że mieszkał w nim (i zachwycał się) p. premjer Kozłowski. — Niestety nie widziałam już działalności iwonickiej p. premjera. Zostały już po nim tylko wspomnienia i ostry (jak jego mowy) wilczur ofiarowany żonie hrabiego, jednego z właścicieli Iwonicza.

— Panią hrabinę jeszcze zastałam; zawsze bardzo miła pokazywała mi sztuczki nowego pieska.

Po kilku dniach wyjechała obejrzeć z bliska przedhistorycznego człowieka, którego niedawno odkrył największy człowiek Polski.

— Okaże się po powrocie z zagranicy męża pięknej pani, czy p. premjer nie zagalopował się i tu tak jak na swojej pogrzebowej mowie.

...Ale dobrze, że są jeszcze tacy, którzy do dziś mogą powtarzać bardzo dawno napisane słowa:

„Jak, czy w smutku, czy w strapieniu,
Blaskiem nęci swym dziewoja,
Tak mnie Iwoniczu drogi
Nęci wciąż woda twoja". S.

Pokłosie Międzynarodowego Zjazdu Slawistów w Warszawie

W dniach od 23—30 września br. gościła Polska II Międzynarodowy Zjazd Slawistów. Pierwszy odbył się w r. 1930 w Pradze. Obecny zjazd ściągnął do Warszawy najwybitniejszych naukowców świata. Obok znanych już szeroko starszej generacji filologów mieliśmy także cały zastęp młodych uczonych. Poza polską najliczniejsza delegacja była bodajże czeska. Nie przyjechali natomiast uczeni rosyjscy z Sowietów. Rosja była „reprezentowana" przez uczonych rosyjskich z emigracji. Co wpłynęło na absencję Sowietów trudno dociec, tem więcej, że 5 lat temu w Pradze zaprezentowali się nawet dosyć licznie. Innych delegacyj nie chcemy tu wyliczać, dosyć zaznaczyć, że reprezentowane były prawie wszystkie kraje europejskie. Miłą niespodzianką było żywe zainteresowanie się Włochów, nie mówiąc już o Francji, gdzie slawistyka ma ugruntowane od dawna stanowisko. Najsłabiej za to stosunkowo wypadła slawistyka niemiecka. Zdaje się, że Niemcy, którzy bodaj dali naukowe podwaliny pod nowoczesną slawistykę, w ostatnich czasach się wyczerpali. Bezpowrotnie, zdaje się, minęły czasy Schleierów, Nehringów, Leskinów, Bernekerów.. nie mówiąc już o polskim Brücknerze, który pracowite swe życie spędzał w Berlinie, promieniując swą wiedzą na niemieckim uniwersytecie. Następca jego na katedrze prof. Vasmer, najzdolniejszy z twórczych obecnie niemieckich slawistów, reprezentuje przeciętnego uczonego. Specjalnością jego jest topografika językowa, gdzie jednak niewielkim może się poszczycić dorobkiem.

Zjazd cały zagaił w niedzielę dnia 23 września prof. J. M. Rozwadowski. Następnie po przemówieniu przedstawiciela rządu i delegacyj zagranicznych chór akademicki wykonał prastary hymn polski Bogarodzicy. W poniedziałek rozpoczęły się naukowe posiedzenia. Zjazd obradował na zebraniach plenarnych sekcyj, których było cztery. Sekcja I. językoznawcza, sekcja II. historja literatury, sekcja III. kulturalno - społeczna, wreszcie sekcja IV. dydaktyczna. Najwięcej obesłane były 2 pierwsze sekcje, najmniej referatów z natury rzeczy miała sekcja IV, dydaktyczna. Każda sekcja pozatem obradowała w szeregu podsekcjach. I tutaj nie zdołano uniknąć pewnego niedociągnięcia. Podsekcje obradowały jednocześnie, trzeba było więc wybierać.

Na pierwszem plenarnem zebraniu sekcji I. poruszył bardzo ciekawy referat prof. Grünthal z Wrocławia, mówiąc na temat filologji praktycznej. Referent rozwodził się nad koniecznością ujednostajnienia terminoligji, która jest, jeżeli chodzi o różne języki słowiańskie, dosyć różnorodna. Zwrócił uwagę na brak słowników poszczególnych języków słowiańskich. Najlepszy bodajże słownik posiada jeszcze język polski.

Z dalszych ciekawych referatów wymienić należy z sekcji pierwszej Rosponda o toponomastyce słowiańskiej, który to referat wzbudził dosyć obszerną dyskusję. Ciekawy niezmiernie był referat prof. Ułaszyna z Poznania, który mówił o istocie filologji słowiańskiej. Rozprawiał się prof. Ułaszyn z metafizyką filologji, jej przedmiotem i zakresem. Z całego referatu wynikało kilka spornych spraw co do zakresu, czy np. badania etnograficzne należą do slawistyki czy nie. Dochodzi do wniosku, że filologja słowiańska obejmuje tylko część nauk i to z zakresem ustalonym przez tradycję, zato całość obejmuje inny termin, a mianowicie słowianoznawstwo!

Z dalszych referatów na uwagę zasługuje referat prof. Fraenkla z Kilonji, który wykazywał ogromny wpływ języka polskiego nawet na strukturę języka litewskiego w okręgu wileńskim.

W środę na posiedzeniu plenarnem wygłoszono dwa referaty (zapowiedziany, bardzo ciekawy referat A. Meilleta i L. Tesniéra nie odbył się z powodu nieprzyjechania referentów[1]), mogące zainteresować szerszy ogół, a mianowicie prof. Doroszewskiego o charakterze quantitatywnem zróżnicowaniu fonetycznem djalektów oraz prof. Vasmera o zasięgu Finów w krajach słowiańskich. Referat prof. Doroszewskiego nie wniósł niestety nic nowego, co słusznie zaznaczył w dyskusji prof. Nitsch, najlepszy dzisiejszy znawca gwar polskich. Pewne rozczarowanie przyniósł także drugi referat, który robił raczej wrażenie fragmentu. Do zagadnień językowych należały właściwie jeszcze dwa referaty, wygłoszone w tym dniu w innych sekcjach, a mianowicie referat prof. Rudnickiego z Poznania na temat ugrupowania języków indoeuropejskich a specjalnie słowiańskich w zagłębiu Bałtyku w początkach ery indoeuropejskiej. Referent poruszył problem pierwotnego „zasiedzenia" Słowian w dorzeczach Wisły i Odry, przytaczając dowody językowe, których jasność i zwartość nie pozostawiała nic do życzenia. Za to drugi referat, a mianowicie prof. Bujaka o pierwotnem zasiedzeniu ruskich Wiatyczów i Radymiczów zanim przybyły nad Okę i Sowę, wywołał szereg zastrzeżeń natury zasadniczej. Referent bowiem na podstawie podobieństwa nazw chciał ich wywieść z pod Chełmna, gdzieś na Pomorzu.

Z innych sekcyj zwracały uwagę referaty poświęcone Mickiewiczowi. Przeważali tutaj zasadniczo nie-Polacy. Wogóle trzeba stwierdzić, że na terenie znawców literatur słowiańskich jesteśmy daleko w tyle, wyprzedziły nas prawie wszystkie narody słowiańskie, stąd też sekcje literatury były obsadzone przez nie-Polaków. Zjawia się tutaj konieczność stworzenia katedry porównawczych literatur słowiańskich. Z młodszych uczonych polskich, dobrze zapowiadających się na tym terenie wymienićby należało Batowskiego i Papierkowskiego.

Z sekcji trzeciej zagadnień kulturalno - społecznych wymienićby należało doskonały referat prof. Tymienieckiego n. t. historji włościan u Słowian w wiekach średnich oraz referat Z. Wojciechowskiego na temat feodalizmu w Polsce na tle elementów słowiańskich ustroju Polski, przyczem ostatni referat miał jednak dużo hipotetycznych twierdzeń. Bardzo ciekawy referat o Kaszubach północnych wygłosiła p. dr. Stelmachowska z Poznania na sekcji etnologicznej.

To byłyby najwięcej interesujące referaty. Wszystkich nie sposób wymienić ani omówić, [illegible]cej, że referaty szły w setki, sa-

[1]) W „Kurjerze Poznańskim" mylnie podano w sprawozdaniu, jakoby ci referenci wygłosili swe referaty!

Na narodowym szańcu

(Dokończenie ze strony 1-szej).

Wszyscy to wyczuwają instynktownie, że dopiero przez obóz nar. Polska może stać się realizatorką wielkiej idei, że dopiero przez obóz narod. stanie ona w gronie narodów jako w pełni dojrzała indywidualność, że tylko obóz narodowy może wprzęgnąć najszersze masy społeczeństwa w zwarty i jednolity front pracy i wydobyć z nich olbrzymi zasób energji, entuzjazmu, zapału i nowych sił i że dokonać tych wyzwolin może tylko zupełne zwycięstwo obozu narodowego, a w każdym razie integralnego jego programu. To też można powiedzieć ze spokojem, że w obozie narodowym olbrzymia większość społeczeństwa widzi dziś — zbawienie.

Próby załamania frontu ideowego.

Nieodzownym warunkiem tego narodowego odrodzenia jest zupełny triumf idei. Tymczasem ostatnio zanotować można pewne objawy, świadczące o próbach załamania właśnie frontu ideowego, a polegające na zastąpieniu haseł ideowych jednem hasłem przytłaczającem i spychającem wszystko inne na plan drugi. Hasłem tem jest: władza za wszelką cenę. Zagadnienia ideowe stają się tylko przyczepką do tej niczem nie ograniczonej dążności zasadniczej i z tej też racji są preparowane pod kątem widzenia chwili, aby można je jak najdrożej przehandlować. Ostatnio na rynku politycznym handlowano młodością i obnoszono się z nią jako z wartością samą w sobie. Zapominano tylko o tem, że być młodym to znowu nie tak trudno, to się przecież każdemu zdarza, a już specjalnie przykrą jest świadomość, że przypada to w udziale także i cielęciu, jeżeli zaś chodzi o twardą obronę idei, jej realizację, o dochowanie wierności samemu sobie i swoim kolegom, to o to już o wiele trudniej. Tą wiernością idei, zdecydowaniem, energją, pracą raczej należało się popisywać. Ten fakt pchania się do władzy zaś za wszelką cenę, chociażby za cenę podeptania wielkiej tradycji walki obozu narodowego i ofiar jego bojowców, byle tylko położyć rączkę na sterze, jeżeli nie wprost to pośrednio, na plecach bliżej stojącego (może Żyda), jest objawem conajmniej niesmacznym i przypomina dawne narowy „trzymania się pańskiej klamki", jak wogóle wszystko razem wskrzeszaniem najgorszych tradycyj przedrozbiorowych, warcholstwa i prywaty, spychaniem zaś Polski z drogi ideału na śliskie tory uganiania się za ochłapem władzy.

Postawa „Młodych".

Młode pokolenie narodowe składa w ofierze idei narodowej wszystko, a więc i swoją młodość.

Młode pokolenie narodowe wywodzi ród swój z tej rewolucji duchowej, której w społeczeństwie naszem dokonał Popławski, Dmowski i ruch wszechpolski, poczuwa się więc do zupełnej łączności z wielką tradycją walki obozu narodowego i ofiar jego bojowców, wyrosłych z trudu pokoleń i walczy o bezwzględną jedność obozu narodowego.

Młode pokolenie narodowe pracuje nad rozbudową polskiej niezależnej myśli narodowej i społecznej, oraz nad systematyczną i wzorową organizacją wszystkich sił narodu, specjalnie uwzględniając te czynniki, które są niewyczerpanem źródłem narodowej mocy chłopów i robotników.

Młode pokolenie narodowe odwraca się z pogardą od wszelkich objawów słabości, małości, prywaty i nieuctwa, wpychających ludzi w ramiona świadomej czy nieświadomej zdrady. M. S.

---

me streszczenia wynoszą trzy tomy po 170 stron przeciętnie.

Jeżeli się zastanowić nad dorobkiem omawianego kongresu, to właściwe jego znaczenie leży raczej gdzieindziej, leży ono w wzajemnem zapoznaniu się uczonych, w nieoficjalnej wymianie zdań. Tu dokonano dużo posunięć, wzajemne zapoznanie się i wymiana zdań ma dla przyszłych torów filologji słowiańskiej decydujące znaczenie. Referaty w rzadkich wypadkach dawały coć epokowego, były raczej przyczynkami i to niekiedy bardzo drobnemi. Zresztą ograniczony czas nie pozwalał na szerszą i gruntowną dyskusję.

Jedno by się jednak zalecało na przyszłość przeprowadzić, a mianowicie pewną selekcję zgłoszonych referatów. Brak tej selekcji był bodajże największą wadą i niedociągnięciem całego zjazdu. Na forum publicum dopuszczano ostatnie nędzoty, jak np. referat p. dr. Krejczego lub p. Silbersteina. Referaty powinny też przynosić rzeczy nowe, a nie dawno znane jak to miało miejsce choćby z referatem prof. Doroszewskiego.

Zjazd cały zakończył się w Krakowie, dokąd wybrała się większość uczestników w niedzielę, dnia 30 września br.

Przyszły zjazd odbędzie się za 5 lat w Belgradzie w Jugosławji.

Jeżeli chodzi o ógólne jeszcze wrażenie, to chciałbym tu zwrócić na jedno jeszcze uwagę. Na zjeździe każdy Słowianin rozmawiał, wygłaszał referaty i dyskutował w swoim własnym języku i — wszyscy się doskonale rozumieli. Jedność Słowian nomenklaturowo dawno rozbita, ujawniła się w całej pełni.

H. B.

ZADANIA NAJMŁODSZYCH NAWARSTWIEŃ

Budujmy gmach rzetelnej twórczości

Jest*) zasadniczym przywilejem człowieka, a zarazem nieprzepartą potrzeba duszy ludzkiej, świadczącą równocześnie o jej większej lub mniejszej wartości — dążenie głębokie do świadomego i samodzielnego kierowania kolejami swego życia, do samoistnego panowania nad swoim losem i kształtowania go. Ilekroć dążenie to wyrywa człowieka z przyziemnej wegetacji, z gnuśnego pędzenia życia z dnia na dzień i nakazuje nam zająć wobec zjawisk życia postawę czuwania — tylekroć wypływają na powierzchnię dwa zasadnicze współzależne pytania: 1) Skąd, 2) Dokąd.

Człowiek odczuwa doskonale, że, aby móc wytyczyć sobie drogę na przyszłość, musi zdać sobie możliwie jasno sprawę z tego, czem ja właściwie jestem? Musi dążyć do możliwie dokładnego samookreślenia siebie. Jasnem i zrozumiałem jest, że w podobnej sytuacji nieustannego czuwania muszą znajdować się grupy społeczne od najmniejszych, aż do największych, do narodów włącznie wszystkie kierunki czy ruchy polityczne, społeczne i kulturalne, jeżeli pragną spełnić w życiu **rolę twórczą, a nietylko bezwartościowych popychadeł.**

Jeżeli chodzi teraz o Młodzież Wszechpolską, to na pytanie skąd? ma ona odpowiedź w dużej mierze ułatwioną, odpowiada bowiem za nią sama nazwa. Skąd? z ruchu wszechpolskiego. Młodzież Wszechpolska i ruch wszechpolski. Zestawienie to mówi nam właśnie wszystko, otwierając zarazem zawrot perspektywy w wielki szmat historji życia polskiego we wszystkich dziedzinach z jednej strony, z drugiej zaś w przyszłość.

Moment, w którym powstał ruch wszechpolski był właśnie chwilą wzmagającego się samopoczucia narodowego, był nabieganiem nawych sił i energji, a w związku z tem dążności do nieograniczonego prawa do samookreślania się, do kształtowania niezależnego swoich losów, do stwarzania własnych dóbr materjalnych i duchowych, do tworzenia własnej kultury. Na pytania skąd i dokąd naród polski odpowiedział ruchem wszechpolskim, w nim zawarł pierwsze twory rozbudzonej narodowej osobowości i narodowego samopoczucia i honoru. W nim zawarł pierwsze i zasadnicze dogmaty polskiego narodowego myślenia. Przez niego wreszcie doszedł do ścisłego określenia swego „ja", doszedł do stwierdzenia, że „ja" to wszystko to, co w **historji polskiej miało charakter twórczy,** co wyrastało z głębokiego samozaparcia i poświęcenia dla zbiorowości, co przeniknięte było **głęboką myślą społeczną** i wielka troską **o byt rasy polskiej,** i stwierdzenia, że polskiego narodu „ja" to szerokie masy ludu polskiego, jedyni tej twórczej polskiej tradycji dziedzice. A zaś narodu polskiego „nie - ja" to wszystko co się w granicach jego osobowości nie mieści, to tradycyjne warcholstwo, prywata, egoizm stanowy wielkich panów, a w czasach zaś nowszych wyzysk kapitalistyczny, „wszechludzkie" (w cudzysłowie) ideały, zżydziałej plutokracji z jednej strony, marksizmem zaś z drugiej strony. Na ich miejsce wkracza hasło wszechpolskości — wprzągnięcie wszystkich Polaków do budowy jednej wielkiej wszechpolskiej wspólnoty.

Wskazaliśmy tu najogólniej na to źródło, z którego płynie cała treść, cała siła życiowa Młodzieży Wszechpolskiej. — Odcięcie tego źródła, wywołaćby musiało zupełną ideową posuchę, powierzchowność, a w konsekwencji zbędność i zagładę.

Młodzież Wszechpolska, tą swoją nierozerwalną łączność w ruchu wszechploski doskonale zawsze rozumiała, można nawet powiedzieć, że między innemi rolę swoją pojmowało, jako widmo symbolu tej łączności. Wynikało to ze zrozumienia, poza takimi czynnikami jak honor i poczucie odpowiedzialności, ze zrozumienia tego, że odkrywanie nowych dróg politycznego myślenia, to tak jak odkrywanie nowych prawd naukowych, nowych praw rządzących światem przyrody, robienie nowych wynalazków, nie robi się przecież dla jednego pokolenia, tylko, że one mają charakter przełomowy, że ich doniosłość sięga daleko w przyszłość i że obowiązkiem następnych pokoleń jest ich rozbudowa i wykorzystanie.

Stanowisko przeciwne byłoby zaprzeczeniem wszelkiej kultury i wogóle jej **możliwości.** Toć chyba tylko ludy pierwotne, jacyś murzyni, uczą się wszystkiego w każdem pokoleniu od nowa. Byłoby to stale wyważanie już dawno otwartych drzwi. To też Młodzież Wszechpolska, doskonale rozumiejąc sens postępu kulturalnego, **czuła się zawsze i czuje odpowiedzialnym dziedzicem dorobku ruchu wszechpolskiego,** odpowiedzialnym t. zn. nietylko go przechowującym, ale także rozbudowującym i pomnażającym.

I jeszcze na jeden czynnik możnaby zwrócić uwagę, który nakazuje Młodzeży Wszechpolskiej zachowywać nieustanną łączność z ruchem wszechpolskim, czynnik należący do zagadnień, jeżeli tak można powiedzieć, „filozofji polityki". Ta właśnie filozofja polityki podkreśla niesłychane znaczenie tradycji dla każdego ruchu politycznego. Dowodów na to nie trzeba znowu z trudem szukać, życie polityczne dostarcza nam ich stale. Wystarczy chociażby przypatrzeć się wszelkim nowotworom politycznym, jak one sobie tę tradycję w pocie czoła urabiają, jak starają się wytworzyć koło siebie legendę, która jednakże nie jest ich w stanie uchronić przeważnie od legendy faktycznej, od zupełnej likwidacji.

Tradycj. ruchu politycznego wyrosłej z prawdziwej zasługi, wyrosłej na politycznych doniosłych faktach, **nie jest w stanie nikt zniszczyć,** a mogą zachodzić dla ruchu politycznego takie ciężkie, przełomowe chwile spowodowane czynnikami zewnętrznemi czy wewnętrznemi, kiedy ta właśnie tradycja staje się wszystkiem, zastępuje instytucję wodza i organizacyjne niedomagania. Tą tradycję nie tłoczoną sztucznie, ale opartą na **realnym czynie politycznym, wyrąbał sobie w walce** ruch wszechpolski i przejęła ją z całą świadomością Młodzież Wszechpolska.

Toć przecież od powstania ruchu wszechpolskiego, aż do chwili obecnej obóz narodowy przechodził różne koleje, uległ ewolucji pod wpływem rozwoju stosunków politycznych. Młodzież Wszechpolska od chwili swego powstania stała raczej poza tą ewolucją, ponad nią, mogła więc spełniać rolę kontrolną, rolę strażnicy pilnującej integralności narodowych ideałów, wierzeń i dogmatów. Specjalnie zaś chwila obecna domaga się od niej kategorycznie wypełnienia tej właśnie ważnej roli. Jednakże spełnić ją będzie mogła Młodzież Wszechpolska z całą sumiennością i w całej rozciągłości tylko wtedy, jeśli dokona w stosunku do obozu narodowego tego, czego już jak wspomnieliśmy dokonał ruch wszechpolski w stosunku do narodu, t. zn. **jak najsilniejszego rozgraniczenia istotnej treści obozu narodowego, od tego co tą treścią nie jest, co jest tej treści przeciwieństwem i wrogiem, jak najściśleiszego rozgraniczenia „ja" obozu narodowego od jego „nie - ja", słowem bezwzględnego usunięcia z obrębu jego granic tego, co się w tych granicach nie mieści.**

Takiego postępowania domagać się muszą przedewszystkiem ludzie o postawie antyliberalnej. Tylko to może zagwarantować M. W. **czystą atmosferę moralną** kształcącą charaktery i czyniącą z niej placówkę **prawdziwie twórczą i wnoszącą nowe wartości.** Nigdy zaś tego dokonać nie będzie można w nastroju niezdecydowania i przy zamazanych konturach zasadniczych.

Tak przedstawiałaby się pokrótce odpowiedź na pytanie skąd? i wynikające z tej odpowiedzi konsekwencje. Pozostaje nam jeszcze odpowiedź na pytanie drugie dokąd? A więc postulaty chwili i również krótka na nie odpowiedź.

W czasach ostatnich mówi się bardzo wiele o młodych. Powtarzają słowo to przy każdej okazji najróżniejsze ugrupowania, gdzie trzeba i nietrzeba, a powtarzają tak często, że sprawa musi nasuwać podejrzenie co do **szczerości tych wynurzeń** i zmuszać do oddzielenia istotnych momentów od prostej demagogji. Jeżeli porównamy tę treść jaką się dzisiaj wkłada w pojęcie „młodzi" z tą treścią jaką nauczyła nas w nie wkładać powiedzmy historja kultury, to zauważymy tu daleko idące różnice, przedewszystkiem ubogość tej treści jaką się dziś w to pojęcie wkłada.

Dzisiaj młodość rozumie się naogół dosłownie, młodość fizyczną, młodość wieku, dawniej ten czynnik właśnie nie był w całej rozciągłości rozstrzygającym, mówiąc o młodości miało się na myśli **przedewszystkiem młodość ideową, nową twórczość ideową, nowe zdobycze myślowe, nowy kierunek życia.** Dziś spotykamy się raczej z próbami rezygnacji z tych aspiracji na rzecz jakiegoś bezbarwnego frontu młodych wiekiem. Dawniej powstawał najpierw kierunek ideowy o wyraźnem obliczu, a potem dopiero młodzi uznawali go za wyraz swoich dążeń, dziś najpierw powstają organizacje młodych, które po tem dopiero z **trudem szerzą jakąś ideologję,** którą przecież **wypada** mieć. Młodość jest niewątpliwie niezmiernie cenną rzeczą, ale jeszcze **nie jest wszystkiem.** W każdym bądź razie, cokolwiekbyśmy w tej sprawie powiedzieli, to trzeba jednak przyznać słuszność tym, którzy występują pod adresem młodzieży polskiej czasów ostatnich z **zarzutem zaniedbania całej wielkiej dziedziny organizacyjnej twórczości ideowej.**

Ambicją więc Młodzieży Wszechpolskiej powinno być aby **zapełnić tę lukę** zwłaszcza, że Młodzież Wszechpolska właśnie ma najwięcej szans po temu, jako dziś najbardziej niezależna i posiadająca najwięcej swobody twórczej. Musi ona brać wzór z tych wszystkich twórczych ruchów młodych, które właśnie wśród młodzieży akademickiej brały początek, aby potem odegrać decydującą dla kultury polskiej rolę. Młodzież Wszechpolska musi skupiać w swych szeregach **tych wszystkich, którzy tę wiedzę należącą do ich specjalności pragną oprzeć na głębokiej wiedzy ogólnej, na doskonałej i wyczerpującej znajomości najważniejszych zagadnień współczesnych, na ułożonym w pewien zdecydowany system poglądzie** na świat.

Młodzież Wszechpolska musi w szeregach swoich wytworzyć tę nieodzowną **atmosferę twórczej pracy ideowej** we wszystkich dziedzinach, nietylko w zakrseie myśli politycznej, ale także literackiej, naukowej itd., tą atmosferą drużyny ideowej, opartej na współpracy i koleżeństwie, tak aby zachować ciągłość pracy i systematyczną jej rozbudowę. Tu jednakże wypłynąć musi pewne zastrzeżenie. Praca ta nie może skończyć się wybudowaniem jakiegoś wspaniałego gmachu, do którego wiałoby się gromadnie przed życiem, zostawiając je na łaskę i niełaskę ludzi niepowołanych, nie miże być gnuśną kontemplacją czy stoicką abnegacją. Łączność z życiem, nieustające sprawdzanie teoretycznych zdobyczy w praktyce musi być zasadn. postulatem, jeżeli się nie chce popaść w jednostronność i wychowywać ludzi jednostronnych i połowicznych.

Młodzież Wszechpolska jest organizacją wychowawczą, a zasadniczym postulatem wychowania jest harmonijny rozwój wszystkich władz ludzkiej duszy, a więc nietylko umysłowych, ale i moralnych. Chodzi więc o to, aby rozległa wiedza i dojrzałość umysłowa łączyła się wielką **dojrzałością moralną,** z tem co nazywamy **charakterem,** i co obóz narodowy tak silnie podkreśla przez usta przedewszystkiem swego wodza. Młodzież Wszechpolska musi być kolumną awangardową walczącą **o nowego człowieka.**

A walka o nowego człowieka jeżeli chodzi o sfery inteligenckie ma specjalne znaczenie zwłaszcza w chwili obecnej. Inteligent zajmuje zawsze w społeczeństwie stanowisko wyjątkowe, stanowi pewnego rodzaju wybudówkę, która różnie losy swoje wiąże. Jeżeli chodzi o stosunki obecne to inteligent ma zasadniczo tylko dwie drogi do wyboru, albo związać losy swoje z ginącym światem burżuazyjno - liberalistycznym, nietwórczym, pasożytniczym i wzorem trutnia szukać miejsca wolnego, w którymby można swobodnie ssać wyprodukowane przez innych w trudzie i mozole soki żywotne, albo też związać losy swoje z losami walczących o swą wolność mas wytwórców robotników i rzemieślników i żywicieli narodu: chłopów, aby znaleźć w nowym budowanym przez nich narodowym systemie miejsce, wynikające z jego organiczności . Dziś większość inteligencji maszeruje raczej w kierunku pierwszym, w kierunku najmniejszego oporu, z zamkniętemi oczami z determinacją: po nas niech się świat zawala, maszeruje w próżnię. I znowu tu przed Młodzieżą Wszechpolską otwiera się zadanie pierwszorzędnego znaczenia. Chodzi o **przetworzenie psychiki współczesnego inteligenta,** o rozwianie w nim głęboko zakrzewionych „ideałów" burżuazyjnego bytowania i burżuazyjnych pojęć o szczęściu, chodzi o uświadomienie mu, że może stanowisko to będzie mniej wygodne, ale za to gwarantujące mu nietylko byt materjalnie, ale zarazem ratujące jego pozycję moralną w społeczeństwie.

Tak w najogólniejszym zarysie przedstawiałyby się zadania stojące przed Młodzieżą Wszechpolską, do których przystąpić będzie musiała z całą konsekwencją i zdecydowaniem.

Młodzież Wszechpolska jest organizacją ideową młodzieży akademickiej, która **wyrosła organicznie z ruchu wszechpolskiego.**

Młodzież Wszechpolska musi być **najwierniejszą strażniczką tradycji politycznego i kulturalnego czynu ruchu wszechpolskiego.**

Młodzież Wszechpolska musi być **najwierniejszą strażniczką czystości i integralności idei narodowej, a wślad za tem jedności i jednolitości obozu narodowego.**

Młodzież Wszechpolska, **chcąc pracować twórczo musi być pod każdym względem jednolitym blokiem.**

Młodzież Wszechpolska **pracować musi twórczo na wszystkich odcinkach polskiego narodowego życia kulturalnego.**

Młodzież Wszechpolska musi być **awangardą** walczącą o przebudowę moralną, **awangardą walczącą o nowego człowieka.**

Każdy ruch polityczny czy organizacja polityczna przechodzi różne koleje, przechodzi momenty wspaniałego rozkwitu i chwile załamań, raz lot jej bywa bardzo wysoki, to znowu obniża się i grozi upadkiem gmachów.

Mickiewicz na zakończenie jednego z okresów swego życia powiedział:

„Więc lećmy dalej i więcej nie zniżajmy lotu."

*) Wywody poniższe są zestawieniem myśli o „roli Młodzieży Wszechpolskiej", jakie przedstawił mgr. Mieczysław Suchocki na zebraniu Akademickiego Wydziału Młodych S. N.

Na marginesie

Już św. Franciszek z Asyżu był zdania, że prawdy nie zdobywa się drogą jakiegoś wymyślnego rozumowania, mędrkowania i pracowitej interpretacji, ale że prawda narzuca się sama.

Dowodem słuszności takiej postawy mogą być klęski jakie ponosi raz zarazem burżuazyjny racjonalizm i wszystkie jego najmłodsze bękarty. Ciągle słyszymy o różnych polowaniach na nowe „koncepcje" ideowe, na których zamiast grubego zwierza, strzela się bąka za bąkiem. Już najwspanialszym dowodem słuszności franciszkańskiej tezy mogłaby być cała „działalność" t. zw. Z. M. N. z jej tasiemcowemi artykułami i opasłymi zeszycikami, z jej frazeologicznem mędrkowaniem, z jej patosem i pretensjonalnością i wreszcie z jej ciągnioną za włosy z odmętów wazeliny i pseudo - naukowości argumentacji. Prawda, która tkwi u podstaw tego wszystkiego, narzuca się i tu bezwzględnie i nieodparcie sama. A prawdą tą jest — zdrada. Wszystko zaś inne próbą jej zagłuszenia, zepchnienia na plan drugi, przytępienia jej wyrazistości — słowem ideowym „erzacem". To też trudno „powstrzymać się, patrząc na taką robotę" naszych nauczycieli młodego pokolenia od przytoczenia tu dosadniej zwrotki Jana Kasprowicza wypowiedzianej pod adresem mistrzów „erzacu". Niemców:

„Nauczycielom takiej miary
Nikt w świecie nie dorówna,
Bo któż tak wie w tych czasach biedy
Jak tłuszcz wyciągać z g...?!"

Curiosa

Kino w nauce.

Powstają niekiedy rzeczy niezrozumiałe lub zgoła zabawne. Tym drugim jest pewnie casus prof. Rappaporta warszawskiego kawalera wielu orderów, znanego podróżnika naukowego i członka instytucyj naukowych, których wyliczanie kończy się „i w. inn." W publikacji ze zjazdu prawników słowiańskich w Bratysławie notatka biograficzna o nim jest najobszerniejsza, bo aż w 97 wierszach. Jakżeż skromnie wygląda rektor Kutrzeba z 18 wierszami lub prof. Ehrlich z 22. Ta obszerność zapewne wymagała umieszczenia na str. 64 i tego szczegółu, że p. R. „prenumeruje... Świat, Kino, Wiadom. Literackie, Kurjer Warszawski, Gazetę Polską i t. d.

Głos Akademicki

Marsz w lud!

Nie jest żadną tajemnicą, że ostatnie szczególnie lata przyniosły, jak każdy dziś niemal dzień, olbrzymie przemiany w nastrojach szerokich mas polskiego ludu.

Przemiany te nazywamy na innem miejscu symptomami systematycznego stawania się rewolucji sumień, moralnej rewolucji narodowej.

Przemiany te ujawniają się w potężnym naprawdę marszu mas chłopskich i robotniczych pod sztandary obozu narodowego i w wielkim tych mas udziale w wysiłkach i w walce o narodową Polskę, o jej wielkość.

Nie są to już dziś nastroje chwili, lecz głęboki nurt, którego przeznaczeniem jest wyżłobić nowe drogi rozwoju Polski.

W tym pochodzie nie może zabraknąć ani na chwilę obok ojców, synów ludu polskiego — akademików.

Oni muszą z konieczności być awangardą mroalną i intelektualną ruchu narodowego.

Dziś jednak nie wystarczy tylko czuć, jak czują narodowe masy.

Od narodowej inteligencji wymaga się pracy i bezwzględnego ścisłego związku z temi masami. Na nic bowiem pójdzie teoretyzowanie bez głębokiego podkładu wiedzy i znajomości duszy i potrzeb ludu.

Żeby więc służyć Polsce trzeba lud znać, trzeba w nim organicznie tkwić i trzeba z nim ramię przy ramieniu pracować i walczyć.

Najważniejszem atoli zadaniem w chwili obecnej jest praca nad wychowaniem i należytem wyrabianiem surowych ideowo mas stale powiększających szeregi obozu narodowego.

To zadanie musi podjąć i wykonać narodowe pokolenie akademickie.

Podjął je od pół roku istniejący Akademicki Wydział Młodych, który już dziś w dużym stopniu zdał egzamin z podjętej przez się pracy. Niemniej potrzeby są olbrzymie i każdy wysiłek dziś podejmowany ciągle jeszcze jest niedostateczny. By sprostać zadaniom całe narodowe młode pokolenie winno poświęcić się tej wdzięcznej pracy i podjąć swój zdobywczy — bojowy marsz w lud.

Młodzi na front walki

Nowy rok akademicki rozpoczyna się. Musimy wszyscy zaraz u jego progu, tak nowowstępujący, jak i starsi — z całą sumiennością uświadomić sobie nasze obowiązki i ustalić postawę zasadniczą na rok cały.

Zapełnicie niebawem sale wykładowe i bibljoteki, by pogłębić umysł i zdobyć wiedzę dla przyszłej służby narodowi polskiemu i jego państwu. Ten czekający na Was obowiązek pracy naukowej spełnić musicie jaknajlepiej.

Równocześnie staje jednak przed Wami obowiązek drugi. To OBOWIĄZEK POZNANIA JAK NALEŻY POLSCE DOBRZE SŁUŻYC. Podstawową cechą każdego z nas musi być poczucie odpowiedzialności za losy narodu i państwa. Nikomu nie wolno wykpić się od obowiązków z tego wynikających. Nikt zresztą nie jest w możności pozostać poza polityką. Jeżeli więc niechce odgrywać roli biernego i bezwolnego narzędzia, niech dobija się pełni POLITYCZNEGO UŚWIADOMIENIA I NIECH ORGANIZUJE SIĘ.

Musimy jednak dbać o to, aby polityka była prawdziwą SZKOŁĄ CHARAKTERÓW. To też z odrazą i wstrętem odwracamy się od tych, którzy traktują ją programowo, jako świadome oszustwo i fałszywą grę. Polityka musi pozostać szczytną SŁUŻBĄ IDEI I TYLKO IDEI.

A dziś właśnie młode pokolenie Polski przeżywa okres wzmożonego fermentu ideowego. Coraz więcej jasnem się staje, że drogowskazem na tych rozdrożach może być tylko WIELKA, SILNA, JEDNOLITA, A POWSZECHNOŚĆ OBEJMUJĄCA IDEA.

Żyjemy w dobie wielkiego przełomu pojęć, wartości i idei, załamania się całego systemu myślowego, który w ciągu wieków wyzwalał jednostkę z więzów moralnych, obowiązków i zasad, atomizował społeczeństwa, by łatwiej mogły iść pod komendę anonimowych mocarstw — ŻYDOSTWA I MASONERJI. Wali się gmach starych idei, które doprowadziły ludzkość do niebywałego załamania i kryzysu moralnego i gospodarczego, wali się i rozpada i nic tego nie zmieni, choć są siły, które starają się ukryć to poza oparami kłamstw i oszustw.

TĄ NOWĄ SIŁĄ, która rozbija w proch gruzy starej moralności jest RUCH NARODOWY. Naród stał się punktem oparcia dla nowego poglądu na świat. Ruch narodowy, który jest najbardziej radykalnym ruchem ostatnich wieków tworzy nową wyraźną konstrukcję hierarchji wartości i celów życia indywidualnego i zbiorowego.

Ład społeczny oprzeć się musi na zdrowych zasadach, opartych O RODZINĘ I MORALNOŚĆ KATOLICKĄ. Sprawiedliwość społeczna i dobro narodu wymaga, by KAŻDY POLAK MIAŁ PRACĘ, zapewniającą jemu i jego rodzinie byt.

WALCZYMY Z ŻYDOSTWEM, pasorzytującym na zdrowem ciele narodu polskiego, zarażającym go przez literaturę, sztukę, prasę, oraz uzależniającem go gospodarczo, starającemu się uczynić z Ojczyzny naszej Judeo - Polskę. POLSKA DLA POLAKÓW. Czas już skończyć z bezrobociem i nędzą robotnika, rzemieślnika, chłopa i inteligenta polskiego.

Postulaty te nie łatwe do zrealizowania, wymagają wielkich wysiłków zorganizowanego narodu i walki z dużym odłamem tych, którzy ich nie rozumieją.

NARÓD ORGANIZUJEMY, DO WALKI WYSTĄPILIŚMY Z WSZYSTKIEM TEM, CO NARÓD DEPRAWUJE, CO BRONI STARYCH POZYCYJ I CO STOI NA PRZESZKODZIE W REALIZACJI IDEI NARODOWYCH.

W szeregach kroczących wytrwale ku lepszemu jutro, nie może zabraknąć nas — akademików, karnych i zorganizowanych.

NIECH ŻYJE WIELKA POLSKA!

Z CHWILI

Cień z pod żółtej lampy

W żółtem świetle gazowej lampy, co układało się smugami po brudnym chodniku, zobaczyłem cień człowieka...

...Cień, bo nazwą człowieka trudno było go określić.

Obszarpane mankiety spodni kąpały się w kałużach, wyglądające przez dziurawe buty palce piły chciwie brudną wodę...

...Spojrzenie niebieskich oczu, osadzonych głęboko w bladej twarzy ślizgały się po ciemnych murach kamienic i beztroskich minach przechodniów. Z twarzy całej biła niema, lecz jakże krzycząca w swym wyrazie nędza...

...Cień nie wydawał głosu. Skulony i zamyślony stał pod lampą w bezruchu, jakby w oczekiwaniu na szczęście, które tą drogą przejść nie chciało...

...Cień rozpłynął się w mrokach jesiennego wieczoru, zapadł w zakamarki pustych ulic... Obraz jego jednak pozostał w mej pamięci.

* *

W gronie kolegów rzucano nazwisko Leszczyńskiego, jako ciekawy (i nic więcej) przykład bezsilnego zmagania się z życiem.

Wzruszano ramionami, mówiono mądrze o kryzysie wogóle i kryzysie inteligencji w szczególe, a nazwisko Leszczyńskiego padało jak fałszywa moneta bez dźwięku...

...Szukałem go wśród kolegów, w holu przy marmurowych oddrzwiach rektorskiej siedziby...

...I nie znalazłem...

Lecz pewnego wieczoru sam do mnie zapukał. Gdy skulona postać weszła w krąg światła i wyszeptał: „jestem Leszczyński"; przeraziłem się... Był to bowiem cień z pod żółtej lampy.

...Student Leszczyński...

Ze spuszczoną głową słuchałem jego gehenny, której ludzie zrozumieć nie mogli. Jedni dla niego prócz wzniosłych nauk moralnych i dewizy, że praca nie hańbi, nie znaleźć nie potrafili...

...Inni sądzić go chcieli za lekomyślność, że tylko z ufnością w Boską i ludzi pomoc przyszedł na uniwersytet z pustemi kieszeniami.

Powykręcane reumatyzmem nogi były w ich mniemaniu surową, lecz zasłużoną karą, dla tego, co się na księżyc porywał.

On zresztą zrozumienia u ludzi nie szukał.

Bo i po co!

W rektorskiej poczekalni chwile płyną jak wieczność. A czy znajdzie się śmiałek, coby odważył się pokalać brudnemi strzępami odzieży perskie dywany?!...

...Gdzieś na czwartem piętrze znalazł pokój u litościwej starszej damy, która oszczędzała mu wyrzutów za niewypłacony czynsz, ale za to i w piecu nie paliła.

...Skulona na barłogu postać okrywała się szronem, woda w miednicy krzepła na kamień. Stawy kończyn w reumatycznym ataku trzaskały, jak drzewa za oknem na mrozie...

...Z każdego kąta zimnego pokoju szczerzył zęby g—ł—ó—d...

...Minął rok, minęły zimowe śniegi, a w schorzałym ciele pozostał kołaczący się jeszcze duch.

Minął i termin egzaminów. Długie dni pomknęły w pogoni za korepetycjami. Lecz nie znalazł się nikt, ktoby powierzył nauczanie obdartemu studentowi...

...Posady woźnych i stróżów też były zajęte...

...Lecz człowiek ten nadziei nie stracił. Po wakacjach, które były dla niego pasmem szarych dni, jak całe życie, zapisał się ponownie na uniwersytet. Z zapadniętej piersi wydobywało się westchnienie pełne nadziei.

— „Może teraz"...

...Gdzieś w odległej mieścinie za ladą, w ciasnym i brudnym sklepiku jego matka wśród codziennych zgryzot, sprzedawała sól i naftę, aby utrzymać przy życiu siedmioro dzieci. Grób ojca na cmentarzu dawno już trawą porósł; wzniesiony drewniany krzyż spróchniał i ku ziemi się pochylił.

— A czy ktoś z jego bliskich wiedział o jego istnieniu?! Czy może czasem wieczorną godziną westchnął za nieszczęśliwym rozbitka, dla którego nie było już miejsca na okręcie, i który zginął w odmętach życia?...

...Był sam, otoczony wzgardą i politowaniem.

— Jak student może chodzić tak zaniedbany. Kto to widział. To przecież źle wychowany człowiek.

...A gdy przyszedł termin komisji poborowej do wojska, ten o płowych włosach nieszczęśliwiec z przerażeniem czytał czarnemi zgłoskami wyciśnięte pouczenie: „Na komisję należy się stawić w stroju czystym, niezaniedbanym, ostrzyżonym, ogolonym i umytym".

Pouczenie to w przekonaniu ludzi powinno się odnosić przedewszystkiem i do studentów.

A on...

Poprostu na komisję nie stanął.

...I czy za to w przyszłości można go nazwać zbrodniarzem?!!

...Po pomoc nigdy się dopchać nie mógł, bo czyż swojemi wątłemi łokciami, mógł sobie utorować wśród zawsze chciwej gawiedzi?

...Dla ludzi był przekreśloną w życiu pozycją...

Poniósł się kiedyś ze swoją nędzą pod rękę do rektora.

...Zimny uśmiech, bezradnie rozłożone ręce i wstyd przed samym sobą.

Serce waliło młotem do wtóru tym, które na górze marmurowe wykuwali oddrzwia.

— — — — — —

I odtąd cień z pod żółtej lampy stał się moim znajomym.

Poprowadzę go przez z przepychem urządzone sale rektoratu, może tam za temi złoceniami doszukamy się wspólnie ludzkiego serca...

A jeśli nie, to pójdziemy między komisarzy i bratniackich kneziów. Może tu człowiek z pod lampy znajdzie swoje szczęście, a wiele mu nie trzeba.

A jeśli i tu wskażą nam na zadrukowane wnioski, pokażą wyryte godziny, to pójdziemy w mrok nocy i tam znajdziemy zrozumienie u takich jak on cieniów...

Tadeusz Poręba.

Poznań, 17 października 1934 r.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 240 zł. 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł. 1/4 strony — 70 zł. 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski; w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Sieciechowicz, Warszawa.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.